





P. I 542





1318



K.  
Nasierowska

K

- 518



# ROZRYWKI DLA DZIECI

WYDAWANE

PRZEZ

AUTORKĘ PAMIĄTKI PO DOBREY MATCE.

---

ROK PIERWSZY.

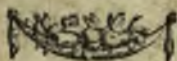
---

TOM DRUGI.

---

Jak słodkie zatrudnienie, giętki umysł wspierać,  
Wzbudzać żywą do czynów szlachetnych ochotę,  
I gruntować w umyśle nieskażonym cnotę.

FELIŃSKI.



W WARSZAWIE

W DRAKARNI ŁĄTKIEWICZA PRZY ULICY SENATORSKIEY N° 467.

---

1824.

*J. Matuzewski*  
<http://rcin.org.pl>





P 542

ROZRYWKI DLA DZIECI.

---

N<sup>er</sup> VII. 1. LIPCA 1824.

---

I.  
WSPOMNIENIA NARODOWE.

---

o *TADEUSZU CZACKIM* (a)

---

Urodził się 1765 roku 28 Sierpnia w Borycku, umarł 8 Lutego 1813. Zwłoki jego spoczywają w témże mieście, w którym życie powziął, serce złożone w Krzemieńcu z napisem: *gdzie skarb twój, tam i serce twoje.*

**W** piśmie dla młodzieży przeznaczoném, iak słusznie o Czackim mówić należy. Dzieci! on podobnych wam istot, współbraci waszych był oycem, dobroczyńcą; on im pierwsze i ostatnie życia swojego poświęcał chwile; kochać go powinnyście, z rozrzewnieniem i tkli-

---

(a) To Pismo udzielić raczył Wydawcy Pan Ł. G. który lat wiele z Czackim przeżywszy, znać go i kochać mógł i umiał.

wością wspominać. — Wymówne usta tylekroć zajmowały się cnót jego uwielbieniem. (b) Nie żeby im zrównać, próżne to byłoby usiłowanie: pisać tu o nim przedsiębiorę Te słabe rysy, te słów kilka, z serca przeiętego dlań wdzięcznością nayżywszą i uwielbieniem pochodzące, nowym niech będą hołdem pamięci cnotliwego Męża, dla was pożyteczną wiadomością, nauką i przykładem. Jak wy, był on w pierwszych życia swojego chwilach dziecięcym, wczesnie dobre okazywał skłonności, umiał je rozwinąć, do naywyższego posunąć stopnia, szacunek powszechny uzyskał, nabył sławy; a chociaż zawczasie tę ziemię opuścił, żyć będzie w wieków pamięci. Utrudzaiącém dla was byłoby całe jego tu opisywać życie; znajdziecie je późniéy, kiedy oyczyste dzieła was zajmować będą; i

---

(b) Pochwała Tadeusza Czackiego przez Stanisława Potockiego 15 Stycznia 1817, w XII. tomie roczników Towarzystwa Przyjaciół Nauk umieszczona; o życiu i pismach T. Czackiego przez X. Aloizego Osińskiego w Krzemieńcu 1816. Głos Xięcia Adama Czartoryskiego przy rozdaniu medalów uczniom celuiącym 30. Czerwca 1818; piękne, nie ogłoszone ieszcze drukiem kazanie X. Prokopa Podgórskiego Kapucyna, wymownego kaznodziei w Lyceum Wołyńskim, na pogrzebie Czackiego w Porycku miane, i tyle mów przy corocznie wznawianéy pamiętce tego męża w Krzemieńcu.



w Historii ostatnich czasów imię jego z chlubą wspomniane uyrzycie. To tylko dziś wam powiem, co i was zajmować powinno, cześć i poszanowanie w młodocianych umysłach waszych dla niego wzniecać.

Ze Szczęsnego Czackiego wsławionego cnotą i obywatelstwem, oraz Katarzyny Małachowskiéy zrodzony, w domowéy zaciszy iuż miał naylepsze przykłady. Wychowanie odbierał od światłego nauczyciela, który w nim zaród pięknych skłonności dostrzegł, szczęśliwy kierunek nadać im umiał, czerpanemi w religii, dzieiach, wymowie zdaniemi, i prawdziwie moralnemi przykłady, szlachetność duszy ugruntował, smak do pracy, wstręt do nieczynności zaszczepił, i świętą powinność poświęcenia się dla Monarchy i kraiu, głęboko w umysł jego wpoił. Widzimy nie raz błogiem i od natury przymiotami udarowane dzieci, poymuiące, bez wielkiego trudu nauki, ale ta wytrwałość ciągła (w dobrém, ta żądza gorejąca nabywania coraz wyższych umiejętności, czytania dzieł poważnych i pożytecznych z prawdziwą korzyścią, rzadko w kim się zdarza; iedynym zaś może przykładem, ażeby dziecie za ledwie dwunasty rok mające-

tak dalece umiało cenić nauki, i w nich dla każdego upatrywało skarb naydroższy, iak Czacki. W tym on wieku udzielane od rodziców na wydatki upodobania, swego pieniądze, nie trwonił na łakotki, chociaż ie lubił bardzo, nie rozrzucał między pochlebców, na których się wiek dziecinny, częstokroć i starszy poznać nie umie, albo oprzeć się im nie zdoła; lecz z własnego natchnienia, w skrytości, pokąd ten czyn piękny mógł być ukrytym, użył na wynagrodzenie Nauczyciela, któryby dzieciom domowników i ubogich mieszkańców *Porycka* (c) bez wymagania iakiéykolwiek bądź od rodziców ichi opłaty, prawidła wiary i pierwiastki nauk dawał. W chwili rozrywce poświęconéy, wymykał się nieznaocznie do téy szkółki, wypytywał się o wszystko, czego się dzieci nauczyły, więcéy ochotczych pochwalał, obdarzał własnym podwieczorkiem lub owocem dla niego dozwołonym; mniéy pilnym udzielał do sero ich trafiające słowa zachęcenia, i w poiętniéjszych tym sposobem przetwarzał. Jakaż to dla Rodziców była pociecha, kiedy ta piękna czynność mło-

---

(c) *Poryck* miasteczko na Wołyniu, miejsce urodzenia Czackiego, dziedzictwo iégo rodziny.



dzieńca odkrytą została, iak pomyślną dla przyszłych iego przeznaczeń była wróżbą! Czacki szkółkę ubogich w młodym swym wieku stanowiący, zapowiadał niepłonnie przyszłego założyciela Krzemienieckich Instytutów!.. I Opatrzność zdawała się dla niego wskazywać, że to był właściwy cel iego przeznaczeń, ztąd szczególniéj pole wiekopomnéj dla niego sławy, kiedy dziecięciu tę myśl natchnęła, i wtenczas gdy to iedno pocieszać go mogło, do tego zwróciła męzkie iego usiłowania: z którymi tak usilnie śpieszył się, iak gdyby przewidywał zgon swój bliski, i to iuż tylko uczynić mu pozostawało, ażeby wdzięczność pokoleń uzyskał, i nagrodę z rąk Twórcy wymierzającego ią za cnotliwe życie i czyny szlachetne otrzymał.

Nie godzi mi się pominąć i dalszych młodości iego rysów, te bowiem iak zorza poranna dzień pogodny lub posepny zapowiadają. Łagodny i słodki, uprzejmy, bez dumy i próżności, bez upodlenia równie, mimo wielką swą żywość, nigdy nie był na przykrzonym, dokuczającym, nieposłusznym, krnąbrnym albo złośliwym. Nie znał obmowy, usprawiedliwiał z zapałem obwinianych



bez dowodów, a kiedy przekonywające nawet okazano świadectwa, ieszcze i wtenczas przez dobroć swéy duszy, starał się ich usprawiedliwiać, za nich obiecywał poprawę, i iak gdyby on był winowaycą, własnymi łzami litość dla nich wzruszyć usiłował. W nim ubogi, sierota, nieszczęśliwy, kaleka znajdował wsparcie, on im do zacnych swych rodziców wyiednywał przystęp, za nich przemawiał, z radością skutek proźb swych widział, z szlachetną dumą błogosławieństwa ich odbierał: błogosławieństwa których Bóg wysłuchał, i liczbę cnot i dobrych uczynków, acz w krótkim życia zakresie pomnażać dozwolił. Takim był Czacki w swéy młodości i w dalszym swym wieku,

Opuszozam życie iego publiczne w dawniéyszych czasach; słyszeliście nie raz w domu rodziców, krewnych, przyjaciół, że o nim z chlubą mówiono: bo gdzie Czacki nie był wspomniany zaszczytnie? Przytoczę wam tylko, co Adam Xiąże Czartoryski Kurator Uniwersytetu Wileńskiego i szkół tego wydziału, po skończonych w Gimnazjum Wołyńskim publicznych popisach, przy rozdaniu medalów uczniom celującym, w mowie

swęý 30. Czerwca 1818 roku w Krzemieficu mianęý, o Czackim' powiedział: „Wewnętrzna „moralna siła iakaś niezwalczona', bez przer- „wy nagliła go do pięknych czynów, do po- „święcenia się, to przyiaciołom, to cierpią- „cym; to oyczyźnie swoięý, to dobru ludz- „kości i przyszłych pokoleń; o sobie radzić, „swóý tylko pielęgnować interess, nie było „wiego mocy.”

W naukowym względzie słynąc będą ie- go uczone prace powszechnie cenione, i ten zbiór szanowny xiąg narodowych i rękopi- smów, dziś Puławskięý biblioteki ozdoba.

Jeszcze cokolwiek o życiu iego domowém napomknę. Dobry Chrześcianin, wiarę swych przodków szanować umiał, ściśle pełnił świę- te ięý przepisy, nigdy w téý mierze oboię- tności nie okazał, niepozwoił w swém o- bliczu rozwiązłych, przeciwnych religii ro- zmów, karcił ie i powściągał, i z téý miary dla wszystkich godzien byđź przykładem. Mąż przywiązany, naylepszy oyciec, spokoj- ny i uczynny sąsiad, Pan litościwy dla kmio- tków, dla sług dobroczynny, wyrozumiały i łaskawy, często do nich przemawiał: *moty- ka mnie chyba z wami rozłączy. Iakoż zgon*



którego z nich tylko z nim rozdzierał, i w ten-  
 czas pozostały wdowy, sierot, stawał się  
 oycem, opiekunem, względem nich tém szczo-  
 drzéysze wspaniałomyślności swéy okazywał  
 dowody. W chwilach nieszczęść utracił wię-  
 kszą połowę majątku, drugiéy ciążyły zna-  
 czne długi, widząc iak własne swe ściśle o-  
 granicza wydatki, im przecież nic nie uszczu-  
 pla, dla nich wyznaczoną nagrodę ma za  
 rzecz nietykalną, wszyscy domownicy do swe-  
 go dobroczyńcy przychodzą, niosą mu dobro-  
 wolną i chętną ofiarę umnięszczenia ich losu,  
 z tą tylko prośbą usilną, ażeby ich od sie-  
 bie nie usuwał. Z rozrzewnieniem przyjął  
 Czacki tę chęć szczerą, i pamiętne wyrzekł  
 słowa: *najmniéyszym chleba kawałkiem z wa-  
 mi dzielić się będę, każdemu z dłużników do  
 ostatniego grosza com winien zapłacę, a kie-  
 dy mi nic nie pozostanie, w tenczas dopiero  
 rozstać się z wami muszę; pójdę, obić miey-  
 sce nauczyciela w szkole głównéy Krakowskiéy  
 ażebym siebie utrzymał, dzieciom dał wycho-  
 wanie.* Dobroczyńnością Pawła I. zwrócony  
 mu został majątek i świetność dawna; iluż  
 łaskami sług swych przywiązania nie wynag-  
 rodził!



Dom iego cnót i światła zdawał się być przybytkiem. Panowała w nim dawnych wieków prostota, szczęśliwie z najwyszukańszą obyczajnością i przystoynością złączona staropolska gościnność, uprzejmość prawdziwa. Chętnie tam uczęszczano, przebywano mile; tam albowiem uymuiąca swoboda i wdzięk społeczeństwa, był nieporównany; każdy iakiegokolwiek bądź stopnia, płci i wieku, kto tylko był tak szczęśliwym w ich siedlisku przebywać, odda tę zaletę, i dziś jeszcze to wspomnienie zachował lube. Otaczała go liczna młodzież, z przyjemnych i nauczających rozmów iego, i prac przy nim podejmowanych biorąca udoskonalenie. Kto tylko pomocy iego, światła, rady, pociechy w nim szukał, zawsze ią Czacki udzielał chętnie i z całą gorliwością. W tenczas prawdziwa radość w oczach iego, na wspaniałem czole zabłysła; ilekroć bowiem zrobić mógł komu przysługę, szczęśliwszym od tego się zdawał, kto mu tyle był obowiązany. To równie szlachetna i iedyna iego zemsta bywała dla tych, którzy mu największą wyrządzili przykrość. Dobroć duszy, dobroć niezrównana i nieźmienna zawsze, charakto-

ru iego cechą szczególniejszą; niecne go tylko oburzały czyny, wzdrygał się na samo ich wspomnienie.

I taki człowiek nie zawsze był szczęśliwym, choć nim tyle być zasługiwał. O iak pięknie Stanisław Potocki w pochwale swéy wyrzekł: „Lecz trwałe szczęście nie jest ludzkiem przeznaczeniem, za ledwie go nam kiedy zakosztować wolno; jest one błyskawicą, wśród nawalności życia człowieka, jest one, krótkim spoczynkiem w trudney podróży, którą od kolebki do grobu odbywa” i znowu nieco dalej: „Brakowałoby coś cnotcie i sławie Czackiego, gdyby na wzór tylu wielkich mężów, nie był poniósł w nagrodę znakomitych dla kraiu przysług swoich oszczerstwa i prześladowania, i gdyby nadaremne, przecież boleśne ich przeciw niemu usiłowania, nie były dodały żyoiu i śmierci iego tkliwości, a cnotcie żywszego blasku, iakim zwykle wśród prześladowania iaśnieje.”

Przystąpmy do ostatniego dzieła, które mu naywiększą chlubę przynosi. Uczuł wyszłe z karbów dawne przepisy, zaniedbane wychowanie publiczne, zmierzył okiem odległość



Wołynia, Podola, Kiiowa, od Wilna, i bliższą dla tych prowincyi szkołę celniejszą wznieść umyślił. Gdyby mu dostatki pozwalały, tobie Janie Zamoyski podobny, w własnym swym mieniu podźwignąłby Instytut tym zamiarom odpowiedni. Tak czynił zawsze, pokąd mu iego wystarczał majątek; kiedy ten coraz więcej był uszczuplony, gdy każdy widział, ile dla publicznego łożył dobra, nikt mu za złe tego nie poczytał: że składki Obwatelskie zbierał, zachwycającą wymową, łagodnym przekonaniem i słodkim przymusem do nich zniewał. Człowiek partykularny urzędem Wizytatora tylko opatrzonej, wznieść tę dostojność do najwyższego szczebla potrafił; duchowieństwo, obywateli do zjazdów skłaniał, mnogie fundusze zgromadził (d). Ażeby i do ludu właściwe mu i potrzebom iego stosownie wychowanie rozciągnął, postarał się: że w trzech guberniach w krótkim przeciągu czasu, 126. szkółek parafialnych powsta-

---

(d) Dla Wołynia ofiar wieczystych 414,666. złotych zebrał, nie licząc na jeden raz składanych; dla szkół powiatowych 32,862. złotych, dla Kiiowskiego Gimnazjum 462,000. Rubli assygnacyjnych. Jako Prezes oddzielnéj Kommissyi do wyzyskania dawnych funduszy edukacyjnych dla ogólnej sprawy oświecenia w Wydziale Wileńskim 2,750,000. złotych wydzwignął i ubezpieczył.



ło. Stan nauk w każdym Powieocie ulepszył. Wzorową chęć utworzyć szkołę, na Krzemieńcie zwrócił oko, w nim naywiększe dogodności upatrzył, tam Gimnazium założyć przedsięwziął, zdatnych nauczycieli po całym kraju rozpierzchnionych z pomiędzy rodaków wynalazł, niemi ten Instytut obsadził, opatrzył go w bibliotekę po Królu nabytą, darami od różnych osób przezeń wyiednanemi wzbogacną, szacowny zbiór medalów po tymże Stanisławie Auguście zakupił, gabinet fizyczny i mineralogiczny, obserwatoryum, drukarnię i piękny ogród botaniczny założył. Dom własny Czacki opuszcza, o wszystkim zapomina, by nad tą szkołą czuwał. Tu dzieci swe wychowywać postanawia, a przykład iego skłania innych. Znaczna liczba osób znakomitszych osiada w Krzemieńcu dla edukacyi swéy rodziny, znajdując razem w tém spokojnym miejscu przez to zebranie się, dobre społeczeństwo. Powstaie miasto, przybywa gmachów, a kiedy im nizin zabrakło, wnet kształtne budowle szczyt i boki gór przyległych zdobią, zachwycający trafną rozmaitością czynią widok krasą młodości swéy upiękniają okolicę, i część zdaią się oddawać wspaniałym zamku

**Królowéy Bony rozwalinom, iego orszak stanowiąc.**

Pomnaża się liczba uczniów, opieka Czackiego pociąga do chętnego oddawania swych dzieci naymąętnieysze osoby; iego troskliwość, ułatwianie środków, mierną klasę i uboższych pociąga. Plan nauk ulepszony, wykonanie iego ściśle i z widocznym złączone pożytkiem, dozor młodzieży naytroskliwszy, korzyść odnoszona przez uczniów, pokonywała przesady, iakie gdzie ieszcze istnieć mogły. Wzniosły się konwikty ubogich, gdzie dobroczynnością wszelkie potrzeby sierot i dzieci uboższych były opatrywane, konwikty wolne; tam za pomierną ceną umieszczana była młodzież, szkoła Mechaników, Jeometrów, nauczycieli wieyskich i organistów, szkoła ogrodnicza; miała się wkrótce założyć szkoła guwernantek, chirurgiczna i inne podobne zakłady. Tak różne przedmioty nauk i umiejętności iak naylepiéy wykładane, dogadzały potrzebom wszystkich. Gimnazium Wołyńskie w lat kilka zaczęło tworzyć zdatnych korrepetytorów, nauczycieli i guwernerów, usuwało potrzebę sprowadzania ich z zagranicy. Kilka dobrze urządzonych pensyi, dawa-



ło sposobność doskonalenia się i płci żeńskiej, Instytut sam i napływ biegłych w każdym przedmiocie dozwalał nabywać języków i wszelkich talentów, każdemu stanowi, płci każdéy potrzebnych. Wkrótce szkoła Krzemieniecka stała się rzeczywiście wzorową i będzie nią, póki duch Czackiego ożywiać iéy nieprzestanie. Za chlubę sobie poczytywano być uczniem tego Instytutu, Oycowskie przewodnictwo Czackiego, światło i sława nauczycieli, przystoyność i powaga téy szkoły, nagrody wymierzane bezstronnie, wznosiły dusze uczniów, przywiązywały do nauk, do kierujących tą szkołą, do iéy założyciela: który iak Istność opiekuńcza wszystko ożywiał, zachęcał, koł troski, pocieszał, do wytrwałości skłaniał, nie tylko obecny ale i przyszły los uczniów iéy obmyślał, z przeciwnościami walczył, od wszelkich pocisków i ogół i szczególne osoby zasłaniał, sam cierpiał, cierpieć innym niedozwalał.

Nie poczytywał on dla siebie uymą dostojności, dzielić niekiedy zabawy i przechadzki młodzieży, Maiowe zwłaszcza, dla wszystkich przystępny i uymuiący; lecz kiedy się okazywał iak Wizytator, iak urzędnik publiczny, w tenczas na wzór Jana Tarnowskiego

go



go, łagodnego, w domowém pożyciu, straszliwego gdy na sądach wojskowych zasiadał. Czacki umiał całą powagę utrzymać, najsłabszych, najsłabszych przerażał iakąś trwogą i poszanowaniem. Uczniowie medalowi zaszczyt téy szkoły, byli iak gdyby straż jego przyboczna, z niemi obcować lubił, dawaniem uwag kształcić ostatecznie ich umysł. O iakże chętnie z ust iego słyszano te słowa: *mam młodzież kochaną, pełną zapału do nauk i cnoty*; słowa te, iak iskra elektryczna, ożywiały istotnie ten zapal. Całą rozległość korzyści, iaką ten Instytut krajowi miał przynosić przewidywał; dla siebie nic nie pragnął, tego tylko oczekując, czego serca cnotliwe iedynie żądać mogą. *Najmilszą otrzymam nagrodę, mawiał on, jeśli tży wdzięczności skropią mój grobowiec.*

Umiał Czacki świetność i okazałość szczególniejszą z tkliwością połączoną, nadać uroczystym obchodom, te bowiem do zmysłów, do serca trafiaią; i czyli to otwierał Gymnazjum Wołyńskie lub Kijowskie, czyli rocznicę nadanych przez Monarchę tym instytutom swobód i ustaw obchodził, czyli odbywał popisy, lub ukochanego przez siebie

i pomagającego mu dzielnie wpływem swym Xięcia Czartoryskiego Kuratora przyjmował, było to świętem szkoły, świętem narodowem zgromadzaiącym rodziców, krewnych téy młodzieży i różne osoby z tych prowincyi. Wtenczas to powtarzać lubił głośno, co wrażał im codziennie, potrzebę łączenia nauk z cnotą i religią, posłuszeństwem i wdzięcznością dla Panującego, przywiązaniem do kraiu i ściśłym pełnieniem swych powinności. Kiedy po skończonych popisach w świątyni Boga, do którego iako dawcy wszelkiego dobra wszystko zwykł odnosić, rozdawał medale i mnogie listy pochwalne, (bo w téy szkole wielka była liczba zasługuiących na nie) do każdego przemówił czule, tak: że do ostatnich dni życia słowa iego były obecną zawsze, i w każdym zdarzeniu przydatną nauką.

Na dziewięć miesięcy przed śmiercią iego, której nikt wtenczas tak bliską nie mniemał, gdyż każdy mu naydłuższych lat życzył, pragnął i wróżył; był tak szczęśliwym, że synowi starszemu uyrzał przyznany medal. Rozrzewniający był widok, gdy mu oyciec z łąg radości woku, świadek rozczulenia obecnej matki i wszystkich przytomnych, drzą-

cą ręką dawał ten znak zaszczytu; a zwracając duszę jego do uczuć moralnych i religijnych, podniósł oczy do ołtarza i prosił Boga Wszchemogącego o to tylko, *by sława pocziwych z domu jego nie wychodziła*. Któż z nas mógł w ten czas pomyśleć, że wkrótce tego męża rzewnie opłakiwać ma, że i ten potomek, o którym z wielu względów z Wirgiliuszem można było powiedzieć:

*Tu Marcellus eris!*

Ty będziesz oycu podobnym,  
że ta nadzieia przyszła, wkrótce po oycu wstąpi do grobu.

Cierpienia iakich doznawał Czacki, praca, natężenie umysłu, podróże ustawiczne, siły jego niszczyły widocznie. Krzepił się i żadne go proźby najsilniejsze skłonić nie zdołały, ażeby zdrowiu swemu folgował, kiedy tylko mniemał: że powinność jego poświęceń się iakich wymaga. Pośpieszał właśnie dla powitania X. Czartoryjskiego Kuratora z Zytomierzem, w czasie panujących w wielu mieyscach zaraźliwych chorób. Zaledwie go pozdrowił w Dubnie i ostatnie usiłowanie swe dla dobra téy szkoły chciał przekładać, gwałtowna gorączka nerwowa go dotknęła. Wśród ma-



rzeń silący się słabości, ieszcze przemawiał o Krzemieńcu, o swych nadzieiach, o szczęściu rodaków.

Jakże ta wieść była okropna, że Czacki niebezpiecznie chory. Ustały mimowolnieszkoły Krzemienieckie, wszystkich trwoga i niespokojność przeięła. Smutek wszędzie, posępność na twarzach; obywatele, mieszkańcy, uczniowie lecą do Dubna, iak któremu pozwala możność, to powozem, to pieszo, by się o stanie iego zdrowia dowiedzieć. Jak kiedy oyciec ukochany o śmiertelne uderzony łoże, rodzina cała w boleści, osłupieniu, nadziei i smutku na przemiany; tak snuiący się po czteromilowéy od Krzemieńca do Dubna dzień i noc przestrzeni, im podobni, równie silnych doznią cierpień. Jedna myśl zajmuie wszystkich: ci przyśpieszaią kroki, ci iuż wracaią, by słowa pociechy lub żalu donieśli, innym; ci u bram miasta czekaią, a żeby iak hasło trwogi lub radości rozgłaszali go tym, którzy sami wyjść nie zdołali. Świętynie Pańskie dzień i noc otwarte, gorące w nich zanoszono modły, lecz błagania te nie mogły bydz wystuchane: taka była Niebios wola. Cóż się zrówna ztém smutném i bo-

leśném wzruszeniem, kiedy głos bliższy miejsca pobytu Czackiego wyrzekł: *Czacki już nie żyje!* gdy tę wieść przerażającą tysiące głosów podawały tysiącom, a nie mogących mówić, oczy łzami zalane, znużone twarze, innym to zwiastowały. Taki był zgon cnotliwego męża, tyle powszechnéj sprawił żalności!

Publiczne zalety oddawane mu przez Króla i pierwszych w narodzie mężów, okręt przez kompanią kupiecką Polską jego imieniem uczczony, dostojność Tajnego Radcy, chlubne dlań Reskrypta dziś panującego Monarchy, popiersie i portret w gmachach Krzemienieckich umieszczone, wybity medal złoty z napisem: *wdzięczni obywatele Wołyńscy Czackiemu na pamięć wieczną*; chwalebnych czynów jego, szacunku Władców kraju i współ-obywateli oznaką. Wszystko to atoli dla niego znika. Przed Tron Przedwiecznego unioś z sobą tylko dobre uczynki i cnoty swe; pamięć ich nie zginie, „póki duch ży-  
„wotny ożywiać będzie iestestwa na ziemi  
„Oyców, póki zaszczyty narodowe miłemi  
„sercu ich byź nie przestaną.” (c). Wyktó-

---

(c) Osiański stron: 253.

rzy mnie czytacie, i wnuki wnuków waszych! jeśli wam kiedy to miejsce gdzie popioły jego złożone, widzieć się zdarzy, lub Krzemieniec, w którym pokąd ten Instytut będzie istniał, coroczny obchód pogrzebowy przy zakończeniu roku szkolnego iemu poświęcony: niechaj łza czułości, i wtenczas jeszcze odda mu cześć powinna.

---

## II.

# P O W I E Ś C I .

---

## CHRZCINY.

---

„Ey! mówiła stara Petronela do młodéy Anielki, którą ubierała; jeżeli Panna będziesz się tak kręcić, to iéy dzisiay ubierać nie skończę; zasnurowałam gorset zupełnie krzywo.

A n i e l k a .

Kiedy mego brata niewidać.



P e t r o n e l a.

Niech Panna będzie cierpliwa, dopiero dziesiąta godzina, a Chrzest ma się odprawić o iedynastéy; przyedzie wnet Pan Felix. Poiechał dziś raniuteńko konno, może gdzie wstąpił, ale pewno na godzinę naznaczoną powróci. I on także z wielką niecierpliwością wygląda spełnienia tego Religijnego obrządku. Dla takich dzieci iak wy iesteście, bardzo przyjemnie byź pierwszy raz Chrzestnym oycem albo chrzestną Matką.

A n i e l k a.

Bardzo cię przepraszam, moia Petronelo, ale ani Felix, ani ia, iuż wcale nie iesteśmy dziećmi.

P e t r o n e l a.

Nie iesteście dziećmi? O zapewne! Dziewczyna w dwunastym roku, chłopiec w piętnastym, to prawdziwie iuż są dorosłe osoby. Za moich czasów panna do dwunastu lat mogła się bawić lalką, i nikt się temu nie dziwił. Ale wteraźniejszym wieku, ledwie dziewczęta umieją chodzić, iużci nie chcą byź dziećmi. Jak kto z gości przyedzie, natychmiast chowaią zabawki, zasiadaią wkrześle, słuchaią rozmowy, wtrącaią się do niéy; na

balu chcą koniecznie żeby sami słuszni kawalerowie z niemi tańcowali.... Ale cóż też Panna dziś wyrabia?"

Anielka nie zważając na tę całą Petroneli perorę, skoczyła i pobiegła do okna; usłyszała, że powóz iakiś przed dom zajechał. Ale nie był to Felix! tylko dzierżawca Pana Amińskiego Oycy Anielki, przyjechał z mamką i z córeczką, którey miały odprawić się chrzciny. Anielka smutna wróciła na swoje miejsce; Petronela dokończyła ją ubierać; zbiegła potem dziewczynka do ogrodu, narwała pęk róż białych i różowych, połowę przypięła do boku, połowę w ciemne włosy włożyła. Poszła potem do pokoju Matki, gdzie zastała mamkę z dzieckiem. Wzięła na ręce dziewczynkę obwiązaną w poduszkę, i pieściła się z nią. „Patrz Mamo! mówiła, iaka śliczna moja „chrzesna córka; muszę prosić ię Rodziców, „żeby ją tu w każde święto przywozili, będę „się miała czém bawić.” — „Moja Anielko! powiedziała na to Pani Amińska, ty widzę „uważasz trzymanie dziecka do chrztu za „źródło zabawy, i zdaie się iakbyś nie znała wcale iakie powinności wkłada?. Są więkksze, niżeli wystawić sobie możesz. Jest

„to nieiako przysposobić sobie dziecię a tym  
„sposobem dziś ieszcze Matką zostaniesz.” —  
Anielka patrzyła na panią Amińską z niedowie-  
„rzałym uśmiechem: „Co ci tu mówię, rzekła  
„daley, nie iest żartem; będziesz winna téy  
„dziewczyńce rady i pomoc Matki. Urodzona  
„z Rodziców rozsądnych i dobrze się maią-  
„cych, może nie będzie potrzebowała nigdy,  
„ani napomnień twoich, ani zasiłku w po-  
„trzebie; ale gdyby przypadkiem została się-  
„rotą lub ubogą, twoiéyby pomocy wezwała  
„z ufnością. Dziś więc przybiérasz obowiąz-  
„ki iéy Opiekunki, i iéy drugiéy Matki.” —  
„Kochana dziecino! zawołała Anielka, kiedy  
„takie będą względem ciebie moje powinno-  
„ści, to iuż czuię, iak przez to samo, ko-  
„chać cię będę. Obaczysz Mamo, że nigdy  
„téy rozmowy nie zapomnę, i powtórzę ją  
„co do słowa bratu, skoro powróci.” — To  
powiedziawszy, położyła ostrożnie dziecko na  
łóżku, pocałowawszy ie delikatnie, i usnęło  
sobie.

Tym czasem Felixa iak nie było tak nie  
było widać. Niecierpliwość wzmagała się w  
sercu Anielki, a Pani Amińska zaczęła być  
trochę niespokojną o syna. Kilku sąsiadów





z dziećmi, zaproszonych na te chrzciny zjechało się, wrócił i Pan Amiński z pola; poszła go córka przywitać. Doyrzał od razu smutek na iéy twarzy; i spytał się iakieby miała zmartwienie? — „Ach Tato! odpowiedziała, Felix iak pojechał raniuteńko, tak dotąd nie „wraca.” — „Czy to ma bydź tak późno? rzekł Pan Amiński dobywając zegarka z kieszeni; „on mi mówił, że kilka godzin zabawi, bo „chciał wszystkie nasze wioski objechać; ale „w saméy rzeczy iuż iest kwadrans na dwuna- „stą!” — „Czy mu się tylko co nie stało wdro- „dze? zawołała Matka; ia zawsze nie lubię, „kiedy' on sam ieden konno się wybierze.” — „Przecież chłopiec, odpowiedział Pan Amiński z uśmiechem, przyjechał do nasze szkół na parę „tygodni, iuż ma rok piętnasty; trzeba żeby za- „czął używać trochę wolności. Pewnie wstą- „pił do Gruszyna, do przyszłéy kumy swo- „iéy naszéy dzierzawczyny, i tam się zabała- „mucił.” — „O! ieśli nie przyiedzie do dwu- „nastéy, odezwała się Pani Amińska, posłę tam umyślnego!” — Dwunasta wybiła, nie było Felixa! wysłała Matka umyślnego do Gruszyna. Stara i troskliwa Petronela przyszła namówić Anielkę, żeby się rozebrała. „Splamisz

„Panna nową suknią, mówiła, trzeba ją świeżą  
„do Chrztu zachować, a już dziś chrzcin nie bę-  
„dzie bo Xiądz Proboszcz wyiechać musi.” —  
Anielka poszła do siebie na górę; ze łzami w  
oczach zdeymowała muszlinową białą sukien-  
kę, i nadwiędłe odpinała róże. Matka nade-  
szła i pocieszać ją zaczęła. „Co się odwlecze  
„to nie uciecze, kochano Anielko mówiła do  
„nię. Proboszcz ma dziś na noc wrócić, i iu-  
„tro będziesz trzymała to dziecko do chrztu.  
„Teraz zaś staray się twój smutek przewycię-  
„żyć, a uprzejmością i innemi rozrywkami,  
„nagrodź młodym gościom twoim, mimowol-  
„ny zawód i nieprzytomność brata. Mam na-  
„dzieję w Bogu, że aby iemu nic złego się nie  
„stało, niebawnie powróci.” Anielka przy do-  
syć wielkiej żywości, miała bardzo dobre  
serce, uległość niepojętą, i wiele mocy nad so-  
bą. Natychmiast Matki usłuchała, wróciła  
z wesołą twarzą do gości swoich, i była nad  
wszelki wyraz przyjemną. Prosili ją żeby sia-  
dła do klawikortu i śpiewała. Głos Anielki był  
miły, nie uczony, ale wdzięczny. Zaczęła nu-  
cić śpiewy Niemcewicza. Wszystkie dzieci  
umiały ie na pamięć, ale z tém większém słu-  
chały upodobaniem. Kiedy Anielka przypad-



kiem zapomniała którego wiersza, wszystkie nagradzały to zapomnienie powtarzając na wyścigi opuszczone słowa. Gdy skończyła śpiewać, obsiadło ją wkoło młode grono, i czytali kolejno też same śpiewy głośno, przypatrując się ieszcze, tyle już razy widzianym obrazkom. Zżalem przerwali to miłe zatrudnienie gdy służący dał znać, że obiad na stole.

Nad wieczorem wrócił umyślny wysłany do Gruszyna, z niedobremi wiadomościami. Był tam Felix wrzeczy saméy o dziesiątęy godzinie zrana, ale i kwadransu u Dzierżawczyzny nie zabawiwszy, pojechał śpiesznie, żeby się stawić na chrzciny. Dowiedziawszy się o tém Pan Amiński, tak był niespokoiny, iż choć się już zmierzchać zaczęło, chciał sam iechać szukać syna. Żona ieszcze może niespokoinieysza, nie puściła go iednak, obawiając się, żeby przy ciemnéy nocy nie popadł także iakiemu nieszczęściu. Oboie więc zgodzili się na wysłanie na wywiady pocztowego Tomasza; miał ięździć po bliskich wioskach i pytać się wszędzie o Felixa. Od kilkunaśtu lat już służył Tomasz u Państwa Amińskich; w każdéy okoliczności był skory do usług, ale zszczególną téż ochotą podjął się wy-



nalezienia młodego Panicza, bo na rękach swoich go piastował, i kochał serdecznie. Ziadłszy co tchu wieszczę, wsiadł na konia i ruszył w drogę. Goście się roziechali; została tylko Dzierżawca z córeczką. Anielka i iéy rodzice poszli spać smutni. Anielka niespokojnie spała; przykre sny iéy się roiły; koło szóstéy godziny, właśnie kiedy smaczniéy usypiać zaczęła, przebudzoną została mocném sztukiem do bramy dziedzińca. Wskoczyła z łóżka rozsunęła firanki od okien, i z wielką radością zobaczyła brata z Tomaszem. Siedział Felix na koniu, i trzymał iakieś zawinięcie; ostrożnie oddał go Matce, która była wyszła na przeciwko niego. Felix zsiadł z konia, był blady, z żywością mówił do Matki, i wszyscy weszli do domu. Ciekawość Anielki zrównała się z radością; szlafroczek ranny włożyła, i z pośpiechem zbiegła na dół do rodziców. Rzuciła się bratu na szyję, tysięczne mu robiła wymówki i pytania, gdy w tém usłyszała płacz dziecka. Zdziwiona, myślała naprzód, że to córeczka Dzierżawcy. Pobiegnęła do łóżka Matki, zkąd ten głos wychodził.. Jakież było iéy zadziwienie, gdy w tém samém zawinięciu, które Felix trzymał

w ręku przyiechawszy, obaczyła inne dziecię. Zaczęła się znowu dopytywać: „Co to zna-  
„czy? czyie to dziecko?„ i nareszcie dała  
opowiedzieć Bratu przygodę swoją w tych  
słowach:

„Kiedym wczora śpiesznie wyiechał z Gru-  
szyna, czas był tak piękny, a ja tak wesoł  
i tak szczęśliwy, żem sobie sam na ładnym  
koniu iechał, iż mi się zachciało ułożyć wier-  
szami tę przechadzkę. Poeta łatwo zabłąkać  
się może; i to mi się właśnie przytrafiło. Pa-  
miętaście Państwo, że kary koń na którym ie-  
chałem, niedawno w Kaliszu kupiony; alem  
ja o tym zapomniał; puściłem mu cugle,  
i zatopiony w moiej Poezyi nie zważałem,  
że on prosto wraca do dawnéj siedziby. Zdzi-  
wiłem się więc mocno, spostrzegłszy się na-  
gle na gościńcu Kaliskim. Zły na siebie i na  
moję Muzę, troskliwy, czy nie uchybię na-  
znaczonéj na chrzest godziny, przyglądałem  
się okolicy, chcąc naykrótszą puścić się dro-  
gą, kiedy stękanie nadzwyczajne obiło się o  
moje uszy; zbliżam się do rowu z którego  
ten głos cierpiący wychodził, i spostrzegam  
kobietę bladą, trzymającą dziecię w fartuchu.  
Otworzyła oczy i chciała do mnie przemówić,



ale głos iéy tak był cichy, że nie mogłem i słowa usłyszeć. Zsiadłem z konia, przywiązałem go do drzewa i zbliżyłem się do niéy. Prosiła mnie o trochę wody, chcąc ochrzcić syna, który przed godziną na świat przyszedł. Mówiła po niemiecku, i bardzo byłem szczęśliwy, że znam ten język, bom mógł ją zrozumieć. Właśnie studnia była niedaleko. Pobiegłem do niéy, naczepałem wody w kapelusz, i przyniosłem téy nieszczęśliwéy Matce. Chciała sama ochrzcić dziecię, ale tak była osłabiona, że ręki podnieść nie mogła; widząc to, prosiłem iéy, żeby mi powiedziała co trzeba zrobić? a ia ją zastąpię. Kazała mi przeżegnać dziecię, i oblać wodą główkę iego. Gdym to uczynił, biedna Matka wznosząc omdlałe oczy ku Niebu, rzekła: „Kiedy „iuz iest Chrześcianinem, Boże zabierz go z „tego świata, bo ia czuię że umieram, i niko- „go niéma ktoby się nim opiekował...” Ja będę iego Opiekunem, przerwałem iéy, powtórzę ten chrzest w kościele, i nigdy go nie opuszczę. Jestem wprawdzie bardzo młody, ale mam dobrych Rodziców i dobrą siostrę; nie wątpię że mi dopomogą do spełnienia téy obietnicy.” — Na te słowa nieszczęśliwa



ścisnęła rękę moję na dowód wdzięczności, i modlić się zaczęła. Widziałem że potrzebuje nagłego ratunku, przyznaię, żem zapomniał wtenczas i o chrzcinach, i o domu, i o wszystkiem, a zaiąłem się cały tą nieznanomą i iéy dziekiem. Powiedziałem iéy, że poiadę szukać dla niéy schronienia, i wnet powrócę. Wyiechawszy na śródek gościńca, spostrzegłem niedaleko tę wioskę, w której Doktor tutéjszý okolicy mieszka; ruszyłem do niéy tak prędko iak koń mógł wyskoczyć, i trafiłem zaraz do domku Doktora. Wchodzę, zastaię tylko iego żonę, on sam poiechał był niedaleko; opowiadam iéy moję przygodę, przedstawiam stan okropny nieznanoméy kobiety. Pocziwa Pani, kazała zaraz zaprządz do bryczki, wysłała ją materacami i poduszkami i wsiadła wraz ze mną. Przyiechalismy po nieszczęśliwą, i z wielką ostrożnością przewieźliśmy do mieszkania Doktora. Mimo tego, kilka razy wdrodze zemdląła. Dziecko płakało, Pani Domu wykąpała go, powinęła, kazała zgotować rumianku i sama go napoiła. Przez ten czas służące położyły w wygodném łóżku cierpiącą kobietę.

biętę. Przybliżyłem się do nię trzymając na ręku ię syna zawiązanego w poduszkę. Naten widok uśmiechnęła się cokolwiek, i prosiła żebym go przy nię położył. Sciskała go; pieszcząc się z nim, łzy obfite płynęły zię oczów; niemogłem wstrzymać moich. — „Dobry Paniczu! rzekła do mnie słabym głosem, przy powtórzonym chrzcie nazwiesz go „Franciszkiem, było to imie iego Oyca. Ja się „nazywam Anna, nazwisko Rodziców moich „Remens; oto iest metryka moja i akt pogrzebowy mego męża; urodziłam się w Szlązku, „sierotą w młodym wieku zostałam. Poszłam „za żołnierza Polskiego Franciszka Pietraszka, „on niedawno umarł w Warszawie w Lazarecie, i zostawił mnie słabą i w naywiększey „nędzy. Nie mając żadnego sposobu do życia, nie umiejąc nawet po polsku, wracałam do moięj oyczyzny; tam zostawiłam „kilku krewnych; zasłałam niespodzianie „w tém mieyscu gdzieś | mnie Pan znalazł; i gdyby nie iego opieka, i ia, i to „dziecię które mi dał Pan Bóg, zginęlibyśmy byli oboie, bez żadnego dla ciała „i dla duszy ratunku!” — „Mam nadzieję, że wyzdrowieiesz dobra Anno! powiedziałem



iéy; wtenczas w naszéy wsi zostaniesz; poproszę moich rodziców, dadzą ci przytułek; i choć ia wrócę do szkół do Kalisza, oni o tobie i otwoim Synie staranie mieć będą!” — Kiedym tak mówił, nadiechał Doktor, poznał mnie, lubo znalazł żem bardzo wyrost; ale powiedział od razu że dla choréy iuż żadnego niema ratunku. Pomiarkowała Anna z wyrazu iego twarzy, że nie miał nadziei! „Trzeba umierać wszak prawda? dobry Paniczu? „zapytała mi się płacząc. — „Uspokóy się! uspokóy! odpowiedziałem iéy. Doktor to samo powtórzył, i dał iéy zażyć iakichciś kropli w winie. Mały Franus usnął przy Matce, ona wypiwszy z trudnością lekarstwo, zamknęła oczy, i na chwilę się uspokoiła; ale wkrótce zawołała mnie i mówiła nie otwierając oczów: „Czuję że iuż umieram! dobry Paniczu! sprowadź mi Xiędza, żebym się wyśpowiedała i wzięła od niego błogosławieństwo na tę wielką podróż.” Oświadczyłem iéy życzenia Doktorowi; natychmiast posłał po tamecznego Proboszcza. Nadszedł niedługo, włos iego siwy, wyraz słodczy na twarzy przemawiał za nim; przystąpił do łóżka choréy, zaczął do niéy mówić łagodnie, ale



się zmieszał mocno, gdy Anna powiedziała że nierozumie po polsku, on zaś nie mówi wcale po niemiecku. Biedna Anna zmartwiła się jeszcze mocniéj tém zdarzeniem, i zaczęła rozpaczać. Xiądz rozczulony wyrzekł te słowa, i kazał mi wytlómaczyć ie konaiącáy: „Moia duszo! nie trać odwagi. Bóg który widzi szczé-  
„rą chęć twoię, przyimie ią za skutek. Czyż  
„nie wiesz że on iest dobry i miłosierny?  
„Wyznay twoie winy w duchu, żałuy za nie  
„serdecznie, ia ci dam rozgrzeszenie, i nie  
„wątpię, że Bóg potwierdzi ie w Niebie.”  
Uspokoila się zupełnie tą mową Anna. Ukłękliśmy wszyscy, Xiądz czytał głośno piękne psalmy i modlitwy. Przez ten czas biedna kobiéta uczyniła ciche grzechów swoich wyznanie; spoyrzałem na nią kilka razy, nadzwyczajny miała wyraz na twarzy, i łzy płynęły po bladych iéy policzkach. Dobry Xiądz dał iéy rozgrzeszenie, opatrzył Sakramentami, i te słowa kazał iéy jeszcze powiedzieć: „Błogosław Boga za dobrodzieystwa, których ci  
„w ostatnich godzinach twoich udziela. Uwieli-  
„biaj Opatrzność Jego. Zesłał duszy twoiéy  
„niespodziewany ratunek, i pozwala ci cie-  
„szyc się nadzieią szczęśliwéy przyszłości dla

twego dziecięcia.” — Płakała Anna słuchając tych słów, i tak tkliwe dzięki składała Bogu, żem myślał iż mi serce pęknie od żalu. Potém zdawała się byđź zdrowszą, napiła się ieszcze wina, Xiądz odszedł, błogosławiąc ją i obiecując że powróci. Wkrótce potém zaczęła się czuć słabszą; prosiła mnie żebym iey czytał modlitwy z iey Xiążki, którą w raz z papierami miała w zawiniątku. Siadłem w oknie i czytałem modlitwy przy konających; bo takie było iey życzenie; gdym kończył usłyszałem ięk; zbliżyłem się do łóżka; śmiertelna bladeść Anny, iey milczenie, przeraziły mnie; przywołałem Doktora, który był w drugim pokoju; wziął ją za rękę i powiedział że iuż skonała!.. Porwałem dziecko z iey łóżka, bo nie chciała pozwolić żeby na chwilę ją opuściło, i zacząłem ścisnąć go serdecznie „Biedny sieroto! zawołałem nie znałeś ani Ojca ani Matki! lecz ja w obliczu Boga i ludzi, biorę na siebie obowiązek zastąpienia Rodziców twoich, i opiekowania się tobą przez całe życie.”

Doktor częstował mnie wieczerzą, ale tak byłem wzruszony, żem prawie nic ieść nie mógł. Wkrótce położyłem się spać, przez

noc całą nie zmrużyłem powieki. Stała mi w oczach konająca Anna, obowiązki jakie przybrałem względem iéy dziecięcia; trwożyć mnie także zaczęła niespokojność Państwa. Te myśli rozmaite oddalały sen z moich oczów. Zastanowiłem się ieszcze nad Opatrznością, która mnie w to miejsce sprowadziła. „O! iaki to dobry ten Bóg! myślałem sobie. On o żadném dziecięciu swoim nie zapomni! a iakżem szczęśliwy i dumny, iż mnie obrał za narzędzie miłosierdzia swego!” — Wstałem przededniem. Kilka złotych co miałem przy sobie, dałem ludziom Doktora; dobry Proboszcz, który w kilka minut po skonaniu Anny przyszedł ieszcze do niéy, obiecał ją pogrzebać; prosiłem żeby naznaaczył grób iéy, bo tam choć drzewko na ieszień zasadzić muszę; odwiedziłem go w iego Plebanii, a potém wzięwszy Franusia na ręce, którego pocziwa żona Doktora tak powinęła, ruszyłem w drogę. Mój koń lepszy miał nocleg odemnie, dobrze się naiadł, ruszył więc tęgim kłusem. Ledwiem cwiérc mili uiechał, wskazaną mi przez Doktora drogą, kiedym spotkał szukaiącego mnie Tomasza. O-tóż macie, kochani Rodzice, masz droga sio-



stro, wierny opis moiéy przygody. Znaiąc wasze serca, spodziewam się, że się na mnie nie gniewacie. Zamiast iednego dziecka, będziemy dwoie do Chrztu trzymać, bo zapewne nie odmówisz Anielko, memu Franusio-wi téy Chrześciańskiéy usługi.”

Anielka nic nie odpowiedziała, ale obtarłszy łzy, które często wczasie tego opowiadania napełniały iéy oczy, pobiegła do dziecięcia i pieściła się z niem. Państwo Amińscy rozczuleni, pochwalili postępek syna; troskliwa Matka kazała mu przynieść dobre śniadanie, a potém go namówiła żeby poszedł się przespać parę godzin. Felix usłuchał chętnie. Pan Amiński wysłał Tomasza z pięknym podarunkiem dla Doktora i dla Proboszcza, którzy tyle miłosierdzia i dobroci biednéy Annie i Felixowi okazali; obiecał wraz z żoną opiekować się sierotą. Anielka przyrzekła doglądać go troskliwie i dopełniać względem niego wszystkie chrzestnéy Matki obowiązki. Sąsiedzi powtórnie zaproszeni, ziechali się wszyscy przed południem. Petronela zaczęła na nowo ubierać Anielkę, która stała spokojniéy niżli wczora. Poczciwa sługa wystarała się Franusio-wi o dobrą mamkę, prosiła także żeby

mogła zanieść go do Kościoła, chcąc bydź uczestniczką tego miłosiernego uczynku. — O dwunastéy godzinie poszli wszyscy do Świątyni Pańskiej. Proboszcz ochrzcił naprzód córeczkę Dzierżawcy, którey dano imiona Anieli i Anny; potem odprawił się chrzest z ceremonii małego Franusia, i przydano mu imie Felixa, oboie dzieci krzyczały niezmiernie podczas całego obrządku; a Petronela mówiła: iż to znak pewny, że się wychowaią. Wróciwszy do domu, młode grono przedziwnie się zabawiło; Felix zaczął opowiadać wszystkie szczegóły przygody swoiéy, ale gdy widział, że bardzo zasępił towarzystwo, chcąc się sam rozerwać, gry różne wprowadził, i wnet wszyscy zapomniawszy o Annie, rozweselili się. Zabawy do późnéy nocy trwały, dopiero koło iedenastéy godziny rozjechali się goście.

Felix z większym ieszcze iak za zwyczaj żalem, dom rodzicielski opuścił, gdy czas powrotu do szkół nadszedł, bo bardzo do Franusia się przywiązał. Nim wyjechał, zalecił go kilkakrotnie staranności Matki i Siostry. Zbyteczne były te zalecenia, bo Franusiowi Bóg dobry wmieyscu utraconych rodziców, czułych i prawdziwych udzielił opiekunów.

Wychował się też zdrowo, i im bardziéy wzrasta, tém wiécey się okazuje godnym dobrodzieystw, których jest celem. Niedawno skończył lat sześć. W ten dzień Felix i Anielka zaprowadzili go piérwszy raz na grób Matki, a potém zawieźli go do rowu w którym się urodził, i opowiedzieli mu wszczegółach historyą iego, bo dotąd wiedział tylko, że jest sierotą. Płakał nad grobem Matki chłopczyzna, łzy wdzięczności płynęły mu z oczów nad rowem, dziękował naprzód Bogu za Jego opatrzność, potém Felixowi i Anielce za ich czułą opiekę. — Córeczka Dzierżawcy, pomimo wróżb Petroneli umarła, bardzo się tym zgryźli iéy chrześni Rodzice, bo iuż ją wmyśli za żonę Franusiowi przeznaczali.





### III.

## ANEKDOTY PRAWDZIWE o DZIE- CIACH.

---

### MAŁY POCHLEBNIK.

---

Czteroletniemu Stasiowi Z. wymawiała siostra, że tańcując z nią często, nigdy tak nie robił iak inni starsi kawalerowie. „Ci mówi-  
„ła, zaprosiwszy panienkę do tańca, gadaią  
„ihey ładne i grzeczne rzeczy, i to po francuz-  
„ku; a tyś mi nigdy i słowa nie powie-  
„dział.” — Kiedy pierwszy raz po tem strofowa-  
niu Staś wziął siostrę do mazurka, stanął  
przed nią, a zaglądając ihey w oczki z miłym  
i filuternym uśmiechem, powiedział: *Jolie  
Mademoiselle!*

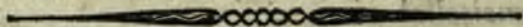
---

### DOWCIPNY WYKRĘT,

---

Ignas J. dwóch lat ieszcze nie miał, kiedy  
iuż wielkie poięcie i nadzwyczajną pamięć

okazywać zaczął, kupił mu oyciec książkę z ptaszkami, i Matka bawiąc się z nim, nazywała mu każdego; tych ptaszków było kilkadziesiąt, każdego nazwisko spamiętał. Teraz niedawno (a w Lutym skończył lat trzy), dostał pierwszy Tom *Pielgrzyma z Dobromila*; w momencie wszystkich Królów poznał, i nigdy się nie myli w nazwaniu każdego. Ktoś chciał się przekonać o téj iego umiejętności; pokazuje mu więc iednego z Królów i pyta się: „Jakże się ten zowie?” — „Michał Korybut!” Odpowiedź chłopczyzna, i tak było. „A ten?” dodał badacz udawszy, że przewrócił kilka kartek, a wskazując na tegoż samego Króla. „Wiśniowiecki!” zawołał Ignasz z dowcipną minką.



## IV.

### WYJĄTKI SŁUŻĄCE DO UKSZTAŁCENIA SERCA I STYLU.

---

#### O BOGACTWIE.

---

Wiele jest zdań niesłusznie od wielu ludzi przyjętych; w nieiednój okoliczności człowiek sam się ogaduje, i lepszym jest niżli w mowie utrzymywać pragnie. Powszechnie naprzykład twierdzą, i wy dzieci lube, zapewneście nieraz to zdanie słyszały, że nie masz nic skuteczniejszego ku pozyskaniu przyjaciół i dobrego imienia u ludzi, iak bydź *bogatym*. Złoto ma wszystko zastąpić, cnotę, rozum, dobroć; złoto ma zyskiwać szacunek, przyiaźń, i dobrą sławę. Rozliczne dowcipy chcą rozszerzyć to mniemanie i piórem i ustnie, ia zaś w prostocie moiej śmiem utrzymywać mylność iego, i radabym to przekonanie przelać w was, dzieci drogie. Wierzycie mi, nigdy nikt nie był prawdziwie szacownym i kochanym dla samych pieniędzy. *Bogacz* znajdzie kilku podłych pochlebców, ale całe *bogactwo* iego nie przeszkodzi

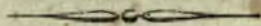


prawdzie, żeby wad i występków jego wykryć nie miała; cały majątek iednego serca nie zmusi żeby go kochało; wszystkie skarby nie zniewolą ust żadnych, żeby szczerą pochwałę jego wyrzekły; niedola lub zgon jego, iednéy łzy z niczyiego nie wyciśnie oka, ieśli bogactw duszy z *bogactwami* fortuny nie złączy. Przeciwnie, cnota choć uboga zjedna sobie dobre imie, wszystkich szacunek, i miłość wielu. Następujące prawdziwe zdarzenie, niech rzetelność słów moich potwierdzi. — W wielkiem iedném mieście umarła *bogata* Pani; kilka milionów liczyła majątku a żadnego przyjaciela — bo cnotą wzgardziła; miała wsie, miasta, summy złożone u ludzi, większe ieszcze skarby zakopane, a żadnego szacunku, cieniu dobréy sławy, gdyż ich iéy serce godném nie było! kiedy niebezpieczną złożona chorobą, leżała na śmiertelnéy pościeli, otaczające ją osoby, nagląc żeby Testament zrobiła, tém wrażeniem zgon iéy przyspieszały; ledwie ducha oddała, zamiast płakać nad iéy ciałem, rozpierzchli się krewni i mniemani przyjaciele, a zostawując nieostygłe ieszcze zwłoki, zakopanych skarbów szukać pobiegli; prawie nikogo na iéy po-

grzebie nie było, własni włościanie znieważyli złocistą trumnę; świece które dla przyzwoitości dziedzice majątku kupili, rozkradli domowi; tysiące złorzeczeń, skarg, przekleństw poszło za nią do grobu, iednéy łzy iéy zgon nie wycisnął, a wzgarda powszechna rozniosła po całym kraiu wraz z *bogactw* odgłosem, niedobrego imienia sławę. — W tymże samym czasie w maleńkiéy mieścinie umarł ubogi Aptekarz; poczciwość i cnota były majątkiem iego, miłość pracy bogactwem, serce czułe i uczynne skarbem iedynym, a przecież wielu przyjaciół liczył, i od wielu imie iego ze czcią i szacunkiem wymawiane było. Kiedy przyszła na niego smutna chwila zgonu, żona, dzieci, krewni, przyjaciele, własnego życia ofiarą byliby chcieli wstrzymać ulatającego ducha; gdy zawarł powieki, gdy po długim powątpiewaniu żadnéy już nie zostało nadziei, i pomimo łez gorących skościła wyzuta z duszy powłoka, rozpacz objęła rodzinę, domowych, sąsiadów, znaiomych iego; kilka tysięcy ludzi towarzyszyło pogrzebowi iego, dobiiano się o zaszczyt niesienia ubogiéy trumny; o kilka mil w około, zbiegli się wieśniacy żeby za grosz ostatni

święzkę za duszę jego zapalić, a wdzięczność rozgłosiła daleko imię jego wraz z cnoti uczynności wspomnieniem. — Człowiek ten nie był przecież *bogatym*, był tylko cnotliwym. Dobry mąż, dobry oyciec, w skromnéj posiadzie swoiéy czynił ile mógł dobrego, mając cokolwiek lekarskiéy wiadomości, leczył ubóstwo, dawał darmo lekarstwa; potrzebującym żywności, odzienia, nawet pieniędzy użyczał, lubo sam miał ich mało. Wszystko dla bliźnich uczynić gotowy, lecząc biednego żyda na zgniłą gorączkę, zaraził się, i z téy słabości w kwiecie wieku umarł....

Dzieci lube! cóż mówicie? lepszeż *bogactwo* od wszystkiego? Ach! ta łza czułości, która wtéy chwili błyszczący w oczach waszych, jest mi odpowiedzią. I wasze oko było suche gdyście o zgonie *bogaczki* czytały; dopiero nad opisem śmierci ubogiego, ta droga łza wytrysła. Słuchajcie tego świadectwa prawdy! tym sposobem ona zduszy waszéy się odzywa; staraycie się o cnotę, kładźcie ją nierównie wyżej od *bogactwa*; a czy zamożni, czy ubodzy, i przed Bogiem i przed ludźmi piękne pozyskacie imię.





SYNONIMY.

---

*Pomyłka — błąd — wina.*

*Pomyłka* zwyczajnie mimowolnie bywa, iest ona skutkiem roztargnienia lub nieuwagi; *błąd* iest zboczeniem z drogi rozsądku, czyn zupełnie prawdzie przeciwny; *wina*, ten udział słabości ludzkiej, iest postępkim sprzeciwiającym się zasadom powinności.

*Pomyłka* najczęścięj drobnych tycząca się rzeczy, nie wiele złego sprawia i łatwo sprostowaną bydź może; *błąd* ieden, czasem wielu nieszczęść i obląkań początkiem się staie, i trudno go nagrodzić; częste *winy* w występpek zamienić się mogą, a zawsze żal tylko zmazać ie zdoła.

Bądź zawsze uważnym i ostrożnym, a ustrzeżesz się *pomyłki*; idź z młodu drogą prawdy, a uydziesz *błądu*; nie ufay zupełnie sobie, słuchay doświadczeńszych, a mało *win* popełnisz.

W pożyociu zaś z ludźmi umiēy zagładzać trafiające się drugim *pomyłki*, nie day się uwieśdź ich *błądami*, przebaczay *winy*.

*Śmiech — uśmiech.*

*Śmiech* jest oznaką wesołości; sam smutek *uśmiechać* się niekiedy może.

*Śmiech* jest głośny, ciągnie się i trwa długo, całą twarz, całą postać człowieka odmie-  
nia; *uśmiech* zawsze cichy, w mgnieniu oka  
rodzi się i niknie; z lekka usta porusza, i o-  
czy ożywia.

Dowcipne słówko, żart iaki, zabawne zda-  
rzenie, widok pocieszny figury, a często ie-  
dno nic do *śmiechu* pobudzi; zaspokoienie,  
czułość, litość, słodycz, *uśmiech* na twarzy  
rodzą.

Pustota się *śmieie*, niewinność się *uśmiecha*.

Biada dziecięciu, które z rad, napomnień  
starszych się *śmieie*; nigdy postęпки iego ust  
Rodziców słodkim nie ozdobią *uśmiechem*.



## WIADOMOŚCI

MOGĄCE BYDZ MATKOM PRZYDATNE.

---

### LISTY MATKI O WYCHOWANIU CÓREK SWOICH.

#### LIST SIÓDMY.

Odpowiedź na zapytanie w ostatnim liście twoim uczynione, zaymie podobno całą moię dzisieyszą odezwę. Pytasz mi się, kochana Siostró, czy ia naukę potrzebną dla kobiet bydź sądzę, a zatém czy córki moie będą umiejętne i światłe, lub nie? Wiém, że odgadnienie tego pytania wiele osób doświadczeńszych ode mnie zaymowało i zaymuie, i podobno w niem ieszczé zupełnéy zgody nie zaszło. Bardzo iest wielu, którzy utrzymuią: że światło umysłowe nam kobietom nie potrzebne; że im która z nas ma więcéy nauki, tém snadniéy rozsądek utraca; im więcéy czyta, tém mniéy w istotném życiu radzić sobie umie, i że Babki



i Prababki nasze bynajmniéy nie uczone, daleko były od wnuczek szczęśliwsze. Niestety! te osoby mówią tak z przekonania, i z wielu naocznych przykładów! ale niech mi wolno będzie powiedzieć, że te osoby widzą i potęgają skutki, a nie zważyły przyczyny. Błędy i nieszczęście niektórych kobiet światłemi zwanymi, niedostatek w nich rozsądku, pogarda dla zatrudnień płci naszéy właściwych, to oczywiste zminienie się z przeznaczeniem niewiasty, nie są winą Nauki, ale użytku iaki z niéy uczyniły. My dziś nie umiemy nadto, ale wiele z nas źle umie, i ta jest iedyna przyczyna błędów i nieszczęść płci naszéy, i uprzedzenia przeciwko światłu i umiejętności kobiet. Zle nabyta, fałszywie zrozumiana Nauka, zgubą jest niewiasty, trucizną iéy rozsądku i szczęścia; taką, nie tylko niepotrzebną ale szkodliwą bydz sądzę; i nierównie wyżéy cenię kobietę, która iedynie przy naturalnym rozsądku zostawszy, żadnéy prawie nie posiada nauki, nad tę, która mając umiejętności wiele, na złe ią obraca; ale Naukę gruntowną, prawdziwą, ku dobremu skierowaną, wdzisieyszym stanie oświaty koniecznie potrzebną, dla starannie wychowanéy kobiety bydz sądzę; pragnę więc

żeby córki moje były umiejętne i światłe; lecz broń Boże, aby dla téy mądrości gardzić miały obowiązkami, przeznaczeniem, cnotami płci swoiéy. Każda z nich wiedzieć będzie, że zarówno z mężczyznami przeznaczone iesteśmy do nieśmiertelności w lepszym życiu, że i w tém (lubo inną iak oni drogą), pozyskać możemy dobrą u ludzi sławę; ale żadna z nich nie będzie nigdy wynosić się nad mężczyzn, cnot płci swoiéy nie zapomni, właściwych sobie nie przejdzie obrębów. Cała Nauka każdéy z moich córek, posłuży iéy do poznania i pełnienia iak najlepiéy obowiązków swoich; każda godną się stanie byđź nietylko żoną, ale przyjaciółką męża; będzie zasięgał iéy rady w interesach domowych i familiynych, a ona będzie umiała ocenić światło iego, prace publiczne lub piśmienne, pozna się na iego wyższości; potrafi ona byđź nie tylko Matką ale Nauczycielką, przewodnikiem dzieci swoich; dom iéy dobrze urządzony, każdemu miłym się wyda; książki i pióra nie będą iéy nigdy przeszkodą do ręcznéy roboty i gospodarskich zatrudnień; podobna *dzielnéy Niewieście* „to rękę do ważnych dzieł przyłoży, to znów wrzecziono w palce weźmie;”

i nigdy ubolewać nad swém przeznaczeniem się nie poważy, owszem szczyć się niém będzie!... Jeśli zdołam ziścić to słodkie marzenie, jeśli potrafię córki moje w ten sposób umiejętnemi i światłemi uczynić, cóż wtedy ich nauka komu zawadzi? do iakiéyże cnoty przeszkodzi? czyż owszem nie ustali ich rozsądku, nie przyczyni szczęścia? Ale powtarzam, żeby tak pomyślne otrzymać skutki, potrzeba nauki gruntownéy i prawdziwéy, na Religii, na rzeczywistości zbudowanéy, nie zaś na mniemanéy Filozofii i romansach. Niewiasta przywykła z młodu do szanowania praw Boga i sumienia, do widzenia rzeczy iak są w istocie, choćby nayumiejętniéyszą była, nie pogardzi nigdy obowiązkami płci i stanu swego; obrazem uroionego szczęścia, obecnego nie zatruie; może przez całe życie ozdabiać swóy umysł, nie zboczy dla tego z drogi rozsądku, ani się zminie z przeznaczeniem swóim; na potwierdzenie tych myśli, następującego użyję podobieństwa. Czyż rozsądny kupiec, dla tego że światły i uczony, gardzi prawie mechaniczném zatrudnieniem, które iemu i dzieciom iego chléb daie? nie! owszem używa światła swego na korzystne prowadzenie



handlu, i lepiéy mu się wiedzie iak nieumieiętnemu. Tak i niewiasta, dla tego, że ma naukę maż zanedbywać istotnych obowiązków swoich, pracy ręcznéy, starań gospodarskich? nie! owszem używa światła swego na naylepsze prowadzenie i siebie i domu, cnotliwszą i miłszą jest od nieumieiętnéy.

---

## GRZĄDKA GWOŹDZIKÓW

### PRYPowieść.

---

„Ach Mamo! day każdemu z nas grządkę „kwiatów, mnie iedną, Edwardziowi drugą, „a Peluni trzecią; każde z nas będzie miało o „swoiéy staranie!” Tak mówił Leos do Matki; wysłuchała prośb iego, i dała każdemu z dzieci grządkę zasadzoną gwoździkami naypiękniéyszego gatunku. Dzieci uszczęśliwione tą pierwszą w życiu własnością, cieszyły się, skakały i mówiły: „Jak się te gwoździki roz- „winą, co to za radość będzie!” Bonie nadszedł ieszcze czas gwoździków, pączki dopiero miały. — Ale Leos bardzo był niecierpliwy, nie lubił czekać i chciałby żeby iego gwoździki pier-

wéy od wszystkich się rozwinęły. Chodził więc nieustannie koło swéy grządki, brał paczki wrękę, zaglądał wkaždy, i iednego wieczora ucieszył się bardzo gdy przecie czerwieniące się brzeżki listków spostrzegł. Nazaiutrz wstał rano, i pobiegł natychmiast do ogrodu, pewny, że iuż wszystkie gwoździki rozkwitłe zastanie; ale one bardzo mało od wczorayszego wieczora się posunęły. Zniecierpliwiony, umyślił sam ten miły widok przyspieszyć; porozdzierał zieloną powłokę gwoździków, i roztrzepał niedoszące listki każdego z osobna; to uczyniwszy, zaczął wołać na brata i na siostry: „Chodźcie! chodźcie! moje gwoździki iuż kwitną!” Przyszli i zdziwili się mocno. Ale skoro słońce wyżej się wzbiło, kwiaty uchyliły główki, a nim przyszło południe, zupełnie powiędły. Leos w płacz; żałowało go rodzeństwo, Matka zaś tak mu powiedziała: „Słuszniesz za niecierpliwość ukarany. Bodayby to była ostatnia uciecha którą własną winą utracasz! bodaybyś pamiętał zawsze: że nierozsądne przyspieszanie pomyslnéy chwili, oddalić ją zupełnie może.”

# SPIS RZECZY

W TYM NUMERZE ZAWARTYCH.

---

*Stronnica.*

- |   |               |
|---|---------------|
| 1. O Tadeuszu Czackim . . . . .                               | 3.            |
| 2. Chrzcziny, Powieść . . . . .                               | 22.           |
| 3. Mały pochlebnik )  | . . . . . 41. |
| 4. Dowcipny wykręt } Anekdoty . . . . .                       | tamże.        |
| 5. O Bogactwie . . . . .                                      | 43.           |
| 6. Synonimy . . . . .   | 47.           |
| 7. List siódmy Matki o wychowaniu Có-<br>rek swoich . . . . . | 49.           |
| 8. Grządka Gwoździków, Przypowieść . . . . .                  | 53.           |



VOLUME 1012

THE NATIONAL ARCHIVES

1800

1800  
1801  
1802  
1803  
1804  
1805  
1806  
1807  
1808  
1809  
1810

---

# ROZRYWKI DLA DZIECI,

---

N<sup>o</sup> VIII. 1. SIERPNIA 1824.

---

## I.

### WSPOMNIENIA NARODOWE.

---

#### LISTY ELŻBIETY RZECZYCKIÉY

DO

PRZYJACIOŁKI SWOIEY URSZULI \*\*\*

*za panowania Augusta III pisane.*

---

---

#### L I S T I.

ze Lwowa 8 Lutego 1755.

w Piątek.

ZDARZA mi się sposobność pisania do ciebie, złota Urszulku, opuścić iéy nie mogę, ile że gdybyś tu była iakim cudem, miałabym dziś wiele do mówienia z tobą. W dziwném iestem położeniu; niewiem czy się mam cieszyć, czy smucić? czy skakać, czy płakać? Rzecz iest taka. Przyiechali wczora do Lwowa Pań-

Tom II. N<sup>o</sup> VIII.

6

stwo Podstolstwo, moi Rodzice chrzesni, za dni kilka wracaią na Ukrainę; Oyciec mój prosił ich usilnie żeby mnie z sobą zabrali, i oni przyrzekli mu to uczynić, iako dla kumy i dla sąsiada. Na pierwszą wieść wyjazdu z Klasztoru, skoczyłam radośnie i klasnęłam w dłonie, ale potem ni stąd ni z owąd łzy mi się zakręciły w oczach. Prawda, zobaczę dobrą i kochaną Matkę, Oyca, siostrę, braci, długą podróż odprawię, nie będę zamknięta; w miejscu małego Panien Dominikanek ogrodu, będę biegała po łąkach, po polach; uyrzę znowu piękną Granowa okolicę, sąsiadów, czeladkę naszą, iakże się tu nie cieszyć i nie podskoczyć? Ale z drugiey strony porzucę na zawsze przywiązaną Ciotkę Przeoryszę, która iakby drugą Matką iest moią, tak mnie kocha, uczy troskliwie i pieści; porzucę tyle młodych panien tu do nowicyatu się gotujących, a które prawie wszystkie serdecznie polubiłam; porzucę pieszczoty Zakonnice nadskakujących mi iak zwyczajnie bratance Przeoryszy, porzucę to wszystko! i co ieszcze, przestanę się uczyć; a wiesz, iaką mam niezmyśloną do nauki ochotę i skłonność. Jakże się się tu nie smucić i nie zapłakać? Już też w domu podobno i nie zobaczę xiażki! Pamiętasz, iaki oyciec ma wstręt szcze-



gólny do xiąg i do pióra. Te trzy lata, które bawię w Klasztorze, i uczę się nie tylko samych robotek, ale i czytać, pisać, rachować, to Matka na klęczkach uprosiła; i nie uczynił on tego dla iéy miłości, lecz przez wzgląd na swoją siostrę Przeoryszę, która mnie koniecznie przy sobie mieć chciała, a którą on wiele poważa, bo starsza od niego. Ale co to było korowodów, nim on przystał na iéy prośbę, iak wiele listów Ciotka pisać musiała, iak przedstawiać korzyści nauki! „To brednie, mówił zawsze Oyciec, co dziewczynie po tych subtelných robotkach, po wszelkiéy nauce? niech ona umie „prząść, szyć, kołacze piec, koło gospodarstwa „chodzić, to dosyć!” A kiedy iuż znudzony zezwolił nareszcie, i gdym wyieździła, zaklął mnie, żebym przynajmniéy nie ważyła się uczyć po łacinie. „Kobieta mądra, powiedział wtedy, iest w moich oczach naywiększą poczwara; Mniszki téż z ciebie zrobić nie pozwolę, „tego iuż na mnie Przewielebna Siostra nie wy- „może. Nie do habitu moja czarnobrewa; ona „musi ieszcze za mego żywota, bitnego poiąć „woiaka; ia sam wyuczę wnuka ieździć konno „po Tatarsku, i szablą rąbać nieprzyjaciół oy- „czyzny! Dziewczyno! dodał biorąc mnie obie- ma rękami za ramiona, (i ieszcze pamiętam iak

mi surowo spojrział w oczy ) Dziewczyno! ieśli „mi się poważysz otworzyć *Alwara* (\*) albo „Brewiarz Ciotuleńki, to zobaczysz co cię spo- „tka.”— Usłuchałam wiernie zakazu Oyca; namawiała mnie nie raz Ciotka i inne Zakonnice, żebym się uczyła po łacinie, namawiały mnie także, żebym została Zakonnicą; ale że mi dobrze tkwiły w pamięci słowa Oycowskie, słuchać nawet ich mowy nie chciałam; lubo ci się przyznam szczerze że mnie nie raz brała pewna chętka, nie do habitu, broń Boże! ale do łaciny. Ja lubię niezmiernie czytać, i nic dziwnego, żebym w każdéy książce wszystko zrozumieć chciała. Dawniejsze pisma Polskie iako to Skargi, Górnickiego, Kochanowskich, Fredry i innych, to rozumiem co do słowa, bo całe po polsku pisane; ale tych wszystkich co teraz i od kilkunastu lat piszą i drukują, to żal się Boże, głupiemu czytać; tak sadzą łaciną, że doysć składu i domysleć się rzeczy nie można, tym którzy nie tak mądrzy iak oni.— Ale wracając się do mego położenia, powiem ci, moja Urszulku, że gdyby nie żal po Ciotce, po przyiaciołkach, po nauce, i nie boiaźń Oyca, to

---

(\*) Pisarz, według zasad którego w owym czasie po łacinie uczono.



bym się już serdecznie na powrot do rodziców cieszyła; mówią ludzie: *Wszędzie dobrze, a w domu najlepší*! ale tak, to raz na tę, raz na ową stronę się ważę, i dotąd nie wiem co się ze mną dzieie? Wiem iednak iż się cieszę, że Państwo Podstolstwo kilka dni we Lwowie zabawią; w Poniedziałek wielka uroczystość odprawi się w Klasztorze, płakałabym miesiąc cały, gdybym od niéy odiechać musiała. Donosiłam ci już, że tu od roku odprawia swoy nowicyat znakomita rodem i cnotami Pani. Leszczyńska z domu, dwa razy wdowa, raz po Xięciu Radziwile, drugi raz po Xięciu Wiśniowieckim, Kasztelanie Krakowskim, z pięcią Królami złączona, powinowata naypierwszych domów w Litwie i w Koronie, przeięta nabożeństwem i pokorą Chrześcijańską, postanowiła wyrzec się świata, bogactw, zabaw, i zostać zakonnicą. W Poniedziałek będą iéy Obłóczyny; już przygotowania robią, cały Klasztor w ruchu, Ciotka Przeorysza ledwie w głowę nie zachodzi; będzie mnóstwo znakomitych osób, wielka parada; opiszę ci ten cały obrządek, a teraz baway zdrowa. —





*Dnia 15 Lutego we Szrodę.* Spóźnił się jeszcze o dni kilka wyjazd Państwa Podstolstwa, mego listu nie wzięto, dopiszę ci więc obiecane szczegóły wspomnianey uroczystości. Już to nie dospałyśmy dwóch ostatnich nocy, tak było wiele do roboty, ale mi nic nie żał; i Ciotka Przeorysza pomimo wielkiego zatrudnienia, cały czas była dobréy myśli; gdyż niezmiernie się cieszy, że tak znakomita Pani do iey Zgromadzenia przybyła. W saméy rzeczy, to blaskrzyca na cały Klasztor Dominikanek, i na ród Rzeczyckich. Co to jest bydzь przełożoną Xiężnéy? starszą — od krewnéy pięciu Królów?... Obłóczyny były wspaniałe, jeszcze iak żyję nie widziałam tyle światła, tyle Pań, tylu Panów, tak wiele klejnotów i bogactw. Cały prawie Kościół był adamaszkiem wyłożony, a u dołu galony i frandzle złote; gdzie najmniéyszy gzym-sik, tam wszędzie były lampy, a świec iarzęcych tysiące. Tak wiele nastawiali światła, że się aż ciepło w Kościele zrobiło, chociaż mróz był tęgi. O godzinie iedynastéy przed południem, kiedy iuż wiele było luda, przybył Xiądz Arcy - Biskup Lwowski, otoczony Biskupami, Kanonikami i liczném Duchowieństwem, i zasiadł na tronie z umysłu dla niego suto przystroionym. W tém od fórtcy wyszły kolej-

no trzy Panie bogato przybrane, a same Xiężne; niosły paradne poduszki, na nich mitry, znaki Xiążęce, herby, krzyże dyamentowe; za niemi ukazała się wolno idąca sama Xiężna Wiśniowiecka; iuż nie młoda ale poważna i miła; tak była bogato ubrana, że kapało złoto z iey sukien. Syn iey zrodzony z pierwszego męża, Xiąże Hetman Radziwiłł, prowadził ją z iedney strony, a Pan Potocki Woiewoda Kijowski z drugiey. Dwie wnuczki, iak Aniołki paniątka, niosły długi ogon od sukni. Za niemi zaś wysypali się Xiążęta, Wojewodowie, Kasztelany i mnóstwo Urzędników. Szli tak przez cały Kościół, prześlicznie było patrzeć; przechodząc mimo tronu Arcybiskupa, Xiężna się zatrzymała, i prosiła go o błogosławieństwo. Otrzymawszy, udała się na mieysce iey przeznaczone. Była Summa, którą sam Arcy-Biskup odprawił, kapela przecudna brzmiała na Chórze, здавало mi się żem iuż w Niebie. Nasz Prowincyał miał bardzo długą mowę; co w niey było niewiem, bom nie zważała maiąc na tyle osób, na tyle rzeczy patrzeć; a osobliwie na prześliczną świecę dyamentami nasadzaną, którą Xiężna przez cały czas wręku trzymała. Po téy mowie, Xiądz Prowincyał, Ciotka Przeorysza i druga ieszcze zakonnica, oblekli Xiężnę

w zakonny habit; o! iakże dziwnie ta czarna suknia wyglądała po tych axamitach i kleynotach? dali iéy imie Taidy: którém to imieniem wszystkim nazywać się każe, ale prawie wszyscy ieszcze Xiężną ią zowią.— Po obłóczynach, gdy iuż weyść miała za klauzurę zakonną, stanęła, i wymówiła tak głośno że wszyscy słyszeli, te słowa z Pisma S<sup>go</sup> „Tu mój odpoczynek, na wieki wieków, ten pokój obrałam sobie, w nim mieszkać będę!” Weszła, i zamknęły się za nią drzwi z trzaskiem; aż mnie dreszcz przeszedł... W klasztorze witały ią i pozdrowiały wszystkie Zakonnice, i ona zaraz na wstępie dała dowód posłuszeństwa. Chciała bowiem iść do kraty, i pożegnać się z rodziną i z przyjaciółmi, ale Ciotka Przeorysza widząc ią bardzo zmęczoną, iść nie pozwoliła. Usłuchała iéy z pokorą iako Przełożonéy, i poszła do swoiéy celi, która nie iest ani większą ani pięknieyszą od innych, tylko tyle, że dosyć wniéy iest xiążek, bo Siostra Taida bardzo uczona.— Moia Urszulku, we Lwowie kobiéta uczona nie iest żadną nowiną; na tych obłóczynach prócz saméy Xiężnéy było ich trzy; ale to co się zowie mądrych, bo nietylko czytaią i piszą iak się zwyczajnie pisze, ale co one napiszą, to zaraz drukuią; przypatrywałam się im téż nie-



zmiernie; przecież żadna nie wydawała mi się poczwara, zupełnie tak wyglądaią iak inne. Było ich więc trzy, Xiężna Radziwiłłowa, Pani Niemierzycowa, i Pani Drużbacka. Powiem ci o każdéy co mi się słyszeć zdarzyło, bo wiem że cię te szczegóły zabawią. Xiężna Radziwiłłowa iest Synową naszéy siostry Taidy, i bo-day czy ieszcze nie mędrsza od Swiekry. Umie wybornie po łacinie, w Piśmie S<sup>m</sup>, w prawach Kościelnych i świeckich, niezmiernie iest biegłą; ma doskonałą znaiomość wszystkich ustaw Seymowych, słowem, iest iakby męczyzną w robronie i w kornecie. Jak byłam wczora na obiedzie u moich Chresnych, to właśnie ieden z iéy Dworzanów tam będący powiadał, że ma w swoiey Bibliotece dwa tysiące dzieł, i że wszystkie przeczytała. O moia złota Urszulku, iak iéy teź głowa nie pękła! Nie dosyc na tém, w Nieświeżu, gdzie ona wraz z mężem mieszka, iest Teatr; grywaią na nim traiedye, komedye, a ona ie sama wymyśla i pisze, niektóre maią po siedm Aktów; był ieden Jegomość u Państwa Podstolstwa, który mówił że to trochę za wiele, ale Dworzanin utrzymywał, iż pomimo tego, te dzieła Xiężnéy Radziwiłłowéy bardzo są piękne, i że musi koniecznie otrzymać od niéy pozwolenie ogłoszenia ich dru-

kiem. — Pani Niemierzycowéy także co do nauki niczego; podobno nie umie po łacinie, ale trzema innémi ięzykami mówi, a naylepiéy po francuzku; naywięcéy téż francuzkich xiążek czyta. Już dziesięć lat temu, wydrukowano tu we Lwowie iéy *Pieśni Duchowne*; Ciotka Przerorysza obiecała dać mi ie; przetłómaczyła ona także z francuzkiego iakaś *Powieść, piękny Polak, czy Polka*, ale téy czytać nie będę; niema iéy Ciotka, tam jest o miłości; a wiesz że to rzecz niepotrzebna dla tak młodéy iak ia dziewczyny, i zakazana w klasztorze. Teraz tłómaczy iakiés *Rady dla swoiéy Przyjaciółki*. — Co Pani Druźbacka, to mi się naylepiéy podobała. Naprzód bardzo przyjemna, choć iuż stara, a powtóre, nie umie ani po łacinie, ani po francuzku, tylko sobie po polsku; ia zaś niewiem czy z Oyca, czy z siebie, ale wielką skłonność do takowych kobiet czuię. Wszyscy mówią, że ona lepiéy i od Xiężnéy Radziwiłłowéy i od Pani Niemierzycowéy pisze, że ich Dzieła zaginą, a iéy wiecznie trwać będą. Ona pisze wierszami, i nikt ią tego nie uczył, tylko tak sama z siebie; a powiadaia, że to naylepiéy. Opisała życie Dawida Króla, wiosnę, i wiele innych rzeczy; są iéy dzieła drukowane, muszę koniecznie ie czytać. — Teraz iuż nic

nie pisze i sprawami żadnemi trudnić się nie chce, osiadła w klasztorze w Tarnowie, i tam życia na modlitwie dokonać pragnie; do Lwowa na parę tygodni tylko przyjechała. Mnie się zdaie, że ią toby i Oyciec polubił; bo téż Bogiem a prawdą, ona nie iest mądrą, nie umie po łacinie. — Ale co ci powiem dziwnego, moia Urszulku, te Obłoczyny siostry Taidy, lubo takie paradne, zasmuciły mnie; iuż trzeci dzień się zaczął, a ia ieszcze słyszę iak się zamykaią drzwi z trzaskiem za tą zakonnicą; zdaie się, że ona iuż na wieki gdzieś w ziemię wpada. O! wdzięcznam bardzo kochanemu Oycu, że nie chciał pozwolić żebym Mniszką została. Można bydź w klasztorze szczęśliwą, ale trzeba mieć powołanie, którego ia iak widzę, niemam wcale. Od tego téż czasu, więcéy nie równie się cieszę aniżeli trapię moim wyiazdem. Niezawodnie za trzy dni nastąpi.

---



## LIST DRUGI.

z Topolówki 18 Marca

1753 we Wtorek.

„ Już niedługo będzie miesiąc iak iestem w domu u kochanéy Matki, droga moja Urszulku, i iuż mi nic nie żal klasztoru. Jednak wyieźdzać, bardzo mi było przykro. Ciotka rzewnie płakała, Zakonnice, Panny serdecznie się ze mną żegnały, tyle mi nadawały specyałów, upominków! musiało mi bydz boleśno. „Móy „Boże! mówiła Ciotka załamuiąc ręce, iam sobie pochlebiała, że nie wyidzie móy wysoki „urząd z Rzeczyckich imienia, że moja Elźbie- „tka będzie kiedyś po mnie Dominikanek Prze- „oryszą, a Nielitościwy brat zepsuł moje szyki. „Na co ci się przyda twoia umięjętność? mo- „głabyś bydz późniéy ozdobą naszego zgroma- „dzenia!.. A iak mi tu będzie smutno bez mo- „iéy Elźbietki! kto mnie zabawi? kto mi pó- „służy?...” Kochana Ciotka! Płakałam téż i ia długo wsiadłszy do kolaski moich Chresnych; i w téy chwili dla tego iedynie żem pomysłała o tym wyieździe, liter nie widzę takie mi łzy stanęły w oczach. Przez kilka dni w drodze byłam smutna, bo téż i droga była niegodziwa; z początku flagi a potém nagle mrozy; ale

im więcej zbliżaliśmy się do granic Ukrainy, tém mi lżej było na sercu; wjechawszy w Województwo Braclawskie, zdało mi się że lepsze w niem iak gdzieindziej powietrze. Cóż dopiero gdy zobaczyła miłą Topolówkę, gdy stanęła przed domkiem naszym, gdy Matkę uyrzała, zapomniałam o wszystkiém. Wszystkich Bogu dzięki, w dobrém zastałam zdrowiu; wszyscy mnie poznali od razu, nawet Bidak pies nasz stary; mówili tylko wszyscy, że bardzo urosła. O! i bracia i siostra bardzo porośli. Stanisław już Oyca dogania, a Anulka głową tylko odemnie niższa. Nayukochańsza Matka zdrowiuteńka, zdaie mi się, że ją teraz daleko więcej niżli dawniej kocham i poważam, ale bom też i starsza, to się lepiej znam na dobrém. Nawet i kochanego Oyca nierównie mniej się boję, i on też na mnie daleko łaskawszy. Lękał się cokolwiek czy mnie Ciotka gwałtem w klasztorze nie przytrzyma, i taki rad temu, że wróciła, że słowa łaciny nie umiem: iż się już o nabyte moje umiejętności nie gniewa. Owszem spodobały mu się podarki, którem mu przywiozła; woreczek na pieniądze z kolorowych iedwabiów ze srebrem, z herbem iego i cyfrą, i torbę myśliwską z sarniej skórki, zieloną siatką powleczoną; pie-

kłam mu także już po kilka razy pieprzowe pierniczki, klasztornym sposobem, i bardzo mu smakują, a nawet od iakiegoś czasu, kiedy wieczorem wróci do domu i położy się przy kominie na ławie, to pozwala sobie powiastkę iaką albo wierszyki, powiedzić lub przeczytać. Nayczęściéy wtedy usypia; ale przebudziwszy się mówi zawsze łagodnie: „Bóg zapłać moia dzieweczko!” Już mnie dwa razy zszedł nad Xiążką i wcale nie łaiął; iednak powiada, że mu się daleko milszą wydaie, kiedy mnie przy kądzieli zastanie, lub w czeladniéy izbie z Matką i z dziewczkami. Ja téż nie wiele czytam i piszę, tylko tyle żeby nie zapomniéć; prawie cały dzień mi schodzi na gospodarstwie i na robocie. Wstaiemy o piątéy godzinie, Oyciec natychmiast klęka przed obrazem Matki Boskiéy; my za nim, i mówimy Rożaniec, potém daléy do śniadania; Matka ia i Anulka iemy nayczęściéy polewkę piwną, Oyciec z braćmi bigos hultayski, który wódką popiia. Po śniadaniu każde idzie do swego zatrudnienia. Oyciec nayczęściey gdzie iedzie, czasem póydzie w pole, ia krzątam się z Matką koło domu, usługuię gościom na których nie zbywa; iednak w ciągu dnia, zawsze dopaść muszę xiążki albo pióra; wieczor zaś wesoly



bywa; ieszcze go iest godzin kilka; schodzie-  
my się więc do czeladnéy izby; przychodzą  
prządky ze wsi całej, Matka i nam i im zada-  
ie robotę; drzazgi i łączywa się palą, a my  
przędziemy na wyścigi. Co śmiechu! co zaba-  
wy! więcéy przez wieczór ieden, iak przez ca-  
ły miesiąc w klasztorze. Matka istarsze prząd-  
ki dziwne nam opowiadaia rzeczy, o strachach,  
o czarownicach, o dawnych ludziach; iest iedna  
szczególna historia o *Mazepie*, hetmanie Ukra-  
ińskim, ta nie bardzo dawno się stała; opowiem  
ci ią iak się kiedy obaczemy; bo iuż ią z dzie-  
sić razy słyzałam, a zawsze mnie bawi; czę-  
sto także śpiewamy sobie różne pieśni i dumy;  
nauczyłam się iednéy bardzo smutnéy o *Moro-  
zie*. Był to Wódz Kozacki sławny w Ukrainie,  
bitny i waleczny, miał Matkę i żonę, był bo-  
gaty, ale cóż? kiedy się zbuntował przeciw Po-  
lakom; chcesz wiedzieć co się z nim stało?  
przeczytay —

DUMA

o

MOROZIE KOZAKU.

Pasą się na stepach konie

Pasą się wesoło,

Wino, miód, Kozaki pią,

I płasaią w koło.

Mówią do Morozy żony:

„Piy miód, wino z nami

„Idź do tańca, wszakés młoda?

„Nie siedź tak ze łzami!”

„Jakże ia mam iść do tańca

„Pić miód, wino z wami?

„Kiedy gdzieś tam mój Moroza

„Na wojnie z *Laszkami!*” (\*)

I owoż Moroza z za gór

Przez głębokie iary,

Wyieżdża ze swym pocztem,

Koń go niesie kary.

Wyiechał — i głowę schylił,

Schylił aż do grzywy:

„Wszak tu *Laszków* woysko stoi?

„Ach! ia nieszczęśliwy!

„Tam nad iarem, nad głębokim,

„Ich okopy, szaníce;

„Nie uydzie z nas żywa dusza,

„Albo póydzien w brance!”

*Laszki* Morożę zoczyli

Było to w *Niedzielę*;

Otoczyli go biednego

I rokoszán wiele.

---

(\*) Tak Kozacy zwykli nazywać Polaków.

„Przedawayże trzody, stada,  
(Pisze on do Matki)

„Przedaway cielice, woły  
„I wszystkie dostatki.

„Przybyway wybawić syna  
„Z nieszczęśliwej doli!  
„Wykupić go, on się dostał  
„Do ciężkiej niewoli!”

Matka wyprzedaie stada;  
Czuła litość Matki!  
Przedaie cielice, woły  
I wszystkie dostatki. —

Okup *Laszki* nie przyięli,  
Bo innym na grozę,  
Zdraycę skarać się uwzięli  
I stracić *Morozę*.

Nie posiekli go, nie ścięli,  
Ale przeniewiercę  
Skarali ostrzëy, bo żywcem  
Zeń wydarli serce

A to serce posiekawszy  
Z popiołem zmięszali,  
Aby zdrayców wypłenić  
Z wiatry ie rozsiali.

Ey *Morozo*, *Morozeńku*,  
Ty sławny *Kozacze*!  
Ciebie bitnego mołodca  
*Ukraina* płacze.

Ale nie tak *Ukraina*,  
Jak twa kraśna żona,  
Siedząc nad twą mogiłą  
W żalu pogrążona.



Prawda, Urszulku, że to smutna Duma? co dzień ją śpiewamy, lecz mi nic nie żal Morozy, poco się zbuntował przeciw Polakom? Ale otóż macie; tyle rzeczy chciałam ci donieść, a widzę Oyca wracającego z iarmarku i z gośćmi; biedz muszę dopomódz Matce do ich przyięcia. O! wiele ci mam o sobie i o domu prawić. Wkrótce znowu pisać będę.

---

### LIST TRZECI.

z Topolówki z Kwietnia  
1753 we Wtorek.

Mam czas wolny, Oyca w domu niema, pi-szę więc co tchu do ciebie. Ty nic niewiesz, moia Urszulku, że ia uchodzę za bardzo umie-iętną w całym sąsiedztwie. Moia Chrzesna nay-więcey mi téy sławy narobiła; i właśnie wczora będąc u nas mówiła do moiéy matki: „Wal-„na dziewczyna z naszej Elżbietki; wiele ma „wiadomości, zręczna, układna, nie poszła wlas „klasztorna nauka; ale to mi się nadewszystko „w niéy podoba, że się nie chełpi z tego co u-„mie, nie zadziéra nosa, i równie iest potulna „iак dawniéy w domu i z sąsiadkami.”— „Móy Boże! pomyślałam sobie słysząc te miłe słówka;

a iażbym się z czego chełpić miała? Uczyli mnie i umiem, wielka rzecz! moich sąsiadek nikt nie uczył i nieumieją; a cóż one niebogię temu winny?" Wreszcie wieluż ia to rzeczy nie umiem? Siostra Taida, Xiężna Radziwiłłowa, Pani Niemierzycowa, Ciotka Przeorysza, to mądre; one i po łacinie i po francuzku, i Bóg wie po iakiemu czytaią i piszą; a przecież sama Ciotka Przeorysza mi mówiła, że są ludzie daleko od niey i od tych Pań mędrsi. I śliczneźby to były skutki nauki, gdyby ktoś dla tego, że cokolwiek uczony, zadzierał nosa, był hardy, nieusłuchany i pogardzał wszystkimi? Zapewne to takowych skutków umiejętności obawiał się Oyciec, kiedy mnie nie chciał do klasztoru puścić, i słuszna była iego obawa. „W kazdym, a osobliwie w kobiécie, mówiła często Ciotka Przeorysza, dobroć sto razy więcey od nauki popłaca!" Żebym ia miała bydz złą i krnąbrną, dla tego że gładko czytam, nie źle piszę, trochę rachuię i wiele wykwinnych robotek umiem, tobym wolała wszystkiego zapomnieć a bydz dobrą. Żebyś wiedziała, droga Urszulku, iaka ta Anulka dobra i wyśmienita, iaką iest Matce pomocą, chociaż ieszcze i iednéy litery nie zna. Ale przyznam ci się, że mnie to trochę korci. Jakos

nie dobrze kiedy iedna Siostra co umie, a druga nic; i kochanáy Matce to przykro; ale za-  
ięta przędziwem, nabiąłem, pasieką, czeladką,  
niéma czasu dukwić nad Anulką; wreszcie sa-  
ma mówi, że iuż zupełnie zapomniała tego, cze-  
go ią kiedyś w domu Rodzicielskim Dyrektor  
nauczył, i żeby nie potrafiła nikomu pokazać  
iak czytać i pisać. Jużeśmy między sobą uło-  
żyły, że iak kiedy Oyciec będzie dobráy myśli;  
będę go prosiła o pozwolenie uczenia Anulki.  
Święta Wielkanocne nadchodzą, będę tak gorli-  
wie Matce pomagać do Święconego, taki zro-  
bię wyborny kołacz, (według nauki Siostry Łu-  
cyi, Szafarki Dominikanek) że sobie zupełnie  
łaski Oyca zaskarbię; i pozwoli żeby Anulka  
także czytać i pisać umiała; a wielką ma dziew-  
cze do tego ochotę. Oyciec teraz często iest  
dobráy myśli, dobrze mu się powodzi; właśnie  
ci o tém donieść ieszcze w ostatnim liście chcia-  
łam; iuż nie na Pana Dzierżawcę, więcéy na  
Dziedzica patrzy; dom nasz zastałam nierównie  
zasobniewszy; przybyła kanapa trypą żółtą wy-  
bita, sześć takichże krzesel, stół piękny iesiono-  
wy z klapami, dwie szafy w których ustawio-  
na porządnie cyna Gdańska; aż się ślnią ściany  
od mis, talerzy i innych cynowych sprzętów;  
przybył także prześliczny zegar ścienny; za ka-



żdą godziną wychodzi kukułka, i ile iest godzin tyle razy kuka; obadwa nasze wielkie sepety prawie pełne, po ścianach wiszą piękne zbroie, komora nie próżna; wódki Gdańskięy nawet mamy puzderko i parę gąsiorków Wołoszyna; w piwnicy zawsze iest kilkanaście beczek miodu, wiśniaku i krupniczku czyli zaprawnéy gorzałki. Powiadam ci, moja droga, że iakeśmy na Najswiętszēy Panny Zwiastowanie na odpust do Granowa poiechali, było na co patrzeć. Oyciec na dzielnym koniu cisawym w rząd pozłocisty przybranym, iechał naprzód z tęgą miną; miał kontusz popielaty z galonikiem srebrym, robotą u kołnierza z Tatarska, żupan różowy grodeturowy w kostki, pas złocisty; na to kireia zielona wilkami podszyta z potrzebami iedwabnemi, karabela niepospolita u boku, dwa pistolety w mosiądz opravne za pasem, a na głowie czapka wysoka z siwym barankiem. My za nim w porządnēy bryce krytēy czterokonnēy iechałyśmy żywo. Matka miała na sobie Jubkę szafirową siwemi barankami podszytą, kontusik i kołpaczek amarantowy z sobolem. Anulka i ia włożyłyśmy także na ten dzień nowe czerwone kuczbayki i kontusiki barakanowe. A i braciom było ni-

czego w nicowanych świeżo żupanach, w porządnych czapkach i pasach. Wszyscy w domu Bożym mieli na nas oczy zwrócone. Mamy teraz i pachółka, ale nie takiego warchoła iak dawnieý; ten bardzo porządnie ubrany, ma węgierkę z siwego sukna, potrzeby u niéy zielone, guziki cynowe, kamizelka zielona, pas zielony rasowy. Ta barwa wisi zawsze na kołku w iadalnéy izbie, ale skoro są goście, zaraz się w nią ubiera; i niewiem czy iéy będzie miał na długo, bo iak ci iuż pisałam, na gościach u nas nie zbywa. Są jeszcze w komorze dwie hayduckie barwy; i iak iuż wielki iest zjazd, kładzie ie pastucha i pachółek od koni; anibys zgadła, że ieden dopiero z pola przygnany, a drugi przed chwilą gnóy wyrzucał. Zdaie się iż zawsze chodzą w tych sukniach, tak im przystały; ale co w usłudze, nie koniecznie szykowni; przecieź liczba słuźących choć takich, okazalszą postawę domowi daie; a miło na sercu kiedy człowiek na większego Pana wygląda, iak nim iest w istocie. Pytałam się Matki zkąd nas tak Pan Bóg obdarza? powiedziała mi że iuż to naprzód Oyciec lubo nie bardzo gospodarstwem się trudni, i więcéy fakcyami, seymikami, niżeli rolą zaięty, przecieź na dzierżawie

trochę zarabia. Xiążę August Czartoryski Woiewoda Ruski, do którego cały klucz Granowski należy, Pan dobroczynny i niezmiernie bogaty, na niską cenę folwarki swoje szlachcie wypuszczać każe, łatwo więc wyiść na swoje; a powtóre Oyciec miał zawsze wielkie szczęście do koni, i w tych leciech piękny się dochował stadniny. Ma teraz ieden zaprząg sześciokonny tak piękny i tak dobranej maści, że sam Xiążę Woiewoda pewnie niema piękniejszego; ma także kilku paradnych wierzchowców, ieden szczególnie gniady ze strzałką na czole, prześliczny! Królewic mógłby się na nim przeiechać. Prócz tych, ma ieszcze kilka pośledniejszych zaprzęgów, i kilkanaście pojedynczych koni. O! nie mało szlachty przybywa do nas po te konie; iedni chętnieby dali pieniądze gotowy, drudzy życzą sobie zamianą nabyć, ale wszyscy chcieliby tanio, a Oyciec się droży, bo ma z czém. Nie raz tyle się ich nazeżdża, że aż ciasno w naszych izdebkach; wrzawa straszna, kłótnie, piiatyka; iuż od tego czasu iak ia do domu wróciłam, pękły cztery gąsiory krupniczku, miodu, prostey gorzałki co nie miara; i nie możemy nastarczyć z Matką pierniczków, kołaczy, wędlin i gęsi karm-

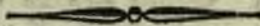


nych. Jużem teraz zupełnie do tych biesiad na powrót nawykła; w nich się wychowałam, ale przyzwyczajwszy się przez trzy lata do klasztornej ciszy, z pierwszego razu dziwne mi się wydawały. Jeszcze się tak wydarzyło, że najpierwszy zjazd po moim powrocie był najburzliwszy. Było kilkunastu sąsiadów, między niemi Pan Woyski, chciał nabyć owego gniadego wierzchowca, i w układy z Oycem przy szklenicy wchodził. Oyciec przy pierwszym słowie obstawał, nic nie odstępował, a tamten nic nie chciał postąpić. Przyszło do przymówek i nareszcie Pan Woyski poważił się powiedzieć memu Oycu: „Waszmość targu-„iesz się iakby żyd.” Ledwie wymówił te słowa, kiedy mój Oyciec powstał z ławy, węża zakręcił, pasa poprawił, rękawy od kontusza zarzucił, stanął w środku izby, i zawołał groźnym głosem: „Pokażę ia natychmiast Waści „iaki to żyd ze mnie!” i to mówiąc wyzwał go. Silny, barczysty, wzrostu i mocy niezmierny, pewna byłam że na miazgę Pana Woyskiego zgniecie; przestraszona uciekłam aż pod strych, i nie wyszłam póki się nie roziechali. Nie stało się przecież żadney krzywdy, przytomni pogodzili zwaśnionych, i nazajutrz Oy-

ciec mnie bardzo łaiał za to żem uciekła. „O-  
„tóż to takie, mówił do Matki, owe zachwa-  
„lone klasztorne wychowanie, śliczna z niego  
„pociecha, tchurza mi zrobili z moiéy czarno-  
„brewéy! Dziewczyno! rzekł do mnie, pamię-  
„tay żeś szlachcica Polskiego, żołnierza z pan-  
„cernéy chorągwi córka; jednéy żyłki boiazli-  
„wéy nie powinno bydz w całym ciebie two-  
„iém. Straszne rzeczy, że my tu biesiadujemy  
„wesóło? Wiedz, że Polak podochoci sobie,  
„przemowi się z sąsiadem, dobędzie karabeli, a-  
„le kobiety nie skrzywdzi. Nie uciekay mi  
„więc pod strych dziewczucho, bo ia ci odwagi  
„napędzić potrafię.” I wtedy wyjął bat z zapa-  
sa, i pogroził mi nim. We dni kilka był znowu  
zjazd, było huczno, a ia nieuciekałam, i nic  
mi się nie stało. Odtąd zawsze dotrzymuję im  
placu, i właśnie onegday w Niedzielę, Oyciec  
chcąc doświadczyć moiego męztwa i dać dowód  
swoiéy zręczności, kazał mi weyść na stół, stać  
spokojnie, i strzelał do korka mego trzewika;  
trafił, a ia tylko tyle żem drgnęła: O! niesły-  
chanie był kontent, wziął mnie obiema rękami  
za szyję, podniósł w górę, pocałował w głowę,  
i powiedział: „Już przecie zapomniała o kla-  
„sztorze, już przecie znać że w niéy Polska i

„szlachecka krew płynie!” I wzięwszy ustrzelony mój trzewik, wstawił w niego kielich, i wniósł prawdziwych Polek zdrowie. Pili wszyscy, i tyle prawili o męztwie i o odwadze Babek i Prababek naszych, że mnie aż chęćka do pałasza wzięła. Ale Matka już mi się dwa razy pytała: „Cóż ty téy swoiéy Urszulce tak długo piszesz?” Muszę iéy te banialuki odczytać. Byway zdrowa.

*(Dalszy ciąg nastąpi).*





## II.

### POWIEŚCI.

---

#### SZKODLIWY NAŁÓG.

---

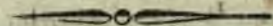
Ewusia Wałęska ledwie z pierwszego dzieciństwa wyrosła, kiedy już nabyła bardzo szkodliwego nałogu, nauczyła się udawać wszystkich doskonale. Nikt nie uszedł iéy żarcików, czy kulawego, czy garbatego spotkała, czy dostrzegła w kim wadę iaką w chodzie, w twarzy, w mowie, chromała, kulila się, wykrzywiała, to na tę to na ową stronę, dziwne wyprawiała rzeczy z oczyma, z ustami, iakąła się, wydrzyźniała. Ewusia nie robiła tego ze złości, bo nie była złą, ale z niedostatku zastanowienia, i z tego szpeznego nałogu (który wielu osobom iest wspólny) szukania we wszystkiém powodu do śmieszków i zabawy. Rodzice iéy nie przewidując okropnych skutków podobnego przyzwyczajenia się, strofowali ją tylko półgębkiem, i często sami z iéy wydrzyźniań się śmieli. Tym

sposobem szkodliwy nałóg Ewusi wzrastał wraz z latami, i doszedł do tego stopnia, że nawet przy obcych osobach i na publicznych miejscach wstrzymać się od niego nie mogła. Jednego razu była z Ochmistrzynią i z rodzeństwem swoim w Saskim ogrodzie; niewiele w nim było osób, i Ewusia długo na próżno strzelała wszędzie oczyma, szukając przedmiotu iakiego do wyśmiania i do udawania, ale nareszcie w boczney ulicy zobaczyła dwie młode Panienki, iedna z nich dosyć była przystoyna, druga zaś mała, pokrzywiona, nie tylko że garb miała z tyłu i z przodu, ale ieszcze nogę iedną tak skurczoną, że z wielką trudnością chodziła. Ewusia wziąwszy brata młodszego pod rękę pobiegła do téy ulicy, i w iedney chwili przejawszy układ cały, sposób chodzenia nieszczęśliwey kaleki, szła krok w krok za nią, udaiąc ją doskonale, i śmieiąc się wraz z bratem cicho lecz serdecznie. Te dwie Panienki zagadawszy się z sobą nie wiedziały wcale co się za niemi dzieie, i szły spokojnie; ale inna osoba, którą postępek niebaczney Ewusi naydolegliwiéy mógł dotknąć, dostrzegła go. Była to Matka biedney kaleki, odpoczywała na ławce, w czasie kiedy iéy córki po téyże samey przechadzały się ulicy. Obaczywszy iak płochę

dziewczę szydziło Nielitościwie z iéy nieszczęsnego dziecięcia, nie mogła wstrzymać wyrazu żalu i wzgardy. Powstała z mieysca, a uchwyciwszy Ewusię za rękę, zawołała z uczuciem gniewu i boleści: „Niegodziwa dziewczyno! tak, że to naigrawasz się z kalectwa i z nieszczęścia? ale poczekay! ieszcześ nie wyrosła; może da Bóg sprawiedliwy że i z ciebie równie „tobie poczwary kiedyś szydzić będą!” Ewusia stanęła iak wryta na te słowa; blada, przełknięta, nie mogła znaleźć żadney odpowiedzi, żadnego uniewinnienia się, i nie wiele myśląc uciekać zaczęła. Prawie bez tchu brat ią do Ochmistrzyni przyprowadził; ledwie w kwadrans opowiedzieć iéy potrafiła, co iéy się zdarzyło; a ta widząc iéy pomieszanie, iuż ią i łać nie śmiała. — Od tego dnia Ewusia zaniechała wszelkich udawań; ale bądź, że Bóg w sprawiedliwości swoiéy wysłuchał przeklęstwa obrażoney Matki, bądź że Ewusia miała w kibici ukryty zaród wady, która dopiero z wiekiem wykazać się mogła, a samym iéy nałogiem dzielności nabyła, dosyć, iż wkrótce po téy okropney przygodzie, kiedy właśnie dwunasty rok kończyła, nagle rość przestała, skrzywiły iéy się łopatki, bok ieden zapadł i zupełnie garbatą sie zrobiła. — Dziś ma lat szesna-



ście, i tak iest szpetną, że iuż nie raz przyszła na nią owa smutna kolej bydz' celem żartów i udawania. Nie śmie iednak gniewać się i narzekać, bo i niekształną kibić i te obelgi, za słuszną karę dawnego postępowania uważa. Wszystkie przyiaciołki swoje przestrzega, i dogadzaiąc iéy woli, udzielam wam, dzieci drogie, tego zdarzenia, ażeby nauką było, i odstręczyło na zawsze od udawania i wydrzeźniania te z was, któreby do tak szkodliwego nałogu skłonność iakową miały.



III.

ANEKDOTY PRAWDZIWE  
o DZIECIACH.

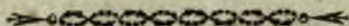
---

IZABELCIA.

---

Nie tylko Klemensię Ł. ja kocham, są i inne dzieci, które miejsce w sercu moiém mają; między niemi jest Izabelcia G., ta wkrótce dzieckiem bydź przestanie, ale dobroci serca okazywaney od nayspierwszego dzieciństwa zapewne nigdy nie zaniecha. Pamiętam, że raz gdy ledwo pięć lat miała, była w iednym towarzy-  
stwie, gdzie się w gry rozmaite bawiono. Już ślepa Babka i zapamiętały trzeciak, wszystkich strachu nabawiły, iuż kilka Myszek pomimo krzyków i pisku dogonionemi zostało, przez zawsze mocniejszych Kotów; iuż chytry Lis nie iednemu niespodziane razy na plecy sprowadził, kiedy zmęczone grono zgodziło się, żeby na odpoczynek pograć trochę w Darowane-  
go. Zasiedli więc wszyscy w koło, i każdy nachyliwszy ucha do ust sąsiada z ciekawością

czekał, co też dostanie? Mała Izabelcia będąca w tym wieku w którym same żarty prawdą się wydaia, zapytana od sąsiadki: „A ty co mi darujesz?” wybiegła z pokoju, i wnet wróciła, śliczną szkatułkę trzymając w ręku. „To ci „daruję! powiedziała stawiając ją na iéy kolanach, nic nié mam ładniejszego.” A właśnie ten piękny podarek przed godziną od przyjaciela domu była dostała. Rozśmieli się wszyscy z prostoty dziewczynki; uśmiecchnęła się wdzięcznie iéy Matka, bo w tym czynie dobre serce córki, i zaród Polskiéy hojności postrzegła.



### TRAFNOŚĆ.

Ozwałd S. czwarty rok mający, pytał się niedawno Piastunki, wskazując na Xiężyc w pełni: „Co to iest? — „To Xiężyc.” odpowiedziała. — „Ja wiem dawno że to się zowie Xiężyc, „ale co to iest?” — „To Bóg! wyrzekła chcąc się go pozbyć. — „Co ty też gadasz? zawołał Ozwałdek, ia widziałem Boga malowanego, wi- „si na krzyżu nad łóżkiem Mamy, wcale in- „ny.” — „A to niechże Panicz sam powie co to iest



„jest Xiężyc” — „To jest Słońce nocne.” powiedział chłopczyna. — Czy może być trafniejszy obraz Xiężycy?

---

## IV.

### WYIĄTKI SŁUŻĄCE DO UKSZTAŁCENIA SERCA I STYLU



#### O POGARDZIE BOGACTW.

Niema nic miłszego dla serca kochającego Cnotę, iak napotkać żyjące iéy wzory; niema nic skuteczniejszego iak głosząc iéy prawidła, opierać ie na przykładach; nie ma większey dla duszy Polskiéy słodyczy, iak te wzory i przykłady między swemi znaleźć. Ach! pocóż mamy tylko obcych uwielbiać, i u nich cnot szukać? poco się żywić iedynie pokarmem, który nam tyle przystać nie może, kiedy u siebie potrafiemy serce i duszę napoić. Czyż każdemu nie nayzdrowsze rodzinnéy ziemi owoce?.. Z nayżywszą więc radością, z lubém przekonaniem, że tym sposobem naydzielniéy do u-

*Tom II. Ner VIII.*

7

kształcenia serc waszych się przyłożę, niosę wam dziś, dzieci drogie, prawdziwy i oyczysty przykład *pogardy bogactw*, umiarkowanych życzeń, przywiązania rodzinnego; a pewna iestem, że ten prosty opis więcéy was ku cnocie zniewoli, miłszym wam się wyda, niż gdybym oschle zbierała zdania, lub wzór ten czerpała daleko.

Było trzech braci Kopytowskich; synowie prostego kmiotka, pracą rąk własnych na kawałek chleba zarabiać musieli; ieden został na roli Oyca, drugi poszedł w służbę za Ogrodnika, a trzeci Paweł osiadł w Warszawie, i na swoje, ogrodnictwem trudnić się zaczął. Wszyscy trzëcy byli bogoboyni, poczciwi, pracowici, ale Pawła posada była nayzyskowniéysza; przy ciągłëm więc staraniu, i z pomocą dobrej żony, po wielu latach został właścicielem dworku i ogrodów, a gdy część swëj posiadłości Rządowi na drogę publiczną sprzedał, mógł złożyć w Magistracie dwadzieścia tysięcy Złotych, zachowując ieszcze u siebie dość znaczne pieniądze. Lecz gdy tak mu się wiodło, umarł właśnie w tym roku; zostawił po sobie nieskażone imie, żal i szacunek w sercu żony i sąsiadów. Ale potomstwa nie zostawił, ani żadnego Testamentu, i wdowa iego zważyła, że nie mógł do niëy należëć cały iego majątek. Sko-

ro więc oddała mężowi ostatnie i Chrześcijańskie posługi, zaczęła myśleć o tém, ażeby ta iego puścizna iak uczciwie zarobiona, tak sprawiedliwie rozrządzoną została. Wezwała do téy czynności sumiennego sąsiada, świadomego praw kraiwyc!, i oświadczyła mu: że niemając dzieci, z rodzonemi braćmi nieboszczyka żyjącami dotąd w ubóstwie i pracy, majątkiem iego równo chce się podzielić. „Dobra chęć WPa-  
ni, odpowiedział iéy sąsiad, zgadza się zupełnie z prawem o wspólności majątku między małżonkami, które w podobnym razie takowy „przepisuje podział.” Ucieszyła się wdowa, i przyzwała do Warszawy obudwóch braci. Zasmucili się wieścią o śmierci brata. Gospodarz opuścił swóy zagon i chatę, ogrodnik opowiedział się państwu swemu, i oba razem u Bratowéy stanęli. Żałując wraz z niemi nieboszczyka, wdowa kazała prosić do siebie wspomnianego sąsiada; przyszedł, i oświadczył dwóm Braciom: że majątek dosyć znaczny pozostały po ś. p. Pawle Kopytowskim, między nich i żonę iego ma być podzielony. Usłyszawszy te słowa oba bracia, zdziwili się mocno; nareszcie starszy obracając się do owego sąsiada, powiedział: „Widząc ia to dobrze, że Wielmożny Pan „jest iakąs słuszną osobą, i dla tego nie poy-



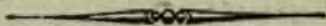
„muję wcale, czemu o nas biednych wieśniakach tak źle sądzić może? Czyż dla tego żeśmy ubodzy, mamy na cudze dobro być chcieli? Czyż dlatego żeśmy nie uczeni, wiedzieć nie mamy, że wara tobie od cudzego? Ani ja, ani ten brat młodszy, który tu przed wami stoi, w niczem nie przyłożyliśmy się do majątku nieboszczyka; skiby ziemi żaden z nas mu nie obrócił, ziarka zboża nie dał; owszem on nas wraz z Panią Bratową ratował w każdej potrzebie. I my mieliżbyśmy tak być niegodziwi? iż kiedy on Bogu ducha oddał, mielibyśmy wdowie jego majątek odbierać? Nie, tego nie zrobimy! ten majątek cały do niej należy, bo ona na niego wspólnie z nieboszczykiem krwawo pracowała.” — „Ale mój kochany! odezwał się na to sąsiad, cóż wyprawicie? a wiecież wy że nie tylko Pani Bratowa, lecz i prawo tego chce podziału? Jedna połowa majątku po Bracie waszym, żonie jego, druga wam, Braciom się należy. Jaki jest ten cały majątek, tego dokładnie nie wiem, bo nie jest jeszcze spisany i oceniony, ale to już wiem: że jest złożonych w gotowiznie dwadzieścia tysięcy, i z tych wy, po pięć tysięcy Złotych dostaniecie.” — „My! zawołał gospodarz, a to za co? Jać tam niewiem dobrze co to jest to Pra-

„wo, o którym Wielmożny Pan wspomina, ale to  
„wiem, że kiedy człowiek odbiera drugiemu  
„czego mu nie dał, i do czego się nie przyło-  
„żył, niesprawiedliwie czyni. I chociaż i Pra-  
„wo i Pani Bratowa tak chce, nasze sumienie  
„tak chcieć niemoże, i Pan Bóg ukarałby nas  
„ciężko za tę krzywdę kochanáy Bratowéy!”—  
„Kiedy was żadnym sposobem przekonać teraz  
„nie można, rzekła tu rozrzewniona wdowa, zo-  
„stawmy to dalszemu czasowi, a dziś w dowód  
„moiéy wdzięczności dla ukochanego Męża i  
„przywiązania ku wam Braciom jego, przyimiy-  
„cie przynajmniej po 2000. Złotych.” I to  
mówiąc, otworzyła szafę, wyjęła dwa worki, i  
wysypała cztery tysiące Złotych na stół. Na  
ten widok oba bracia zdumieli i umilkli na chwi-  
lę, ale nareszcie starszy odzyskuiąc mowę tak  
powiedział: „Moia Pani Bratowo! wy dobrze  
„wiecie, że mnie na raz tak wielu pieniędzy  
„nie potrzeba; iabym nawet Bóg widzi, nie wie-  
„dział co z tem zrobić, gdzie to schować? Ale  
„kiedy tak łaskawi na nas iesteście, niech te bo-  
„gactwa u was zostaną; a iak mi kiedy braknie  
„na podatki, iak nie będzie za co soli kupić,  
„iak będę chciał moiéy kobiécie albo wnukom  
„gościńca przywieść, to przyidę do was, Pani  
„Bratowo, i zechcecie mi po kilka złotych u-

„dzielić. Wiem, com odbierał od Braterstwa za  
„życia nieboszczyka, wiem, że i po śmierci ie-  
„go Pani Bratowa wspierać mnie zechce w po-  
„trzebie.” — Wiedząc że ze starszym nie wsku-  
rać nie może, wdowa równie iak i oni szlache-  
tnie myśląca, udała się w prośby do młodsze-  
go, ale i ten był nieubłagany; ani podziału, ani  
tymczasowego daru przyjąć nie chciał, i na wszy-  
stkie nalegania tak odpowiedział: „Więcie co  
„Pani Bratowo? iam dotąd wiek mój na słu-  
„żbie po dworach trawił. Co się mam daléy  
„poniewierać u obcych? wołę wam służyć; pój-  
„dę do mego terazniejszego Państwa, podzię-  
„kuję im za ich chléb, a wy mnie do waszego  
„ogrodu przyimiycie. Pracowałem szczerze dla  
„obcych, dla was Pani Bratowo, tém bardziéy  
„rąk żałować nie będę. Tych pieniędzy w miéy-  
„scu zasług po trochu mi udzielaycie.” — Po  
długich targach przystać musiała na te układy  
dobra Bratowa, nie mogąc iednak przenieść na  
sobie, ażeby bracia iéy męża piérwszy raz z iéy  
domu z próżnemi odeszli rękoma, małym choć  
upominkiem obdarzyć ich chciała. Miał Paweł  
Kopytowski iako na stan i maiątek iego przy-  
stało, odzież uczciwą i chędogą. Wzięła więc  
piękną kapotę i prawie nowy kapelusz, i pro-  
siła starszego brata żeby ie przyjął. Kmiotek



obeyrzawszy te dary, zawołał: „Oy! i tego przy-  
„iąć nie mogę! wytykałyby mnie palcem dzie-  
„ci wieyskie, gdybym się w tak śliczną suknią  
„wystroił. Wszak ci to i nasz Wóyt Gminny  
„takowéy niéma. I kapelusz zbyt piękny! On  
„może dwa talary, może dwa dukaty koszto-  
„wał. Dla mnie dosyć za dwa złote, nawet i  
„od święta.” — I tak oba byli nieubłagani, ma-  
ło mając, mało żądali; przywykli grosz każdy  
z potem czoła zarabiać, łączny przyiąć, niespra-  
wiedliwością im się zdawało. O! iakże ten ich  
postępek wielu zawstydzą Bogaczów!... A wy  
dzieci lube, kiedy w późniéyszém życiu waszém,  
grosz ieden niesłusznie nabyć zapragniecie, kie-  
dy które z was z chęci powiększenia majątku  
lub znaczenia, podłości iakiéy dopuścić się bę-  
dzie chciało, kiedy z bogacenie się wasze nay-  
mniéyszą krzywdę sumieniu i bliźnim przynieść.  
by mogło, wspomniycie na ten przykład *pogar-  
dy bogactw* w prostych i ubogich kmiotkach,  
niech was zawstydzi, niech was upamięta!



## ROŻNICA

między

SŁOŃCEM i OGNIEM.

*Słońce* wszystkim ludom przyświeca, bez cudzych prac i zabiegów. *Ogień* starań, trudów, żywiołu wymaga.

*Słońce* daie żyzność ziemi, owocom dojrzałość, a przeto dobroczyńcą jest przyrodzenia; *ogień* naywięcący sztuce pomaga.

*Ogień* pożera, nieustannie pastwić się musi; *słońce* żywiołów nie potrzebuie, owszem dostarcza ich i rozwia.

*Słońce* rzadko kiedy szkody czyni, *ogień* częste sprawia pożary.

*Ognia* wszyscy mieć nie mogą, *Słońce* zarówno Królowi iak nędzaczom przyświeca.

Bez *Słońca* świat by się nie ostał; można by żyć bez *ognia*.

*Ogień* rozpala się i gaśnie, *Słońce* od początku swym blaskiem bez przerwy iasnieie.

*Ogień* człowiek wzniecić może, *Słońce* Bóg jeden złożyć potrafił.

Niemoże bydz *ognia* bez kopciu i dymu, *Słońca* czyste są promienie.

Miliony rozpal *ogniów*, wznieś lamp, świec, i kagańców krocie, niechże się okaże promień

wschodzącego słońca, nikczemnymi się wydadzą zabiegi twoje.

Czyżby słońca do prawdziwéj Religii, ognia do fałszywéj Filozofii przyrównać nie można?

---

## V.

### WIADOMOŚCI

MOGĄCE BYDŹ MATKOM PRZYDATNE.

---

LISTY MATKI O WYCHOWANIU CÓREK  
SWOICH.

LIST OSMY.

---

Znalazłszy odpowiedź moję zupełnie zgodną z twoim sposobem myślenia, chcesz wiedzieć, Siostró, co ja Nauką w kobiecie zowie? co w niéj zawieram, iaką ją widzieć pragnę, a po prostu mówiąc, chcesz wiedzieć iak i co Córki moje będą umiały? Może dzisiejszy mój list dziwnym ci się wyda, bo prawdziwie dziwne myśli snują mi się w téj mierze po głowie.



Ja chcę naprzykład, żeby moje dziewczęta umiały niewiele wprawdzie rzeczy, ale gruntnie i dobrze; a żadney Nauki technicznemi słowy, z reguł uczyć ich nie myślę; bo sądzę, że ten sposób szkolny dla mężczyzn konieczny, dla nas jest nieprzyzwoity. W kobiecie, wszystko co się umiejętności tycze, powinno być łagodne, nieśmiałe, na w pół ukryte; wszystko co umieć, powinna umieć iakby z natchnienia, iakby niechcący; wtenczas Nauka nie szkodzi bynajmniej powabom płci iey właściwym, owszem dodaie iey wdzięku; zniknie on zupełnie skoro po mężku uczyć ją będą. — Mężczyzna prawdziwie światły i uczony, łączy teorią Nauki z praktyką, a raczej wiadomość z ćwiczeniem, kobiety za mało mają czasu, ażeby się zbogacić miały oboygim, i prawdę mówiąc, drugie im tylko przystoi, bo nierównie mniej zarozumienia rodzi. — Moje córki więc będą wykonywały cnoty Chrześciańskie nie mając wyobrażenia umiejętney Teologii; będą kochały Oczyszta ziemię, nie spierając się o nazwiska ludów, które w nię przed wiekami mieszkały; będą mówiły czysto swoim ięzykiem ale nie z Grammatyki; opowiedzą porządnie rzecz każdą, napiszą list dobrze, nie mając żadney wiadomości zasad Retoryki, ani różnych

rodzaiów stylu; utrzymać potrafią rejestra domowe, będą znały układ świata, piękności i niektóre tajniki Natury, a nie postanie im nigdy w głowie że Arytmetykę, Astronomią, Fizykę i Chemią umieją. Bez żadnego zatem przymusu, mężczyznom wyższość przyznawać będą, skromności przy świetle nie stracą, i nigdy kobietami bydz nie przestaną.

Co do ięzyków, żebym własnéy słuchała skłonności, córki moje nie znałyby innéy mowy prócz rodowitéy. Ale tyle jest osób przeciwnych temu zdaniu, wreszcie i ja i moje córki tak mało znaczymy, że ten iedyny wyjątek nie wieleby podniósł ięzyk oyczysty, a możeby nieprzyjemności iakie na nich ściągnął. Do spełnienia tego narodowego pomysłu, trzebaby związku, zmowy między Matkami, i to z naypierwszéy klasy; jest to podobno uroienie, sen duszy kochaiącey gorąco Oyczyznę! który spełnie iak zwykle sny pełzną... Ale co w tém nikt mnie nie przerobi, że córki moje dopiero wtedy zaczną uczyć Francuzkiego ięzyka, kiedy swóy dokładnie poznaią, i że tyle go tylko będą umiały, ile zwykle po niemiecku, włosku lub angielsku umiemy. Zrozumieią naytrudnieyszą xiążkę, w koniecznéy potrzebie rozmówią się nie zle, i list skleią iaki taki. Ale obey ię-

zyk nigdy z oyczystym w zapasy nie póydzie; myśleć, mówić, pisać będą zawsze po polsku. Ani poymuię, iakaby mogła bydz dla nas ta konieczna potrzeba doskonałego mówienia i pisania po francuzku? Córki moje zapewne będą miały przeznaczenie podobne moiemu; będą mieszkać w własnym kraiu i żyć z rodakami, i może im się nigdy niezdarzy, prawdziwa konieczność mówienia lub pisania po francuzku. Nie wszystkie ich znaioime będą umiały dobrze po polsku, ale przecież każda ich zrozumie, gdy do niéy po polsku przemówią lub napiszą; niech im odpowiadają iak im się podoba...

Pomiiam szkodę iaką zamiłowanie francuzkiego ięzyka narodowości przynosi, pomiiam krzywdę iaką prawey Polce czyni, nie chcę powtarzać co iuż tyle razy mówioném było; ile że pisząc do ciebie, kochana Sostro, naymniéyszey tego nie widzę potrzeby; pod innnym więc względem uważać będę, zwyczaj tak powszechny u nas uczenia dziewcząt obcáy mowy zawczasu, i powiem, że ogranicza niezmiernie rozumowe kobiet ukształcenie. — Właśnie, kiedy w główce dziewczęcia zaczynają się myśli rozwiiąć, kiedy szuka słów do ich wydania, kiedy się uczy stosować wyrazy do wyobrażeń, i kiedy z naywiększą łatwością mogłoby się wpra-



wić na zawsze w właściwe ich oznaczenie, balamucą iéy umysł obcą mową, i każdą rzecz, każdą myśl, dwoiako chcą ją nauczyć, nazywać i wyrażać. Zbyt słaba ieszcze główka obiać tego nie może, zaraz więc iéy umysł dwiema drogami się puszcza, a przeto wolniéy i mylnie postępuje; wyobrażenia swoje raz po francuzku, drugi raz po polsku stroi, tok i składnia obudwóch ięzyków się miesza, snują iéy się słowa i polskie i francuzkie; i niéma związku, porządku, płynności, właściwego wyrazów doboru, ani w iéy myślach ani w iéy mowie. Przypomnij sobie, kochana Siostró, iak mało znasz młodych dziewcząt naystaranniey chowanych, iak mało kobiet, któreby prawdziwie dobrze wysłowić się umiały, któreby się nieratowały wyrazami to Polskimi, to francuzkimi; przypomnij sobie iak obiedwie często czyniemy w potoczney rozmowie, a uznasz czy niesłuszne zdanie moje? Pomimo nayusilnieyszego starania, zostaną nam podobno na zawsze ślady tego rozdwoionego w dzieciństwie umysłu. — Nie będzie tak z córkami moiémi; starsza iuż czyta trochę po francuzku, ale żadney z nich nie dam ani mówić, ani pisać, póki się do tego konieczna niezdarzy potrzeba; w tenczas wywiną się iak będą mogły; teraz zaś nic w ich umyśle ie-

dności nie przerywa. Trudnoby uwierzyć, jaki szczęśliwy wpływ ma ta iedność na rozwiianie ich myśli, na kształcenie mowy; iak im wiele trafności, nawet rozsądku użycza. Marynia ma dopiero rok dziewiąty, Ludwisia siódmy kończy a iuż wysłować się umieią przedziwnie, i rzecz każdą prędko i dobrze obéymą. Kiedy przy lekcyi rozpowiadają mi historią świętą lub polską, kiedy powtarzają treść tego co przeczytały, lub zdają mi rachunek z zatrudnień, z zabaw, z postrzeżeń swoich, słucham ich z prawdziwém upodobaniem; i nie raz mnieby słów i wyrazów nie stało, a im na nich nie zbywa; toż samo i z pisaniem dzieć się będzie. Poymuiesz łatwo iaką stąd rozkosz iako Matka, iako Polka czuię; wreszcie tym trybem idąc, przysposabiam córkom moim skarb nieoceniony, małe o sobie rozumienie; bo iakże łatwo im będzie spotkać umiejętniejsze na pozór od siebie dziewczęta? ileż to iuż w pięciu leciech trzema językami szczebioce, chociaż w ósmnastu żadnym dobrze mówić nie umie.?

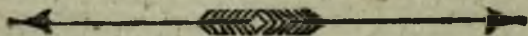
---

## STRUMYK.

### PRZYPOWIEŚĆ.

---

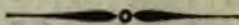
W gorącym dniu Sierpniowym, mała Zosia szukając ochłody, usiadła z Matką nad brzegiem czystego strumyka. Patrzyła z upodobaniem na kamyczki leżące na dnie, na Niebo, drzewa i kwiaty odbiiające się w spokoynéj i przezroczystéj wodzie. W tém wiatr powstał, zmieszał wodę, i znikły miłe obrazy. Zasmuciła się Zosia.— „Niech ci ten widok nauką będzie, powiedziała iéy Matka, swój obraz niechący „widziałaś. Pokiś czysta i spokoyna, poty czytać w sercu twoim można, póty w niem sa- „mo Niebo się odbiia; lecz skoro namiętności, „gniew, zazdrość, upór, powstaną w twéy duszy, zmiesza się spokoyność twoja, przestaniesz „bydz czystą, nadobną i miłą.”





# SPIS RZECZY

W TYM NUMERZE ZAWARTYCH.



*Stronnica.*

1. Listy Elżbiety Rzeczyckiej do przyjaciółki swojej Urszuli *** za panowania Augusta III pisane . . . . .	57
2. Szkodliwy nałóg, Powieść . . . . .	83
3. Izabelcia . . . . .	} Anekdoty . . . . . 87
4. Trafność . . . . .	
5. O pogardzie bogactw . . . . .	89
6. Różnica między Słońcem i ogniem . . . . .	96
7. List ósmy Matki o wychowaniu córek swoich . . . . .	97
8. Strumyk, Przypowieść . . . . .	103



---

# ROZRYWKI DLA DZIECI.

---

N<sup>er</sup> IX. 1. WRZEŚNIA 1824.

---

## I. WSPOMNIENIA NARODOWE.

---

### LISTY ELŻBIETY RZECZYCKIĘY

DO  
PRZYJACIOŁKI SWOIEY URSZULI \*\*\*  
*za panowania Augusta III pisane.*

---

---

### LIST CZWARTY.

z Topolówki 11 Lipca 1755.  
we Czwartek.

**D**ONOSZĘ ci, droga Urszulku, żeśmy wszyscy z łaski Pana Boga zdrowi; już bardzo dawno nie pisałam do ciebie, bom nie miała sposobności. Święta Wielkanocne były paradne, gości bez liku. Drugiego dnia się ziechali, mieli wyjeżdżać nazajutrz, ale iakeśmy zaczęli molestować i prosić, bawili do prze-

Tom II. Ner. IX.

wodniéy Niedzieli. O! była co się zowie hulanka! dogodziło się sercu moiemu, bo było czém częstować i kogo. Oyciec wyciągnął z komory puzderko Gdańskiéy wódki; wysączyliśmy sześć flasz co do kropli; wydobył i Wołoszyna z piwnicy; to takie słodkie i dobre wino, że i my dziewczęta iakeśmy zaczęły go kosztować wieczorem, sen nas zmorzył i spałyśmy czternaście godzin iednym ciągiem. Było téż huczno i wesoło; ieszcze mi nogi drgaia iak sobie wspomnę! Nasz domek nie koniecznie obszerny; cztery tylko mamy izby, sypialna, bawialna, iadalna i czeladnia, alkierz i komorę; w każdym téż kąciku pełno było. Rodzice ustąpili starszynie sypialnéy komnaty i łózek, a reszta gości i my, spaliśmy w drugich izbach na ziemi pokotem. Słomy nam nanieśli, kilimkami, i skórami przykryli, i nasz Król August nie śpi tak smaczno w swoich niemieckich pierzach, iak my smacznie spali. Święcone było wyborne i obfite; mój kołacz wielki iak stół karczemny, udał się wyśmienicie; we Srodę święteczną iuż nie było i okruszyn z niego; Oyciec niezmiernie był kontent, i iak się goście roziechali, i dom nasz cokolwiek do porządku wrócił, pozwolił mi



uczyć Anulkę: ale dawszy to pozwolenie powiedział do niéy: „Dziewczyno! zgadzam się „wreszcie na to żebyś się uczyła; ale żebyś „mi przy téy nauce nie zarzucała gospodar- „stwa, bo natychmiast wszystkie książki i pió- „ra popalę. Zapatruy się na siostrę, iak ona, „czytajże iuż i pisz, kiedy taki nowy nastał „teraz obyczaj, ale iak mōia czarnobrewa, „nie leń się do pracy.” — Skłoniłam się Oycu do nóg za te słowa, aż mi się coś w sercu rozśmiało; a on ieszcze pogłaskał mnie po twarzy, i kochaną dziewczką swoją mnie nazwał; wtenczas téż zapłakałam, alem wybiegła co tchu z izby, i przemyłam sobie oczy u studni, bo Oyciec nie cierpi kiedy kto płacze; powiada że to znak słabego serca, a takim Polskie i szlacheckie bydź nie powinno. — Anulka uczy się bardzo chętnie, iuż całe Abecadło poznała, i zaczyna dobrze litery składać; dziwnieź mi miło ią uczyć! szkoda tylko że mało mamy książek; uczy się na kantyczkach. Przewybornie dnie spływaią, a tak prędko że się i obeyrzec nie ma czasu; nie dawnośmy sieli, a wkrótce wypadnie myśleć o żniwie. — Wprawdzie nie modlę się tyle co w klasztorze, nie tak często Mszy słucham, a

le Matka mówi, że zarówno chwałę Pana Boga, bo nigdy nie próżnuję, i złego iak ognia się strzegę. I tu iak w Klasztorze Pan Bóg na mnie patrzy; i na naszych ścianach popisane są te słowa wielkimi literami. Nie raz iak iestem w izbie, spojrzę na to pismo, to choćbym miała co złego zrobić, daię pokóy. Wczora naprzykład dziewczucha naszą Zofka tak pomotała śliczne nici na pończochy, że strach było patrzeć. Matka mi ie dała do rozplątania; byłam sama, zaczęłamże się niecierpliwieć, szarpać, ciągnąć ów mot biedny, i plątać go ieszcze gorzéy. W tém, przypadkiem spojrzalam na ścianę, i przeczytałam te słowa: *Pan Bóg na nas patrzy*. Upamiętałam się natychmiast, zaczęłam zwiiąć pomału i uważnie, i doszłam do ładu.—Od nieiakiego czasu więcéy mam chwil wolnych, bo sąsiedzi iuż rzadziéy nas odwiedzaią; każdy w domu siedzi gospodarstwem zaięty; urodzaie będą wielkie w tym roku. Oyciec się zawczasu troszcze, bo trzeba będzie kopać nowe doły do chowania zboża, a wszystkiego na gorzałkę nie potrafi wypalić. I owoców będzie mnóstwo; cieszę się na nie, osobliwie na czereśnie, bom do nich we Lwowie nawykła, i na śliwki Darmanckie,

których iest kilka drzew w naszym sadzie. Oyciec ich sam pielęgnuie, gdyż to owoc rzadki, piérwszy raz obrodził tego roku.— Od Ciotki Przeoryszy raz tylko miałam wiadomość, zdrowa, ale pisze że iéy niestychanie smutno bezemnie, i żeby mnie rada widziéć znowu w klasztorze. Ja iéy tego na wzajem napisać nie mogłam; bo chociaż ią kocham serdecznie, bardzo mi w domu wesoło, i za góry złota nie odiechałabym iuż od rodziców. Siostra Taida iak Ciotka donosi, zupełnie szczęśliwa z obranego stanu; nic światowych wielkości i zabaw nie żałuie, a pokorą, posłuszeństwem i pobożnością zbudowaniem iest całego Zgromadzenia.— I my tu bylibyśmy zupełnie szczęśliwi, ale od kilku dni mamy pewien kłopot. Oyciec mówi że niestuszny, ia się iednak cokolwiek turbuję, bo matka nim wielce zafrasowana. Straszą nas Haydamakami; iest to zgraią hultaiów, łotrów, zbiegów, Bóg wie nie skąd, którzy iuż od niepamiętnych czasów na granicach Ukrainy po stepach się kryią, i żyią iedynie kradzieżą i łupieztwem. Co raz bliżéy ku naszym stronom podchodzą; łączą się z niemi w wielu miejscach, chłopi tak hardzi iak wiesz w téy krainie, i razem z niemi domy Pańskie



i posiadłości palą, rabują, pustoszą, a nawet czasem samych Panów zabijają. Mówią o kilku takowych przygodach, truchlejemy z Matką; Oyciec i bracia nie każą nam wierzyć tym wieściom, a wreszcie mówią, że nas obronią. Jeszcze wczora, kiedy przy wieczerzy Matka błagała Oycza, żeby pozwolił wywieść do Winnicy kosztowniejsze rzeczy, i sam przeniósł się tam z nami na czas jakiś, kiedy mu przedstawiała, że jest niepodobieństwem, ażeby on z kilkoma ludźmi od téj hołoty nas obronił, powstał na nią z okropnym gniewem i zawołał: „Cóż to kobieto! zapominasz żem ia „Polak, żem ia żołnierz z pancernéy chorągwi; mam ieszcze nad łóżkiem mój kaftan „żelazny, mam całą zbroję, mam szablę, mam „nawet łuk i saydak ze strzałami, których iuż „mało u kogo uyrzéc można; ramiona téż nie „dla kształtu noszę, a ta ręka nie iednemudała „się we znaki. I ia miałbym umykać z mego „domu przed tą nędzną hołotą? Ja Szlachcic „Polski! A wiész Waszmość co to iest Szlachcic „Polski? Ja mogę byđ obranym Postem, Rze- „czypospolitéy sprawy urządzać, iedném sło- „wem cały Seym rozerwać, a co więcéy, mogę „byđ sam Królem. Taki dobry Rzeczycki

„iako Sobieski, a lepszy pewno od Wiśniowie-  
„ckiego. Nie doczekasz się Waśc, żebym ia  
„przed kim zmykał; ia nie przy kądzieli ale  
„w obozach schowany; gromiła dobrze Szwec-  
„dów ta karabela, da radę tym łotrom. Niech  
„tylko zayrzą do naszey wioski, zobaczą iako  
„ich przywitam!” Kiedy sobie przypomnę te  
słowa Oycy i tęgą iego minę, nabieram od-  
wagi: i żeby się tylko Matka nie bała, ia-  
bym wszelkię zaniechała boiaźni.

---

### LIST PIĄTY.

Ze Lwowa 18 Października  
1753 w Piątek.

O moia Urszulku! iakże cię ten list i zadzi-  
wi i zmartwi. Jakież okropne Pan Bóg zesłał  
na nas nieszczęście. Oyciec, kochany mój Oy-  
ciec nie żyje! zginął, a ieszcze iakim sposobem!  
Te łotry, ci niegodziwi Haydamacy, zabili go.  
Właśnie dziś dwa miesiące iako się to stało, a  
mnie się zdaie, że to wczora, bo ieszcze mam  
serce wskroś żalem przeięte. O kochany Oy-  
cze! czemuż się przynajmnię nie zginął w bi-  
twie iakię z nieprzyaciołmi oyczyzny, nie  
zdawałby nam się zgon twój tak srogi; nie  
byłaby twoja żona taką wdową, twoje dzieci  
takiemi sierotami, bo znalazłyby opiekunów,

w Królu, w Hetmanach; byłaby chwala, pociecha, nie byłoby żalu do nikogo za śmierć twoją. Ale tak żal jest do samego ciebie, jest chęć zemsty w dzieciach, a nie wiedzieć na kim iéy poszukiwać, gdzie tego łaydaka żyda wyśledzić, tych łotrów dogonić, iak poznać tego, który cię tą bezecną pałką ugodził?... Wybacz moiéy bóleści, kochana Urszulku, sama niewiem iakie słowa pióro moje kréśli, ieszcze dotąd o tém nieszczęściu spokojnie myśleć nie mogę; będę iednak się starała opisać ci porządnie wszystkie iego szczegóły. Donosiłam ci, że nas straszą Haydamakami, a Oyciec nie chce tym wieściom wierzyć; tym czasem codzién się pomnażały; nareszcie dowiedzieliśmy się, iż w samém Woiewództwie Braclawskiém o dziesięć mil od nas, ci hultajie wpadli do wsi iednéy, zupełnie ją spalili, zabiwszy Pana i żonę iego; przelękniona Matka uprosiła od oycy, że iéy pozwolił pieniądze i co było w domu droższego zakopać w sadzie, i żeśmy nigdy nie nocowali we wsi. Przed zachodem słońca wynosiliśmy się wszyscy w pole, codzién winne mieysce; Oyciec z braćmi, z bronią, z końmi i ludźmi gdzie indziéy, Matka z nami dwiema i z czeladką gdzie



indziéy, tak nawet, że iedni o drugich niewiedzieli. Okropne to było życie! Wniwecz się obrócił porządek cały; ani ładu, ani składu, ani roboty, ani nauki, ani wesołości; trwoga sama i niespokoyność; nie sypiałam nawet dobrze. Ileż razy kiedy wiatr długimi liśćmi trawy szeleścił, kiedy zaiąc przebiegł, myślałam, że iuż Haydamacy napadaią! śmiertelne poty występowały na mnie, a całuiąc szkaplerze, polecałam się Najsświętszéz Panny opiece. Już Matka nie chcąc nas tak dłużéy poniewierać, chciała odwieść i mnie i Anulkę do znaiomych swoich do Winnicy, kiedy iednéy nocy słyszemy nagle w nieiakiém oddaleniu gwar straszny, tentent i rzenie koni, szcęk pałaszów, huk samopałów, świst kańczugów, razy pałek, krzyk, ięk, wrzawa, wszystko to razem obiko się o nasze uszy. Już nie można było wątpić, że naiechali Haydamacy. Matka biedz chciała ratować Oyca, lecz nie uszła i dwóch kroków, padła; ia z siostrą niemiałam nawet siły się podnieść, wszystkie trzy i czeladka koło nas będąca, straciliśmy przytomność, i dopiero piérwszy brzask dnia wrócił nam zmysły. Wkrótce Podstarości, z kilkoma parobkami, wczyscy zbici i pokale-

czeni, przywlekli się do miejsca gdzieśmy byli. Matka spostrzegłszy ich zawołała: „A mąż? a synowie?” a nie odbierając odpowiedzi, padła znowu iak bez duszy; przysła wnet do siebie, gdy iéy Podstarości powtarzał, że żyją paniątka; ale o Oycu iuż nie wspominał.. Oycza iuż nie było!.. Właśnie téy wiosny Oyciec żyda palarza za oszustwo wybił, brodę mu ogolić kazał, i ze wsi wypędził, ten mszcząc się poszedł do zgrai tych łotrów, i podjął się naraić im gracką zdobycz i hulankę; nie przepomniał o piękném stadzie naszém, o paradnym zaprzęgu, o ślicznym wierzchowcu, o domie zasobnym, o pełnych sepetach, cynie Gdańskiéy, porządnych sprzętach, i rzadkiéy broni; słowem, namówił ich, żeby na Topolówkę napadli, Pana dzierżawcę tego zbili, cały dobytek mu zabrali, a on żeby z tego korzystał. O niecnota! żeby przynajmniéy tego łotra złapać można, ale tak uciekł, że ani śladu. On to znając wybornie całą okolicę, wyspiegował miejsce, gdzie na tę noc ukrył się był Oyciec, doprowadził do niego tych hul-taiów, a sam zwyczajnie iak żyd zemknął; stało się nad żądania iego! Oyciec skoro napadniętym został, tak się bronił dzielnie, że

przez czas iakiś kilkunastn się opierał, dwóch śmiertelnie zranił, każdego ugodził; lecz na próżno pomagali mu bracia, na próżno zasłaniać go chcieli, sami kilkakrotnie ranieni czuli, że tracą siły; i kiedy Stanisław połą od żupana okręcał sobie pokaleczoną szyję z której krew się lała, ieden z tych łaydaków ugodził Oycu w głowę pałąką; padł natychmiast, bełkotnął słów kilka zapewne o Bogu, o swoiém hańbie, o nas, ięknął i skonał... Obaczywszy to Haydamacy złękli się i do ucieczki zabierać się poczęli; gonili ich bracia z Podstarościm i z ludzmi, ale znękani bólem i żałością dogonić nie mogli; tym czasem ieden ich oddział zabrał stadninę, broń, rzeczy wszystkie które przy Oycu były, a drugi zrabował dom nasz do szczętu; zabrali wszystko co do nitki, a czego wzięść nie mogli, to porąbali, popsuli. Szukali oni i nas ale rzecz szczególna! Żyd choć wiedział gdzieśmy były ukryte, niechciał wydać; bo Matka która tak iest dobra, że nawet dla żydów ma litość, raz iego żonę lekami swemi z niebezpiecznéj choroby wyprowadziła, i on iey to pamiętał. Dowiedzieliśmy się tego wszystkiego od iednego z łotrów, którego żywym na placu bitwy za-



stali; ale szczęściem dla niego we dwa dni umarł, wszystkie Sakramenta przyjąwszy. Wystaw sobie, moja droga Urszulku, co się z nami działo. Widać, że boleść nie zabiła, kiedyśmy ten cios przeżyły. Pomimo ciężkiego żalu, Matka opatrywała sama ciało Oycy, chcąc dożyć iakiego śladu życia, ale na próżno, już oddał ducha Bogu. O moja złota! żebyś stu lat doczekała, nie zapomnę nigdy tego ciała bez życia, téy głowy zsiniałéy i roztrzaskanéy, tych oczów wyszłych z mieysca, tych rąk pokaleczonych. Jeszcze mi się co noc wydaie, że przychodzi do mnie Oyciec skrwawiony, słyszę ięki, widzę rany; ieszcze co noc powstaię drżąca z mego posłania, budzę Anulkę z którą w iednym łóżku sypiam, i mówimy razem pacierz za duszę Oycy... A bracia! bracia! iak okropnie wyglądali! O życiu Franciszka wąpiliśmy dni kilka. O! już nigdy nie umrę, kiedym w ten czas nie umarła. Ale nie tu koniec nieszczęść naszych. Matka iak wiész zakopała w sadzie pieniądze i co było w domu droższego; była tam i beczka miedzi, którą dla mnie na wiano uciulała i pół beczek dla Anulki; nie tyle się trapiła okropną na majątku szkodą, pewną będąc, że ia-

ko tako biędę połata; ale kiedy na koszta pogrzebu Oyca, poszła do sadu odkopać te rzeczy, nic a nic nie znalazła. Zostaliśmy więc ogołoceni do szczętu. Dzierżawa od roku płaconą nie była, bo Oyciec oglądał się zawsze na sprzedaż koni; na ten rachunek zaciągnął także tu i owdzie dłużków nie mało, ieszcze więc mniéy iak nic zostało. Cieszyli Matkę przyjaciele i sąsiedzi, którzy hurmem nas odwiedzali, tém że Dziedzic, Xiążę Woiewoda, Panem iest miłosiernym i sprawiedliwym, ale ten Dziedzic może o sto mil był od nas wtedy, w iakichciś innych dobrach swoich, w Puławach, a tym czasem bliższy Kommissarz Granowskiego klucza dokuczył nam srodze. Skoro się dowiedział o śmierci Oyca, przysłał natychmiast pachołków i kozaków z rozkazem: żeby Matka zaraz zapłaciła roczną dzierżawę, i ustąpiła ze wsi, bo iuż ma innego dzierżawcę, Marszałka ostatniego Seymiku. Biedna Matka odpowiedziała, że ustąpi ale zapłacić nie może. A kiedy prosili za nią przyjaciele i sąsiedzi, on im odpowiadał, że niéma żadney przyczyny byđź litościwym dla Pani Rzeczyckiey, mąż zabity, synowie niedorostki, cóż z nich przyidzie Xięciu Woiewodzie? Ale

wszyscy mówią, że on nie dobrze o swoim Panu trzyma, bo on nie taki iak inni Pano-  
wie, którzy tylko dla pozyskania stronników  
dobrze szlachcie czynią; on nie swego, tylko  
ich patrzy interesu. Ale iakkolwiek bądź,  
Kommissarz chciał Matkę do Sądu pozwać,  
ieśli choć połowy należytości nia złoży? Nie-  
wiem coby się było stało, gdyby sąsiedzi nie  
byli zaręczyli za Matkę. Rodzice moi Chrze-  
śni, i ten sam Pan Woyski, który od czasu  
owéy kłótni z Oycem, zawsze z nim był na  
bakier, ofiarowali nam w swoich domach przy-  
tułek; ale Matce tak zbrzydła Ukraina, tak  
wszędzie nowéy tych łotrów napaści się boi,  
tak wreszcie zbliżyć się pragnie oddawna do  
Przemysłkiéy ziemi gdzie się rodziła, że by-  
łaby chciała ptakiem z tamtych stron wylecić.  
Sprzedawszy więc niektóre z pozostałych ma-  
natków, któreśmy same wyratowały, zebrała  
trzysta tynfów, zapłaciła niektóre pilniéysze  
dłużki, a z resztą i z nami dwiema, ruszyła  
do Lwowa szukać u Ciotki Przeoryszy schro-  
nienia. Już parę niedziel iesteśmy w klaszto-  
rze; kochana Ciotka bardzo nam rada, cho-  
ciaż się serdecznie splotała nad śmiercią bra-  
ta i nad smutnym naszym losem. Mamy o-



sobną naszą izdebkę. Drugie zakonnice dosyć łaskawém okiem na nas patrzą. Przyhlebiam się im téż iak mogę. Nie iest nam wesoło, nie iest nam w setnéy części iak było w domu, ale przynajmniéy cicho i spokojnie, i nie boiemy się niczego. Bracia zostali na Ukrainie, Stanisław bawi przy moich Chrzestnych, Franciszka naparł się koniecznie Pan Woyski; wszyscy i tam i tu Matce radzili i radzą, żeby się udała prosto do samego Xięcia Woiewody; on pewno zlituie się nad iéy niedolą, rok ten dzierżawy daruie, da sposób spłacenia dłużków, i dalszego życia. Nie wiem czy wiesz, kochana Urszulku, że brat moiéy Matki iest *szatnym* (\*) przy tym Xięćciu; przez niego więc poskarży się na Kommissarza, o sprawiedliwość i zlitowanie prosić będzie. Już pisała wczora do niego, a raczej Ciotka Przeorysza za nią napisała. Kochana Matka! iedyną iéy pociechą teraz iest myśl, że bawiąc w klasztorze czas zapewne dosyć długi, i ia i Anulka poduczemy się le-

---

(\*) Szatnym zwał się ten, który miał dozór nad sukniami i sprzętem Pańskim, kiedy był szlachcicem i po polsku chodził, wtedy miał rangę między officyalistami. Obcych, lub w francuzkim stroiu się noszących, zwano *Kamerdynerami*, i iuz należeli do liberyi.

pięć wszystkiego. Ile Oyciec xiąg nie lubił, tyle w nich smakuie Matka; musi mieć to upodobanie od Rodzica swego, który bardzo chętnie czytał i pisał. Miał on nawet zwyczaj, (wielu dawnéy a podobno i dzisiejszéy szlachcie wspólny) wpisywania w wielkie xięgi cokolwiek za czasów iego, napisano lub powiedziano z rzeczy ważniéjszych; i to rok po roku. Zostało po nim dwie xięgi takowych pamiętników, i te Matce się dostały. Ma je dotąd; uszły rąk Haydamaków, bo iak relikwii ich strzegąc, zawsze je ma koło siebie. Jest tam wiele ciekawych rzeczy, niektóre Matka czytać mi pozwala; różne mowy seymowe, listy, paszkwile, wiersze; szkoda tylko, że i do nich łacina się wkręciła; nie wszystko czytać mogę, a i tego co czytam, często nie rozumiem. Kochana Matka chcąc się rozerwać, wolnego czasu w klasztorze używa, na przypomnienie sobie dawnych umiejętności, i iuż zaczyna gładko czytać w tych rękopismach. Łacinę Ciotka Przeorysza nam tłómaczy. i nie ieden wieczór zszedł nam mile przy tém czytaniu.. O! Ciotka! Ciotka! iak téż rada temu że m ia do klasztoru wróciła! iuż mi zaczyna w tém przedstawiać zrzą-dzenie

dzenie iakieś Boskie; „kto wie, mówi ona, „czy Pan Bóg nie objawia tym sposobem swo- „iéy woli żebyś zakonnicą została?” Widzę w iéy słowach i Matki życzenia, lubo zawsze powtarza: że iedno tylko szczególniejsze po- wołanie przynagłéć nas może obie do pój- ścia w brew woli Oycy, który tak stale nie chciał mnie widziéć mniszką. Ja tak ieszcze iestem strapiona, przeięta, znękana, nie swo- ia, że sama niewiem czego mam żądać? Bę- dę się szczerze modliła do Trójcy Świętáy, będę słuhać Matki, a Pan Bóg wszystko na dobre obróci. Oby tylko Matka zdrową by- ła! te kłopoty dużo ią zmęczyły. Osiwiała prawie zupełnie, a dotąd czarne iak kruk mia- ła włosy; z dziesięć lat przez te parę miesię- cy iéy przybyło.

---

## LIST SZOSTY.

ze Lwowa 23 Listopada,  
1753 w Sobotę.

Jużeśmy przecie weseli, kochana Urszulku, Pan Bóg łaskaw na nas sieroty, Matka zdro- wsza, lepiéy wygląda, ia spokojniéy po no- cach sypiam, iuż nie budzę Anulki, nie wi-

*Tom II. Ner IX.*

9



dzę tak zawsze Oyca przed oczyma; a kochana Ciotka codziem dla nas lepsza. Kto wie czy to iuż nie taka wola Boska, żebym ia zakonnicą została; cały klasztor zacząwszy od Ciotki zgadza się na ten wniosek, bo posłuchay tylko co mi się onegdayszëy nocy śniło. Śniło mi się, że była niby w Topolówce, niby w klasztorze, niby w izbie, niby w lesie, a raczëy w mieście czyli też w ogrodzie. Długo szłam z Matką i z Ciotką, ale niewiedziëc iakim sposobem straciłam ich z oczu; dogonić i znaleść chciałam a nie mogłam. Wiele napotykałam ludzi, wszyszy na mnie tylko patrzyli, a ia nie byłam dobrze ubrana. Czasem zdawało mi się, że niby widzę habit Ciotki Przeoryszy, ale wkrótce znikał. Przechodziłam przez różne domy dla skrócenia drogi, widziałam wiele naczyń srebrnych bardzo do naszëy cyny Gdańskiëy podobnych, słyszałam zegar zupełnie tak biący iak nasza kukułka, wiedzny stajence nadybałam na konia, był to niby nasz wierzchowiec, ale tylko o dwóch nogach: nareszcie zaszłam niby do iakiegoś lasku; patrzę, a tu na ziemi iagody rosna, a za iagodami strumien, a za strumieniem xiądz iakiś; zerwałam parę iagód, ziadłam, a chcąc przeysć

strumień po kładce, spoyrzałam w niego, zobaczyłam siebie lecz z siwemi zupełnie włosami, zdziwiona, krzyknęłam, i obudziłam się. Przy śniadaniu opowiadałam ten sen Ciotce aż się zaczerwieniła z radości; bo iak piszą w senniku: widzieć naczynia srebrne i godziny białe słyszeć, znaczy stan odmienić; konia spotkać o dwóch nogach, to iest wielkie wyniesienie; zbierać jagody, to samo co wielkiego nieprzyjaciela pokonać, włosy zaś siwe u siebie zobaczyć, znamionuie urząd wysoki. A do tego ten habit, ci ludzie, ten xiądz czyż nie oczywiście mówią, że weyde w stan duchowny? Tym nieprzyjacielem iest (mówi Ciotka) ta skryta chętką zabaw światowych, która mnie od tak świętego powołania odwodzi; a urząd wysoki, godność Przeoryszy, którą kiedyś piastować może będę. Zupełniem przekonana, i doprawdy, że mi się zaczyna podobać życie klasztorne. Zbawienie pewne, cicho, spokojnie, o nic głowa nie zaboli, robota żadna nie nagli; które zakonnice sprzecne, to prawda, że czasem strasznie się kłóca, bo często od plotek cały klasztor się trzęsie, ale która lubi pokój i chce go, to go i ma. Siostry Taidy naprzykład iakby tu nie

było. Schodzi się z innemi na naznaczone godziny do chóru, do refektarza, odwiedza prawie codziennie Ciotkę Przeoryszkę, z resztą siedzi sobie w celi, czyta, pisze, modli się, robotki robi, nie wie o żadnych plotkach, i mówi, że iak żyje, tak szczęśliwą nie była. Szczególnie się też tego lata zdarzyło względem nię zjawisko, i przydało ię dziwny zalety w oczach całego Zgromadzenia. Przed oknem ię celi, w ogrodzie klasztornym urodziła się lilia biała nadzwyczajny wysokości, łodyga ię spłaszczona iakby deska, na wierzchu sześćdziesiąt siedm kwiatów wydała, a zapach nierównie był od pospolitych lili piękniejszy. Uważają to wszyscy za dowód iako Pan Bóg przyimuie mile ię śluby. Może kiedy przed moją celą ieszcze piękniejsza lilia wyrośnie? Co bądź, ię szczęście i swoboda bardzo mnie do habitu zachęca. Kiedy ona Xiężna i tak wielka Pani może żyć bez zabaw światowych, czemużbym ia biedna dziewczyna obeyść się bez nich nie mogła? I Anulka ma do klasztoru ochotę, ta ię chęć mnie zachęca; byłybyśmy zawsze razem. O! gdybym tylko wiedziała czy dusza Oyca gniewać się na mnie nie będzie? ale skoro Ma-



tką zezwoli, czegóżbym się bać miała? Ona jest mi teraz i Matką i Oycem. A wreszcie okoliczności rzeczy zmieniaią, iak mówi Ciotka. Dawniéy było wiano, był Oyciec, to woiak chętnie byłby się posunął; ale teraz kiedy Haydamacy wszystko zabrali, i Oyca niéma, trudniéysza będzie sprawa; a w klasztorze chléb do śmierci pewny. Od Wuia jeszcze odpowiedzi niéma.

---

## LIST SIODMY.

ze Lwowa 21 Grudnia  
1753 w Niedzielę.

Droga Urszulku, zmieniło się wszystko; sen mara, Pan Bóg wiara; i dobrze się stało; iednak gdzie niéma woli Oyca choćby i zmarłego, tam zapewne i woli Boskiéy niéma. Już nie będę ani Zakonnica, ani Przeoryszą, będę wcale czém inném; postuchay. Był odpis od Wuia. W nim pisze: że Xiążę Woiewoda tak jest sprawiedliwy i dobry, że niezawodnie skoro się dowié o niedoli naszéy, nagrodzić każe Matce iéy straty i krzywdy, i wróci ją do dzierzawy; ale iak Ciotka mówi z

Wuiaszka Dobrodzieia cały dworak. On pisze, że dla rodzonego Oyca, nie poważyłby się powiedzieć co w brew Xięciu Woiewodzie, na Kommissarza klucza Granowskiego; bo Xiąże Pan, wielkie w tym człowieku położył zaufanie; ale dodaie, że będąc sam dosyć dobrze widziany od Xiężnéy Jmości, ma nadzieię wyrobienia u niéy, iż mnie w liczbie swoich Panien dworskich pomieści. Wystaw sobie, Urszulku, ia będę Panną dworską u tak wielkiéy Pani; to lepiéy iak Zakonnicą.... Może wreszcie nie lepiéy dla zbawienia; droga cnoty u dworu ma być bardzo śliska... Ale pamiętam, że Xiądz Skarga, ten mąż taki mądry i pobożny pisze gdzieś: *W każdym stanie zbawionym być można, byle kto chciał szczerze*; iakoż pisząc żywoty Świętych nie o samych zakonnikach mówi. Święta Anna miała męża; a! i Święta Elżbiéta, patronka moja miała i męża i syna. Bez wielkiego więc strachu udam się do dworu; na téy śliskiéy drodze rękami i nogami trzymać się będę; przy pomocy Boskiéy nie upadnę, i tém większą zasługę pozyskam; kochana Matka wcale nie od tego; ale bo téż i Wuiaszek Dobrodziéy bardzo iéy córeczce pochlébił. O-

to masz kawałek z iego Arkuszowego listu; iak pisma i mowa wszystkich dzisiejszych mądrych ludzi nastrzępiony iest łaciną. Ciotka Przeorysza nam ją wytłómaczyła. „Elźbiętka (pisze on) iak mi *vox populi* (to ma być głos ludzki) donosi, dobrze się zowie *Rzeczycka* bo iest wcale Panna *do rzeczy*, posiada wysokie umiejętności; zatem wpaść może *in favorem* (czyli w łaski) Xiężnéy Pani; a ztąd lustr padnie na ród iéy cały”.. Tak wiele sobie nie obiecuię; ale to być bardzo może, iż iak raz będę przy Xiężnie, sprawa Matki łatwo dobry obrót weźmie, zdarzy się niezawodnie sposobność opowiedzenia Jéy całej naszéy niedoli; ona to powtórzy Xięciu Woiewodzie, albolitéż zajmie się sama polepszeniem losu Matki; naprzód, że klucz Granowski ona Xięciu Woiewodzie w wianie przyniosła; a powtóre, że to ma być Pani cnót rzadkich, i niesłychanie bogata. Jéy szkatuła odpowiada sercu a serce szkatule, pisze Wuy w swoim liście; a Ciotka Przeorysza mówi, że to prawdziwe zjawisko. Kochana Ciotka! strapiona tą zmianą, ale nie traci nadziei, i powiada, że kiedym z Ukrainy wróciła do klasztoru, to tém łatwiéy z Puław powrócę.



Przyznam ci się, że ja wątpię; już ani mogę myśleć o celi i o habicie, zupełnie co innego zaiechało w głowę. Może to jakieś szczęśliwe przeczucie, ale nawet lubo wiem, że mi żal będzie opuścić Matkę, Anulkę, Ciotkę, przecież od tego listu iak inna iestem; tylem o wielkich Dworach, o wielkich Panach słyszała, a raz tylko na obłóczynach Siostry Taidy widziałam ich kilkunastu. Z wielką Panią żadną nie rozmawiałam, prócz kilku słów z Siostrą Taidą, ale ona już téż nie iest wielką Panią. Bać się téż ich ani myślę: naprzykład iak będę przedstawioną piérwszy raz Xiężnie Pani, wcale się ani zmieszam, ani zląknę; i ieśli to się przyzwoicie da zrobić, opowiem iéy zaraz całe nasze nieszczęście. Cuda wszyscy prawią o dobroci iéy sércu. Jaka to ma bydź żona, iaka Matka, iaka Obywatelka! Oyciec iéy Adam Sieniawski, Hetman Wielki Koronny, ostatnim był z znakomitego rodu Leliwczyków Sieniawskich, a na niéy iedynaczce dwóch imion Marya, Zofia, kończy się i linia żeńska tego domu. Ona już drugiego ma Męża. Piérwszym był Stanisław Dönhoff Woiewoda Połocki i Hetman Polny Litewski, a powtórnym ślubem poięła mał-

żonka, iakiemu równego w uczynności, hoya-  
ności i dobrym rządzie niema podobno Li-  
twa i Korona. Mówią, że trudno pojąć ile  
on świadczy, iaką iest Obywateli podporą...  
Wiész co on robi drobnéy szlachcie? Nie po-  
trzebuiąc nigdy cudzych pieniędzy, bo ma swo-  
ich zadosyć, bierze iednak chętnie gdy mu  
kto chce oddać iaki kapitalik; ale cóż z nim  
poczyna? oto nie wyimuiąc i grosza z worka,  
przywiązuie do niego karteczkę, gdzie nazwi-  
sko właściciela, ilość summy, dzień i rok w  
których te pieniądze złożył są zapisane, i kłaść  
go każe do wielkiéy skrzyni od którey klucz  
zawsze przy sobie nosi; na piérwsze zawoła-  
nie Szlachcica, oddaie mu iego pieniądze z  
należytym procentem. A iaki zamożny! Powia-  
daią, że iak wjeżdża czasem do Warszawy, to  
z takim taborem, że inż piérwszy powóz iest  
w bramie pałacu iego na Krakowskiém przed-  
mieściu będącym, a ostatni ieszcze na Pradze  
za Wisłą; blisko ćwierć mili zajmuie orszak  
i dwór iego. Ach! iak to będzie dobrze do-  
stać się do tak dobrych, do tak wielkich Pa-  
nów! Ale czy tylko się dostanę? Wszystko iak  
widzę niepewne na tym świecie! Oyciec się  
troszczył, że nie będzie miał gdzie chować

zboża, a końca żniwa nie doczekał. Mnie się już tak na pewno śniło, że będę Zakonnica, a dalej dalej Przeoryszą: a coś się na to wcale teraz nie zanosi. Wuy iednak iak pisze, ma wielką mego przyięcia nadzieię; bo skoro kto zaleci Xiężnie Woiewodzinie Panienkę uczciwego wychowania; ubogą a szlachciankę, natychmiast ją bierze. Ja to wszystko mam za sobą. Nie odrzuci mnie więc Xiężna. Wszak prawda, Urszulku? Co bądź się stanie, nie omieszkam ci donieść, a teraz byway zdrowa.

---

### LIST OSMY.

ze Lwowa 6. Lutego 1754.  
we Czwartek.

Kochana, złota, naymilsza Urszulku, już iak gdybym była u Dworu; dwa tygodnie temu Matka odebrała pomyslną od Wuia odpowiedź; Xiężna Pani przystała na przyięcie JmćPanny Elźbięty Rzeczyckiey, siostrzenicy Pana Szanownego, który (iak pisze) w coraz wyższych iest faworach u Jchmość Xięstwa. Przystała na to! czy słyszysz Urszulku? czemuż tu nie iesteś? uściskałabym cię. Bo zważ tylko ile dobrych rzeczy ztąd wypaść może; Matka wróci na swóy chleb, będzie się znowu miała do-



brze, bracia nie będą się czépiac po cudzych domach, będziemy wszyscy razem, a to wszystko przezemnie. Bo ia ani myślę wiekować u Dworu; iak tylko otrzymam czego pragnę, wrócę, podobno iuż nie do klasztoru, ale do kochanéy Matki. Pan Szatny pisak: „że w pierwszéy fortunnéy chwili, gdy zobaczy, że się może dyspensować przez czas iakiś od ważnych obowiązków urzędu swego, złoży submissyą Xięciu Woiewodzie, i sam po mnie zawita do Lwowa.”—Xięstwo bawią teraz w Puławach, i ia tam poiadę; podobno 36 mil ztąd drogi. Nie pisałam do ciebie natychmiast po odebraniu téy pomyslnéy wieści, naprzód żem nie miała sposobności, a powtóre, czasu mi nie dostawało. Dzień i noc prawie ciągle szyiemy i pracuiemy z Matką i z Anulką, żeby przecie iako tako u Dworu wystąpić. Wuy napisał, że o to naywięcéy stárać się należy, bo dworacy po sukni o człowieku sądzić zwykli. Dziwni to muszą być ludzie!.... Pan Szatny przysłał na moię wyprawę 40 tynfów w podarunku; niech mu Pan Bóg stokrotnie zapłaci! Ciotka Przeorysza dała co mogła tak w pieniądzech iak wrzeczach, nie wiele wprawdzie, ale z iak naylepszym sercem; ona nie-

boga i tak się lęka, żeby iéy drugie Zakonnice nie miały za złe, że przez długi iuż czas troje krewniaków żywi, i Bóg wie póki dwie żywić będzie musiała! Już i tak parę razy słyshałam Siostrę Szafarkę iak sobie mrucała pod nosem: „Nastarczyć teraz niczego nie „można, tyle gąb do iadła przybyło!” Niechże się to iuż prędko zakończy!... Moia Chrzesna ieszcze przy wyieździe naszym z Ukrainy, dała mi swóy kontusik grodeturowy niebieski w białe kwiaty, królikami podszyty i obłożony, i iubkę droietową czarną. Matka téż miała ieszcze ślubną suknią kamlotową białą, trochę Brabanckich koronek, i cieńkiego płótna własnég roboty, wszystko to mnie dała; i ia pewna iestem, że żadna Xiężniczka w Litwie i w Koronie, iuż sutszég nie może mieć wyprawy, iak ia będę miała. Niech ci tylko napiszę. Będę miała cztery koszul, wszystkie cieńkie i białe do połowy; będę miała trzy pary pończoch, sama nici na nie uprzedłam, Anulka zrobiła; będę miała dwie pary trzewików na korkach, dwie spodnice dymowe białe z szerokiemi falbanami, dwie kuczbayki, iedna biała, druga czerwona; trzy kontusiki, ieden na zimę niebieski z królikami,

drugi na święta kamlotowy biały, trzeci na codzień barakanowy ciemny, i salopkę droietową czarną. Dotąd nie miałam nigdy więcéy nad dwie spódnice i ieden kontusik, nie-wiem téż sama co robić z radości? To mnie iedyne trapi, że Matka ogołociła się ze wszy-stkiego dla mnie, i że Anulka nic takich pię-kności niema; możeć téż Pan Bóg mi pobło-gostawi! a iak mi się u dworu powiedzie, to i Matce i siostrze pomocą będę; a tym wszy-stkim, którzy mnie teraz darami obsypują, w tróynasób się wyplacę. — Gorąco o tę łaskę Tróycy Świętáy błagam! a skoro się uspokoię, zacznę odmawiać codzień Koronkę do Trzech Królów. Ciotka Przeorysza mnie iéy nauczy-ła i powiada, że to sposób naylepszy, żeby się w sprawach maiątkowych dobrze powo-dziło. Sama odmawia ją codzień od młodo-ści. Byway zdrowa, moja Urszulku, nie mo-gę pisać dłużey, mam ieszcze wiele do robo-ty. Dopieroż to przy Dworze, będę ci mia-ła co prawić, iuż téż z klasztoru żadnego o-den nie odbierzesz listu.

*(Dalszy ciąg nastąpi).*



## II.

# POWIEŚCI.

---

### OFIARA ROMANKA.

---

Już Romankowi kończyło się lat dwanaście. Oyciec uznał konieczną potrzebę oddania go do Szkół, i po długich zabiegach dostał od Rektora Konwiktu Xięży Piiarów w Warszawie obietnicę, że do grona Uczniów przyjętym będzie. Romanek przyzwyczajony do słodczy rodzicielskiego domu, kochany od Matki i Oycy, pieszczony od Babuni, nie smakując bardzo w nauce, drżał na samo szkoły wspomnienie. Rodzice i Babunia cieszyli go iak mogli, powtarzali mu często, że u Xięży Piiarów prawie tak dobrze iak w domu, że młodemu koniecznie uczyć się trzeba; chłopiec bał się iednak, i żadney nie miał ochoty, a prośbami swemi, iak mógł tak dzień wyjazdu odwlekał. Aliści w piéwszych dniach Września, odbiéra Oyciec iego list od Xiędza Rektora, w którym mu oznaymia: iż maiąc do Konwiktu wielu Kandydatów, iedynie do pewnego dnia czekać na iego syna może; a iezdli na

dzień naznaczony nie ziedzie, mieysce iemu obiecane z żalem komu innemu dać będzie musiał. Oyciec natychmiast wszystko do podróży przygotować kazał; chciał sam odwieść syna do Warszawy. Romanek rad nie rad wybierać się zaczął; w wieczór, pożegnał z płaczem wszystkich domowych, bo nazajutrz skoro świt wyiechać mieli. Babunia życząc mu dobrej nocy wsunęła w rękę dukata, żeby sobie co pięknego kupił w Warszawie. Romanek cokolwiek tym darem pocieszony, z mniejszym smutkiem się położył, i spał smacznie. Rano nim słońce weszło, budzą go. Wstaie prędko, ubiera się, wychodzi z pośpiechem na dziedziniec; już poiazd zaszedł, ludzie rzeczy pakowali, ale Oycia niebyło widać. Pyta się o niego? Powiadaią mu, że zachorował nagle w nocy i nie pojedzie do Warszawy; lecz zastąpi go wierny i poczciwy sługa. Romanek przelękniony bieży do Oycia pokoju, prosi go na klęczkach, żeby i on mógł nie iechać; ale Oyciec bojąc się pozbawić Syna dobrego mieysca, lubo w mocnej będąc gorączce, iechać natychmiast mu każe. Słucha go biedny Romanek, żegna się ze wszystkiemi raz ieszcze; iedzie, i przez całą drogę płacze. Trzeciego

dnia rano koło dziewiętej godziny wypadło im przejeżdżać przez Kalwaryjską górę; kiedy przed karczmą konie wytyhały, dzwonić zaczęto. Romanek prosił starego sługi, żeby z nim poszedł do kościoła. Nie doznał odmówienia, i poszli oba. Idąc, chłopczyzna był nie swój, widać było, że chciał coś mówić a nie śmiał. Nareszcie wzięwszy przewodnika swojego za rękę tak mu powiedział: „Babunia dała mi dukata, żebym sobie co ładnego w Warszawie kupił; dla mnie nic w świecie całym niema ładnego, kiedy Tata chory!... Mam nawet iakieś przecucie, do dał, zalewając się łzami, że w tej chwili najmocniej jest słaby; pójdźmy więc do Kustosza tutajszego klasztoru, niech dziś jeszcze za tego dukata każe odprawić Mszy kilka, ażeby Tata ozdrowiał.” Stary sługa i na to chętnie zezwolił. Kustosz obiecał dopełnić żądania dobrego syna; natychmiast wyszła Msza iedna, której Romanek z iak największą pobożnością wysłuchał. Płakał, łącząc prośby swoje z prośbami kapłana; iak Zbawiciel za wszystkich ludzi się ofiarował, tak on błagał Boga, żeby iego życie za Oycowskie przyjąć raczył! Po ukończonem Nabozeniu.



bożeństwie niepojętę doznał ulgi, choć ieszcze smutny, stokroć był spokojniejszy; w kilka godzin stanął w Warszawie, właśnie na dzieńznaczony. Xiądz Rektor przyjął go mile, otoczyli go szkolni towarzysze, znalazł kilku z okolic swoich, ale nic mu przyjemnym nie było, póki o Oycu nic pewnego się nie dowiedział. Nareszcie odebrał list od Matki, donosiła mu z radością: „że Oyciec da-  
„leko zdrowszy; trzeciego dnia po jego wyie-  
„ździe z domu, rano, koło dziewiętej godzi-  
„ny, bardzo był źle, ale przesiliła się gorą-  
„czka, i od téj chwili coraz się ma lepiéy.” Podskoczył Romanek z ukontentowania, i podziękował Bogu, że raczył przyjąć ofiarę jego. Wkrótce naocznie się przekonał o zupełnym zdrowiu Oycy: w kilka bowiem tygodni przyjechał sam do Warszawy, i z roskoszą serca uściskał syna.

Romanek iest ieszcze dotąd w szkołach. Zachęcony do nauki światłem, słodyczą, gorliwością Mistrzów swoich, i współ-uczniów przykładem, obiecuie, że zalety rozumu jego wyrównaią kiedyś serca przymiotom.

### III.

## ANEKDOTY PRAWDZIWE o DZIE- CIACH.



#### czułość zosi.

Przykłady wygórowanéj czułości można niekiedy między dziećmi napotkać. Zosia K. w czwartym roku życia swego straciła Matkę, którą kochała iak zwykły dzieci kochać dobrą Matkę. Kiedy już złożoną i zamkniętą w trumnie wynosić miano na zawsze z domu, Zosia łkając od wielkiego płaczu krzyknęła: „Mamo! poczekay, Zosia póydzie z tobą!” I w rzeczy samej, słaba od dnia tego, w krótkim czasie umarła.

#### DZIECINNA RACHUBA.

Państwo Z. wieźli do Krasnegostawu małego synka, żeby i on zobaczył Króla, który tamtędy miał przejeźdzać. W drodze chłopczyna spytał się: „Co to jest Krasnystaw?” „To małe miasto” odpowiedział mu Oyciec,

„A Król?” „To wielki Pan.” „A kiedy on wielki, iakże się w małym mieście pomieścić potrafi?” I długo mu rodzice tłumaczyć musieli, że inna jest wielkość miasta, inna wielkość człowieka.

---

### MYŚL NOWA.

---

- Dzieci Głuchonieme z Instytutu Warszawskiego, które za [staraniem i pracą prawdziwie pobożnego męża, przypuszczone zostaią do naydroższych przywileiów człowieka, do światła i poznania, lubią wyszukiwać źródło i przyczynę nazwisk tych rzeczy, które im Mistrz z anielską cierpliwością tłumaczy; i tak: gdy niedawno wykładał im co to jest zboże? iak potrzebne i użyteczne, iakim jest posilnym i zdrowym pokarmem; iednemu z nich błysnęły oczy radością, i dał poznać, że na myśl nową natrafił. Gdy ją znakami na iaw wydał, taka odkryła się uwaga: „Słusznie ten dar dobroczynny Oycowie nasi nazwali „z Boże bo zapewne z *Boga* pochodzi rzecz tak dobra i potrzebna.” W téy uwadze niemasz w prawdzie grammatycznój dokładności, ale jest więcéy, jest trafność myśli, rzetelność u-



czucia, jest dowód iaką czystą pobożność w te młode dusze Mistrz ich wpaia, i iak się pomyślnie przyimuie.

---

#### IV.

### WYJĄTKI SŁUŻĄCE DO UKSZTAŁCENIA SERCA I STYLU.

---

#### KORZYŚCI DZIECINNEGO WIEKU.

---

Niewiem czy które z was, lube dzieci moie, zastanowiło się iuż kiedy nad nieocenioną korzyścią wieku swego? Ach! porzućcie na moment gry i zabawy wasze, zbierzcie tem umysł zwykle roztrzepany, i zastanówcie się co prędzéy nad szczęściem waszém; bo każda chwila spłyniona uymuie cząstkę tego drogiego skarbu, a żaden nie przebiera się łatwiéy. Poznaycież go więc nim go utracicie, bo porzuci on was iak i nas starszych porzucił!... Dziś w czystéy duszy waszéy śpią ieszcze burzliwe i niebezpieczne namiętności, zaledwie z imienia zbrodnie i występki znacie; serce wasze swobodne niewinnémi tylko napoione jest uczucia-

mi; dalekie od wybujałych pragnień i żądań, lada czém się cieszy, lada czém zaspokoione; wszyscy na was z pobłażaniem patrzą, tyle macie życzliwych sobie, każdy wam chętnie rękę podaie, umysł nieświadomy oświeca, dobréj rady udziela; zachody, starania, kłopoty życia, złość ludzka, obcemi są dla was, życie iakby w innym i w szczęśliwszym świecie, używacie swobód i korzyści, których iuż żaden wiek nie powtórzy. Tak, maiowéj zieloności, miłego śpiewu słowika, sama tylko używa wiosna.... Poznaycież się na tém szczęściu waszém, umiécie go cenić, a co lepsza, korzystaycie z niego.

Wiek dziecinny iest wiekiem w którym iak wam iuż wiadomo, wszystko się zaczyna, wszystko się rozwiia, wszystko z łatwością przychodzi. Serce, które niedawno bić zaczęło, iak snadno wprawić ażeby iedynie dla szlachetnych uczuć biło! duszy niedawno ocknionéy, iak łatwo czerstwość i siłę nadać, karmiąc ją tylko zbawiennym pokarmem; umysł zupełnie zdrowy bez wielkiéj pracy da się uchronić od błędów zarazy. Ale nie traćcie czasu o dzieci lubie! niech każde z was pracuie, starania dokłada, żeby codzién bydz lepszym i umiejętniém-

szym; niech słuca wiernie Rodziców i starszych, niech nie utracą żadney z korzyści wieku swego, niech zaraz przy tym wstępie życia, ku drodze cnoty i prawdy kroki swoje zmierza; w ten czas choć was lata dziecinne porzucają, szczęście wam zostanie; nie tak swobodne iak dzisieysze, ale mniej pospolite, a przeto ieszcze droższe.

---

## PISEMKA NA ZADANE WYRAZY.

---

### I.

#### DZIŚ, WIATR, TWARZ, CZŁOWIEK, RANA.

---

*Dziś* wstawszy rano zachęcona pogodnym słońcem, ile że w nocy była uléwa, wyszłam do ogrodu i pod drzewami przechadzać się zaczęłam. W tém *wiatr* powstał, wstrząsnął poważną lipą, i skropioną rześistym deszczem zostałam. Ocierając *twarz* i ręce, pomyślałam sobie: „Podobny temu drzewu iest *człowiek* srogim „ugodzony nieszczęściem, chociaż minie burza, i pomyślności słońce świecić się iuż zdanie, za najmniejszym wzruszeniem otwiera się „*rana*, i łzy obfite na nowo płyną.”

---



II.

RUMIENIEC, NIEWINNOŚĆ, STAŁOŚĆ, FIOŁEK.

---

Roża, hyacynt i lilia, chciały do bukietu Kloi należeć. Pyszna z swéy barwy róża, z świeżością *rumieńca* Kloi równać się chciała; lilia zalecała swą *niewinność* i wysmukłą *ki-bić*; hyacynt błękitny swój kolor za godło *stałości* Kloi przeznaczał. Gdy tak te kwiaty powaby swoje głośiły, *fiołek* obok rosnący krył się w trawie i milczał. Lecz go zdradziła woń luba, a skromność serce Kloi uięła; ta zaleta nad inne ją zdołała, ta iéy się naylepiéy podobać mogła. Minęła różę i inne kwiaty, *fiołek* zerwała.

---

V.

WIADOMOŚCI

MOGĄCE BYDZ MATKOM PRZYDATNE.

---

LISTY MATKI O WYCHOWANIU CÓREK  
SWOICH.

LIST DZIEWIĄTY.

---

W ostatnim liście moim wyraziłam ci, kochana Siostró, iak i co dziewczynki moje będą umiały; wypada mi teraz powiedzieć Ci, iakim sposobem ich uczę, i kiedym te nauki z niemi rozpoczęła? Już to iak Ci wiadomo, córkom naszym do talentów iedynie Metrów przyiąć zamyślamy, z resztą ia we wszystkiem będę ich Nauczycielką. Nie obarczona ważniészemi zatrudnieniami (bo i niewiem czy mogą bydz iakie dla Matki ważniész?) dwie tylko mając córki, lubiąc rano wstawac, i bydz zaiętą, nie mając upodobania w wizytach, balach i stroiach, dopelnic potrafię tego świętego i chlubnego kobiety obowiązku; a zadana praca i poniesione trudy, zaspokoieniem sumienia, zaletami i przywiązaniem córek moich sowicie, mi nagrodzone zostaną. Żal mi zawsze niesłychanie tych Matek,

które bez koniecznej potrzeby między siebie i córki obcą stawiają Osobę; nie wiedzą zapewne iakię się pozbawiają pociechy. Ta osoba dopełniając ich powinności, wchodzić musi w ich prawa, odbiera im ufność i przywiązanie dzieci, i tę chlubę, tę zasługę, która spływa na Matkę, kiedy córka przez nią iedynie wychowana, cnotą i światłem iaśnieie. Ja tak znam obowiązki niewiasty i tak ie wysoko cenię, żebym tych starań nie odstąpiła komu innemu; a ponieważ nie życzę sobie wcale, żeby córki moje były uczone, ponieważ pragnę żeby wszystko co umieć będą iakby z natchnienia i niechcący umiały, nie będę nigdy zmuszona dni całych nad ich nauką trawić, i dla ich edukacyi nie zaniedbam żadnych innych obowiązków. Uczą się i będą się uczyć naywięcéy rozmową i czytaniem, a wiész iak ten sposób iest miły i nie uciążliwy tak dla Ucznia iak dla Mistrza, przy tém iak rzetelny, prawdziwie nauczający, Matkom i córkom przyzwoity. Nie iest to iuż tajemnicą dla żadnej Matki, że ta która rychléy i pewnej pociechy chce się z dzieci doczekać, zawczasu trudnić się niemi powinna, i skoro cokolwiek poznania mieć zaczną, ile możności trzymać

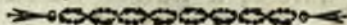


ich pod własném okiem. Fizyczne wychowanie można bezpiecznie komu innemu powierzyć, główny tylko zostawiając sobie dozór; bo każda prawie piastunka równie dobrze iak Matka dziecko powinie, wykąpie, umyie, ubierze; ale nad moralném nikt lepiéy od Matki czuwać nie potrafi. Od drugiego roku starałam się więc mieć iak nacyjęściéy dziewczynki moie przy sobie, i dziwneby się to komu innemu nie Tobie, Siostrze wydało, od trzech lat uczyć ie zaczęłam. Wiémy dobrze obie, że są osoby którym powiedzieć, że się trzechletnie dziecko uczy, iest to zdziwić ie, zasmucić albo rozgniewać; bo wystawiaią go sobie zaraz dukwiącém nad książką albo płaczącém nad zeszytem. Nie takie téż były pierwsze nauki dziewcząt moich; ia sama ganię to zbyt wczesne uczenie dzieci; wiém, że niemal każde możnaby z pracą przed czterema laty gładko czytać nauczyć; wiém, że pamięć będąc iedną z najmocniéjszych władz ich umysłu, można napełnić ich główkę mnóstwem wielkich słów i odpowiedzi, które na stosowne zapytania dokładnie powtórzą; ale proszę, cóż przyidzie dziecku z czytania i powtarzania wyrazów których nie poymuie? Z téy zawcześnéy i papu-

zięły umiejętności, Rodzice tylko i dzieci próżnéy i szkodliwéy nabiéraią dumy. Ja dopiéro w piątym roku zaczęłam uczyć czytać dziewczęta moie, do téy chwili nauki ich kończyły się na rozmowach ze mną i na ręcznych zatrudnieniach.— Ale te, iak mówiłam, od trzech lat się zaczęły, i od tego wieku i Marynia i Ludwisia miały już godziny swoje, wktórych na moie zawołanie odbić musiały od naysmilszéy zabawy, usiąść przy mnie, cóś robić, a przytém rozmawiać ze mną; (do czego iak wiesz małe dziewczynki nie potrzebują przymusu). Ta ich robota z początku nie była wiele warta, te rozmowy z razu nie bardzo uczące; przewiiały nici z kłębka na kłębek, wiązały i rozwiązywały węzły z tasiemki, mówiły ze mną o lalce, o piesku, ale mnie téż wcale nie szło ani o ich robotę, ani o naukę, bo trudno ich wymagać od trzechletniego dziecka, ale o to, żeby się nie przyzwyczaiły dnie całe na próżnowaniu i zabawie trawić, żeby wzrosły z tą myślą, iż nie można żyć bez zatrudnienia, iż praca iest koniecznym i nieodzownym obowiązkiem każdego człowieka. Bo mnie się zdaje, że źródłem lenistwa, wstrętu do Nauki i pracy wielu dzieci, a nawet wielu dorosłych



osób, iest to; że ich nieprzyzwyczajano zawczasu do zatrudnienia.— W wieluż to domach do sześciu, siedmiu lat, pozwalają dziecku (a osobliwie téż chłopcom) próżnować, bawić się, dzień cały; nadchodzi nareszcie chwila w któręy iuż koniecznie uczyć go wypada. Zapędzają go gwałtem do Nauki, musi siedzieć po godzinie na iedném mieyscu, i dziwią się Rodzice, że z płaczem się uczy, i ma wstręt do książki i użytecznego zatrudnienia.— Zwolna, ale zawczasu dziecię sposobić do pracy należy, maleńkie i łatwe z razu zadawać mu powinności, pomnażać z wiekiem ich trudność i liczbę, a tak nieznacznie zatrudnienie drugiem życiem stanie się dla nięgo. Ja nawet zaraz od początku postanowiłam sobie prawo nie opuszczania nigdy tych nauk dziewcząt moich, i dawania ich ile możliwości o regularney godzinie, czy miały ochotę czy nie? Raz, dwa razy tę niechęć przewyciężywszy, wprawia się dziecko w przekonanie, że są obowiązki, którym chętnie czy nie chętnie, codzięń zadosyć uczynić potrzeba; a czyż z tego przekonania ważna na całe życie nie pozostanie Nauka?





## KŁOSY CZERWONE.

### PRYPowieść.

Piękną włość zostawił Oyciec dwóm synom, która złotą Sandomirską rodziła pszenicę. Umiéraiąc rzekł do nich: „Podzielcie na „połowę posiadłość, niech każdy na części swo-  
„iéy z Bogiem zasiéwa i zbiera; życie skromnie  
„i w zgodzie, a na przygody gotowi, wspieray-  
„cie się wzajem!”

Podzielili się bracia, mieli pokóy w domach swoich, i miłość u ludzi. Ale starszemu mało było na złotéy pszenicy którą zbierał z swéy części, mało na trzodzie, którą obok braterskiéy na iedném widział pastwisku. Nie miły mu był chléb biały, przykry głos brata, smutne dni trawił, i nocy niespane.

Słońce się już skryło za lasy, gdy milcząc, śpiesznym krokiem szedł w pole. I widzi na miedzy zatchniętą szablę brata, który zawłóczył świeżo posiane zboże, w ten czas duch piekielny szepnął do niego: „Jak łatwo zbierać „możesz to zboże, które brat sieie.”

Noc się zbliżała, wyjął szablę z miedzy, i zdradziecko wtoczył ją w piersi idącego ku

niemu bratu; wytrysła krew gorącym potokiem na ziemię, ucichło krótkie ięczenie i noc przykryła zbrodnią, ale chciał, by ią i ziemia wiecznie przykryła. Zakopał więc ciało głęboko w roli zasianey, i zaorał, że śladu żadnego nie było, i poszedł do domu wściekły dziedzic po bracie.

Same konie powróciły do domu, nocą i dniem szukała czeladka Pana, a zabójca nadsadował iéy żale.

Stał się całéy włości *dziedzicem do czasu*, bo nie było pewności o śmierci brata. Ale biały chléb niebył mu miłszym, nocy iego nie były spokojniéysze; ani noc, ani ziemia zbrodni iego ukryć przed nim nie mogła.

Pięknie zazieleniły się niwy, winszowali sąsiedzi bogatych plonów. Ale on stał smutny iakby sądzony, bo on tylko widział, że na miejscu gdzie leżał brat zaorany, krwawe kłosa wiéwały. W skowronku co się nad nim unosił, słyshał oskarżyciela swojego, uciekał do domu, i nigdy iuż nie śmiał oglądać łanów kłosami bogatych.

Nadeszły żniwa, przepełniła niemi brogi wesola, niewinna czeladka, ale każdy chléb, którego *dziedzic do czasu* się dotchnął, krwią



tracił i krwią był zbroczony. A w nocy gdy  
snu przyzywał, stawał przed nim skrwawio-  
ny duch brata, i krew nań strząsał z *czewo-  
nych kłosów*.

Ginąc śmiercią okropną bezsennością i głó-  
du, nazwał się przed czeladką zabójcą brata.  
I leży na środku ornego pola mogiła suchą  
przywalona hoiną, gdzie zabity z mordercą  
jest pochowany. —

Wszyscy orzmy spokojnie dziedziczną ro-  
lę, nie pragniemy posiadłości brata, bośmy  
wszyscy *dziedzicami do czasu*, i tylko sumie-  
nie póydzie za nami do grobu.

przez K. B.



# SPIS RZECZY

W TYM NUMERZE ZAWARTYCH.

---

*Stronnica.*

1. Dalszy ciąg Listów Elżbiety Rzeczy-  
ckiej do przyjaciółki swojej Urszu-  
li \*\*\* . . . . . 105.
2. Ofiara Romanka, Powieść . . . . . 134.
3. Czułość Zosi, . . . . . 138.
4. Dziecinna rachuba, } Anekdoty . . . . . 138.
5. Myśl nowa, . . . . . 139.
6. O korzyści dziecinnego wieku . . . . . 140.
7. Pisemka na zadane wyrazy . . . . . 142.
8. List dziewiąty Matki o wychowaniu  
Córek swoich . . . . . 144.
9. Czerwone kłosy, Przypowieść . . . . . 149.



---

# ROZRYWKI DLA DZIECI.

---

N<sup>er</sup> X. 1. PAŹDZIERNIKA 1824.

---

## I. WSPOMNIENIA NARODOWE.

---

LISTRY ELŻBIETY RZECZYCKIEY

DO  
PRZYJACIOŁKI SWOIEY URSZULI \*\*\*

za panowania *Augusta III* pisane.

---

LIST DZIEWIĄTY.

z Puław 24. Kwietnia 1754.  
we Czwartek.

Już tedy od tygodnia iestem u dworu i dobrze mi się powodzi, chociaż mi iakoś smutno. Wuy Dobrodziéy przyiechał po mnie w pierwszych dniach Kwietnia. Oy! serdecznem téż płakała wyieżdżając ze Lwowa; byłby mądry kto by był zgadł, żem sobie tak życzyła bydz u dworu. Ale bo téż kochana Matka iak się żegnała ze-

mną, iak mnie błogosławiła, napominała: „El-  
„zbietko! mówiła, bądź nabożna, pracowita, po-  
„tulna, skromna, grzeczna z Pannami z tobą bę-  
„dącemi, ale bez żadney poufałości; pamiętay  
„żeś uboga, i nie zadzieray nosa; pamiętay żeś  
„szlachcianka, i nie bądź podła; z dworskiemi  
„nie wdaway się wcale; nie dopuść się niczego  
„złego, i na każdy moment myśl sobie, że los  
„twoiéy Matki i rodzeństwa, od twego postę-  
„powania zależy. A żeś ieszcze dziewczucha mło-  
„da i swoją głowę nie zaiechałabyś daleko, słu-  
„chay starszych, iakich nad sobą mieć będziesz,  
„słuchay Wuia Dobrodzieia, i wzyway Boskiéy  
„pomocy; ia tu codziennie modlić się będę, że-  
„by cię Duch Święty prowadził i oświecał, że-  
„by ci się wszystko według tego powodziło,  
„iak Matka cię kocha i błogosławi!” W moiéy  
książce do pacierza zapisałam sobie te słowa ko-  
chanéy Matki, ieszcze ie teraz słyszę; a powie-  
dziawszy ich, pocałowała mnie serdecznie w czo-  
ło; nie przytrafiło mi się to szczęście iakże w  
Topolówce, kiedym z klasztoru do domu wró-  
ciła; dotąd téż myiąc twarz, omiiam zawsze to  
mieysce, żeby nie zatrzeć tego świętego śladu.  
A! żebyś wiedziała, droga Urszulku, iak Wuia  
zaklinała żeby mnie pilnował i łajał! Zanosilam  
się prawie od płaczu; strofował mnie zaraz ie-



szcze na miejscu Wuiaszek, że faworów fortuny szanować nie umiem, ale cóż? kiedy mnie było niezmiernie żal Matki, Siostry, Ciotki, wszystkich. W drodze iednak odmiana, myśl że tyle dziwnych rzeczy obaczę, psikusy które na każdym noclegu i popasie Wuiaszek zydom i żydziakom wyrządzał, i dyktoryiki iego bardzo zabawne uspokoiły mnie nieco. Co on mi też o całym rodzie Xiążąt Czartoryskich naga-  
dał? Zapomniałam już połowy, ale com spa-  
mętała to ci napiszę, żebyś i ty wiedziała u jakich  
ia Panów iestem. Bydź przy ich dworze prawie  
równy zaszczyt iak bydź przy dworze Królew-  
skim. Niezmiernie są dawni, pochodzą od Ja-  
giellów, którzy i w Litwie i w Polsce kilka set  
lat panowali, i coraz się pomnaża ich znaczenie  
i maiątek. Wiele blasku im nadała, Matka dzi-  
sieyszego Xięcia Woiewody, Morsztynówna z do-  
mu, Pani bardzo piękna i rozumna; ale co bo-  
gactw to naywięcý im przyniosła Xiężna Pani;  
ona złączyła w sobie trzy maiątki, po Matce  
Lubomirskiéy z domu, po Oycu ostatnim z Sie-  
niawskich, i nareszcie po pierwszym mężu Dön-  
hofie. Wkrótce też po owdowieniu swoim wie-  
lu miała znakomitych zalotników; Xiężę W<sup>da</sup> do-  
brze fałdów przysiedzieć musiał nim iéy dostał,  
poiedynkował się dla niéy i wielkie dziwy wy-

prawił. Ale nie się nie dziwię, że ona sobie jego z pomiędzy wszystkich wybrała, chociaż miała bogatszych, bo on ją kochał bardzo, i iakiż to Pan? Takie ma znaczenie w kraju, taką powagę i miłość u ludzi, że przynajmniej czwarta część naszey Szlachty jest na jego zawołanie; gdyby tylko był chciał, dawno byłby Królem, i naysięwniey, że dobrym. On pomimo obszernych w Litwie i w Koronie włości, taki jest rządny i gospodarny, że niemal, sam wszystkiem się trndni; a chociaż wiele świadczy i czyni, suto żyje, przecież nie traci, ale przysparza majątku. Xiążę W<sup>da</sup> nie iedynak ma i brata i siostrę. Wuiaszek mi także bardzo wiele o tym bracie mówił. Na imie mu Michał, jest Wielkim Kanclerzem Litewskim, i ma wielką głowę. Wuiaszek powiada, że lubo nie u niego służy, przecież mimowolnie tak go szanuje iak samego Xięcia Pana. Ma on mieć oko niezmiernie bystre, iak spoyrzy, zdaie się, że wskroś przenika człowieka, od razu go pozna i z duszą i z ciałem, a taką ma osobliwą pamięć, że więcéy niż stu tysięcy Szlachty pamięta postawę, związki, nazwisko, sposób myślenia, i zawsze stosownie z każdym z nich się rozmówi. Xiążę Kanclerz ma żonę i miał córkę; tę wydał był za Jerzego Fleminga, synowca Ministra

nieboszczyka Króla; ale ta Pani w kwiecie wieku pięć lat temu umarła na ospę; zostawiła iedynaczkę córkę Izabelę; chowa się przy Babce Xiężnie Kanclerzynie; Wuiaszek ją widział kilka razy; ma to bydź dziecie wielkich nadziei, nad wszelki wyraz dowcipne i przyjemne. Siostra zaś Xięcia Woiewody poszła za mąż z miłości, za Poniatowskiego, człowieka szczególnego; Karól XII. Król Szwedzki bardzo go lubił, ale majątku nie miał żadnego, i ród iego nie osobliwszy. Szkoda, że moja głowa i pamięć choć w dziesiątę części nie taka iak u Xięcia Kanclerza, prawilabym ci do wieczora, o tém co mi Wuiaszek w czasie podróży naszey ze Lwo-wa do Puław powiedział; ale kiedy mój rozum nie z naywiększych, musisz na tém przestać, a teraz ci będę o moim przyjeździe, o Puławach, o dworze i o Xiężnie mówić. Po czterech popasach i trzech noclegach, stanęliśmy tu wczora tydzień minął; droga iak na wiosnę była niegodziwa, więzliśmy po kilka razy, i w dziurawych mostach zapadały nam często konie, ale przecież nie doznaliśmy żadnego szwanku; ruszając z każdego noclegu i popasu, Wuy śpiewał grubym głosem, a ia za nim cieniuteńkim: *Kto się w opiekę poda Panu swemu!* cóż więc złego stać nam się mogło? Przyięchaliśmy tu



po obiedzie, pogoda była śliczna, i niezmiernie mi się podobały Puławy. Wisła którą wtedy pierwszy raz zobaczyłam, płynie poważnie i szeroko; to rzeka wspaniała; nierównie iest większa od Dniepru i Bohu, a Potlew co pod Lwowem płynie, to iak śrumyk przy niéy. Po prawym iéy brzegu ciągnie się pasmo gór, i na iednéy z nich iest pałac bardzo okazały; odnoga czyli łacha od Wisły płynie niedaleko; ogród nie osobliwszy, iużem widziała pięknieysze; koło pałacu na górze iest kilka ulic lipowych, a daléy sady i dziczyzna dosyc smutna, świerki, sosny, ialowce. Oboie Xięstwo nie kochaią się zbytecznie w ogrodach, ale ia chociaż prostą dziewczyną iestem, przecież widzę, że gdyby tylko kto chciął i umiał, przesliczne rzeczy mógłby tu porobić. Możec w samym rodzie Xiążąt Czartoryskich ziawi się kiedy takowa osoba; godne tego ziawiska Puławy, bo iuż same z siebie maią wdzięków wiele; czémże byłyby, gdyby ich kto z gustem przystroił i ozdobił? Ale więcéy ieszcze od piękności położenia zaięta mnie okazałość dworu; o moia Urszulku! to zawsze luda iakżeby na iarmarku, a wystroieni iak gdyby na odpust. Co Oficyalistów, co dworzan, co liberyi, hayduków, kozaków, laufrów, Bóg wie iak ich tam zowią, a wszyscy suto przy-

brani w barwie Xiążąt Czartoryskich, zielona z czerwonym, szamerowana srebrem. Co koni, powozow, żołnierzy! bo Xiąże Pan ma swoją nadworną piechotę węgierską; doprawdy niewiem iak tam iuż bydz może dworniey i suciéy u Króla. Do tego ieszcze po świętach Wielkanocnych, które Xięstwo tu przebyli, wiele zostało znakomitych gości. Goście tu bywać radzi, Xięstwo oboie tacy gościnni; iak kto zaiedzie do Puław, to mu się iuż wyiechać nie chce. Nazaiutrz rano po naszym przybyciu, Wuy mnie zaprowadził do Xiężnéy Pani; weszliśmy do pałacu, przeszłam przez kilka wspaniałych pokoi, a w dwóch pierwszych liberya stała rzędami; gdzieś się podziało zuchowactwo moje, miałam się nic nie bać, a drżałam iak listek i myślałam że padnę, gdym iuż weszła do Xiężnéy Pani pokoju. Haftowała w krośnach, na małym stoliczku niedaleko stojącym, leżała otwarta książka do pacierza i bardzo piękne paciorki do Rożańca. Xiężna Pani nie bardzo ieszcze stara, niskiego wzrostu, otyła, ale poważna i wspaniałéy miny iakby Królowa, a przytém łagodna iak Anioł. Po wielkich ukłonach i długich komplementach Wuiaszka, z których tylko dosłyszałam słowa *Wasza Mość* i *submissya* spytała mi się: „Jak ci na imie?” „Elźbie-



ta, odpowiedziałam. — „Elżbieta, powtórzyła, a to družba moiéy córki! A wiele lat masz kochanko?” — „Na szesnasty.” — „Cóż téż przecie umiesz?” — „Czytać, pisać, trochę rachować, prząść len i wełnę, szyć i różne klasztorne robotki. — „A haftować umiesz?” — „Umiem, nawet kratkowo i knopfsztychem.” — „A Katechizm?” — Na to Wuiazek kłaniając się do saméy ziemi powiedział: „Umie go Mościa Xiężno i dobrze, bo ma zaszczyt byđz bratanką Przewielebnéy Przeroryszy Panien Dominikanek we Lwowie.” — Xiężna Pani zdawała się byđz temu rada; przyszła Ochmistrzyni Panien dworskich, niewiasta iuż w wieku będąca, kazała iéy mieć o mnie szczególne staranie, mówiąc, żem iéy się bardzo podobala. Obróciwszy się potém do mnie tak powiedziała: „A ty moja panienko, słuchay Jeymości we wszystkiém, a spodziewam się, że ci u mnie dobrze będzie.” Chciałam iér paść do nóg, lecz niepozwołiła. Podała mi rękę do pocałowania, ieszczem tak piękney nigdy nie widziała. Już w ten czas daleko mniey się bałam, ale przecież o Matce nic mówić nie mogłam, i pomimo całej usilności, ukośnych i groźnych spojrzeń Wuiazka, łzy puściły się z moich oczów. „Cóż ci to? Elżbietko, spytała się Xiężna Pani, może ci żal rodzicielskiego domu?” Nie mo-



głam nic odpowiedzieć dla wielkiego płaczu; byłabym chciała żeby Wuiaszek był co zaczął o Matce: ale on nie mówił i słowa, tylko się kłaniał ile razy Xiężna spojrziała na niego. „Dobra iakaś dziewczyna!” wyrzekła ieszcze ta kochana Pani, i kazała mi pójść za Ochmistrzynią. Poszłam do oficyny niedaleko pałacu będącý; tam panny dworskie mieszkają, są duże dwie izby, w iednéy sypialnia, w drugiéy na robotę. Gdym weszła, wszystkie ciekawie na mnie patrzyły, osobliwie téż na mój ubior; szturchały się w bok, szeptały sobie do ucha, śmiały się nawet, i przyznam ci się, kochana Urszulku, że iuż były niedaleko. Poratowała mnie Ochmistrzyni, wzięła mnie za rękę, zaprowadziła do drugiéy izby, pokazała mi łóżko, stolik, stołek i skrzynkę, które iuż od tego czasu moiemi się stały. Pacholik Wuia przyniosł moje manatki, i rozłożyłam się z niemi; ilem dotąd widzieć mogła, niektóre tuteysze panny sutszą daleko od moiéy mają garderobę; niech tam sobie mają, ia im pewno zazdrościć nie będę. Niezmierniem szczęśliwa z łóżka, bo z firankami; zawiesiłam sobie w niém Matkę Boską i Pana Jezusa, co mi Matka i Ciotka dały, i tam co rano i co wieczór pacierz mówię i płaczę, a nikt mnie nie widzi. Jednak iuż od dwóch dni bardzo mało płaczę,

zaczynam się przyzwyczaić, czas wielki! tydzień minął iak tu iestem. Xiężnę Panią codzien wi-  
duię, często do mnie przemawia; ale cóż na to  
powiesz? ieszczem iey nic o Matce nie mówi-  
ła, ieszcze iey się boję. Te bardzo wielkie  
Panie cóś dziwnego mają w sobie, niezmier-  
ny strach wzbudzaią. Poczekawszy, nadzieia w  
Bogu, że się ośmielę. Prosiłam Wuiaszka żeby  
zaczął; ale on powiada że lepiéy czekać aż wpa-  
dnę w fawory u Xiężnéy; iuż to on widzę i  
słówka nie piśnie; boi się narazić, ani wiem kie-  
dy przystąpię do rzeczy... ale Bóg dobry, w  
Nim ufać trzeba. Koronkę téż codzien odma-  
wiam pobożnie. — Jest nas tu panien kilkana-  
ście starych, młodych, młodszyéy odemnie nie-  
masz, i serce moje do żadnéy ieszcze nie przy-  
stało. Wstaiemy rano, prawie codzien słucha-  
my Mszy w pałacu, iest tam bardzo piękna ka-  
plica, bo co Kościoła, niemasz wcale w Puła-  
wach; wieś to licha i źle zabudowana, ieden pa-  
łac tylko się świeci. Odmawiamy także codzien-  
nie Rożaniec, towarzyszymy czasem Xiężnie Pa-  
ni na przechadzkę, i robimy różne roboty.  
Zastałam rozpoczęty cały aparat kościelny, or-  
naty, kapę; na różowym axamicie haftuią pan-  
ny liście zielone, i różne kwiaty złotem i ie-  
dwabiami. Xiężna Pani odnawiać każe z grun-



tu Kościół w pobliskiemy wiosce, w Końskiemy woli, i już parę lat iak samemi ozdobami kościelnemi i ona i iemy panny zajęte. Zaraz pierwszego dnia zasadziła i mnie Ochmistrzyni do krosien, starałam się robić iak naylepiey. Xiężna Pani codzien do nas choć na pół godziny przychodzi, i roboty ogląda. Bardzo iemy się mój ścieg podobał, a więcey ieszcze moja pilność, bó i ona wie że *dwa razy czyni kto z ochotą*. Właśnie wczora głośno mnie pochwaliła; inne panny mi zazdroszczą, i widzę żeby mnie w tyżce wody utopić chciały. Wuiaszek powiada, że to znak wyśmienity, gdyż widać że zaczynam wchodzić w Pańskie fawory. Dobrzeć by to było z iedney strony; ale iednak szkoda, że u dworu iak widzę pogodzić trudno łask Pańskich z przychylnością dworzan, tak by miło było wszystkich mieć za sobą. \* Możec kiedy przyidzie do tego.... Dziwuią się i tu moiemy umiejętności, ale przecież nie tyle co w Topolówce, zabawiła mnie Ochmistrzyni; z razu przekonaną była, że ia tylko na iedney książce czytać umiem; od tego czasu iak doświadczyla, że i na złotym ołtarzu, i na żywotach świętych i na przysłowiach Fredry i na Dworzaninie Górnickiego, a nawet na pisanem równie gładko mi idzie, z wielką iest dla mnie



(iak sama Wuiazzkowi mówiła) konsyderacją. Bardzo dobra niewiasta, a za wszystkie grzechy nie chciałabym bydź na iéy mieyscu. Wielkać to prawda, że wielki urząd, wielka niewola; co ona téż ma kłopotów nieboga! Panny często się swarzą, kłócą, skarżą iedna na drugą. Ona te wszystkie sprawy godzić musi. Widzę, że prawie wszędzie to samo się dzieie; u dworu iak w klasztorze, wszędzie się kłócą, zazdrozczą sobie; z tego co znam dotąd, naylepiéy mi się życie domowe u Rodziców spodobało. Cóż? kiedym go tak krótko używała; dawniéy, dawniéy, byłam dzieciakiem, wszystko mi było iedno, a iak rozum przyszedł, tak szczęście poszło... Ale wie Pan Bóg co robi, on naylepiéy radzi o swoiéy czeladzi, mawiąla zawsze kochana Matka, będzie wszystko dobrze. Przynaymniéy się spodziewam, że na mnie skarg nie będzie, Xiężna Pani nigdy złego słowa na mnie nie usłyszy; a niezmiernie iéy się wszyscy boią, ma tę powagę która pewny strach wzbudza, i tak przystoi takiéy wielkiéy Pani. Ja sobie zupełnie postępię według nauki Matki; słucham ślepo Ochmistrzynie, z Pannami iestem grzeczna bez poufałości; które mnie proszą, to ich chętnie robotek iakie umiem uczę. Dworskich męszczyzn bardzo mało widuiemy, chyba przez o-

kno, w kaplicy, albo w ogrodzie, kiedy z Ochmistrzynią się przechadzamy. Stoły osobne dla kobiet, osobne dla mężczyzn, i to wielkie szczęście. Powiadaią, że po innych dworach gdzie iedzą pospołu, nieszczęśliwe panny więcéy się wstydu, aniżeli potraw naiedzą, takie śmieszki, takie żarty nieprzystoynne. Tu wszystko się odprawia skromnie i przyzwoicie, Xiężna Pani i Xiądz Kapelan naymocniéy tego pilnują. Stół obfity i porządny; codzien w dnie mięsne barszcz albo polewka, mięso wołowe, dobra iarzyna z wędzonką, pieczeń, piwo, miód, a w dnie świąteczne i wino i ciasta dają; w postne na rybach nie zbywa, i mogę powiedziéć śmiało, że mi tu dobrze będzie, skoro się odtęschnię; co zapewne niedługo nastąpi. — Xięztwo maią tylko dwoie dzieci córkę i syna. Córka, moja družba, na Święty Antoni będzie rok, iak poszła za mąż za Xięcia Lubomirskiego Strażnika W. Korony; są tu oboie, widziałam ią kilka razy, przystoyna Pani, ma naywięcéy lat dwadzieścia, i przepysznie się ubiera; dziś, naprzykład, że to ieszcze rano, ma Dezabilkę białą z mnóstwem falban z brabanckich koronek, takąż samą salopkę; we włosy trefione wpięta iglica z drogiemi kamieniami, którą trzyma rączka murzyńska; tak właśnie przechadza się w téy chwili z mę-



żem w ogrodzie pod naszymi oknami; zapewne gdzie poiądą, bo na długiéy wstążce niebieskiéy kapelusz słomiany wisi na iéy ręce, a w drugiéy prześlicznego mopka trzyma. Chwałą ją wszyscy, że ma bydź dobroczynna i uczona. Powiadają, że tak mówi gładko po francuzku, iak kto inny po polsku nie potrafi. — Synowi naszego Xięztwa, Adam na imie, od Działka Hetmana Sieniawskiego; niéma go teraz w kraiu, drugi rok temu iak pojechał za granicę, różne dalekie Królestwa obieżdzać, i rozumu od obcych się uczyć; bo mówią że go tam daleko więcéy mają iak u nas; młodszy od Xiężnéy Lubomirskiéy, niedługo ma wrócić i bardzom go ciekawa. Przepada za nim dwór cały, chociaż to ma bydź figlarz i psotnik, iakiemu równego trudno; na wołowéy skórze by nie spisał wszystkich iego konceptów, a iedne wyborniejsze i zabawniejsze od drugich; ale serce ma nieoszacowane, każdemu do niego łatwy przystęp, i nikt ieszcze zle na iego psotach nie wyszedł. Kiedy komu figla zrobi, to go w tróynasób nagradza, a od samego dzieciństwa taki miłosierny i dobroczynny, żeby duszę gotów ubóstwu oddać. Matka kocha go niezmiernie i on ją na wzajem: często bardzo do niéy pisuie, a kiedy list przyjdzie, w całym dworze radość. Wła-



śnie przy mnie była już wiadomość od niego, i zaraz się po całych Puławach roznieśli: „że młody Xiążę zdrów, że był w Rzymie u Papieża: że Papież z wielką przyjaźnią go grzecznością, a po audyencji oświadczył, iż z Xiążąt i z kawalerów z obcych krajów przybywających, ten mu się osobliwie podobał.” Sam Xiążę Woiewoda to mi Pan wspaniały; tyłkom dwa razy go widziałam; ale jeszcze więcey wzbudza boiaźni iak sama Xiężna! oy! ani wiem, ani przewiduję, kiedy się odważę co im o Matce powiedzieć... Moja Urszulku, nie tak tu dobre pismo idzie iak w klasztorze, bo wielki hałas; już trzeci dzień nad tym listem dukwię; tyle kobiet, to nieustanna gadanina; wreszcie mamy pilną robotę, dopadkami iedynie pisać mogę, a do tego tylebym ci jeszcze miała rzeczy prawić, że nim iedną namażę, druga mi z głowy wyleci. Byłam wczora w pałacu, bo Xięstwo ze wszystkimi gośćmi poiechali w sąsiedztwo na obiad do Xięstwa Lubomirskich, do Janowca za Wisłę; wspaniałe są bardo pokoje w pałacu, osobliwie iedna sala złota z pięknymi malowaniami; ma byź taka sama gdzieś tam daleko w Paryżu, w Pałacu Królewskim; stołki i kanapy wyzłacane, okryte są pyszną materyą amarantową ze złotem; zwierciadeł iest kilka bardzo

wielkich, a okna wychodzą na ganek, z którego widok na Wisłę prześliczny; w téy sali zwyczajnie tańcuia, kiedy się dużo gości ziedzie, muzyka iest nadworna i huczna. Chociaż ten list bez ładu i składu napisany, wiem iednak, że cię zabawi, i że będziesz mu rada, bo uczciwie długi; ieszcze dłuższy napisałam do Matki i do Ciotki. Wuiaszek ie dziś weźmie i odeśle za naypierwszą sposobnością. Miłość mi iest że przecie choć iego mam tu ze swoich; bo lubo wszyscy dworscy grzeczni, układni, miłą się i kłaniaia, przecież nie lgnie serce do żadnego; iakoś im i wierzyć nie wielka iest ochota; niewiem sama dla czego, ale zdaie mi się; że oni wszyscy nieprawdę mówią; w klasztorze wierzyłam wielu, w domu wszystkim, a tu prawie nikomu. Może się to z czasem odmieni, to wiem iednak dobrze, że żadney panny, żeby tam ona była naylepsza, nie będę tak kochać iak ciebie.

### LIST DZIESIĄTY.

z Puław, 18 Maia 1754.

Wyieźdżamy ztąd poiutrze, i wielka z tego powodu zazdrość w sercu Panien dworskich, a w moiém radość i nadzieia. Przyszła wiadomość że Xiąże Woiewodzie w tych dniach wraca do kraju; będzie iechał na Warszawę, a ponieważ

Xięztwo

Xięztwo o mile stamtąd mają włość Wilanów, oboje umyślili tam naprzeciw niego pojechać; żeby go prędzëy zobaczyć. Xiężna Pani mianowała tych wszystkich, którzy z nią mają iechać, a między Pannami dworskimi mnie, mnie samą, raczyła wymienić. Chociaż przy naypiękniejszy wiośnie Puławy są teraz prześliczne, przecież wyjadę z nich bez żalu, bo Wuiaszek utrzymaie, że ten wybór iest wielkim dowodem łaski; zakazał mi z całą powagą oycowską, że bym się nie ważyła słowa o Matce teraz powiedzieć. „Stoisz na drabinie faworów, powiedział mi poważnie, ale stoisz ieszcze słabo, i dopięro na piérwszym szczeblu; łatwo zatém niewczesna prośba zrzucićby cię mogła; milcz więc póki się w tym losie fortunnym nie utwierdzisz.” Będę więc milczała ieszcze czas jakiś. Miałam wiadomości ze Lwowa, Matka i wszyscy zdrowi; i Anulka do mnie pisała; prawda, że duże ieszcze stawia litery, ale mi niezmiernie były przyjemne. Kochana Matka tak temu rada, że ia przy takiéy wielkiéy i dobrej Pani zostaię, iż zapomina o sobie; rozkazuie żebym o niéy nie wspominała, póki się dobrze w umyśle Xiężnéy nie ugruntuię; boi się, żebym sobie nie zaszkodziła chcąc iéy dopomódcz. Anulka mi pisze, że im smutno bezemnie, ale, że



się moiém powodzeniem zupełnie pocieszają. Mnie co dzień weselę, przyzwyczajam się. Och-  
mistrzynię już prawie tak kocham iak Ciotkę  
Przeoryszę, i są tu dwie Panienki, niezmiernie  
dobre, z temi naylepięym iestem. Jedna z nich ie-  
dzie z nami. Ta podróż wielce mnie raduie; na-  
przód iest dowodem łaski, powtóre sposobno-  
ścią zwiedzenia kraiu. Będziemy pewnie w War-  
szawie; może i Króla i Królowę zobaczę; tego ro-  
ku Sejm, przyiadą niezawodnie z Drezną. Kró-  
lowey naybardzięym ciekawa iestem, bo ma byđ  
niezmiernie dobra i pobożna, i chociaż nie pię-  
kna, i mąż i wszyscy bardzo ją kochają. Żebym  
ia potrafiła wszystko opisać co widziēć i słyścēć  
będe, dopięro moje listy byłyby zabawne. By-  
way zdrowa, kochana Urszulku. Pan Szatny ie-  
dzie także z nami, będziesz więc zawsze miēwa-  
ła wiadomości odemnie.

### LIST JEDENASTY.

z Wilanowa 1. Czerwca 1754.  
w Niedzielę.

Już blisko dwa tygodnie iak tu iesteśmy, ko-  
chana Urszulku, jużem widziała nie raz młode-  
go Xięcia Woiewodzica, i bardzo mi się spodo-  
bał. Jużemy go tu zastali; Xiężna Pani doie-  
żdżając do Wilanowa, ledwie że skóry nie wy-  
skoczyła z niespokoyności; a iak już zobaczyła  
Syna, rozplakała się z wielkięym radości. Rzucił się

Xiąże obojgu Rodzicom do nóg, a oni go podnosząc, ściskali serdecznie. Mnie patrzący z daleka, przypomniało się iak rok temu witałam się z Matką i z Oycem w Topolówce, i zapłakałam rzewnie. Cóż to odmian od tego czasu! Boże! niech cię to wszystko chwali! Drogę odbyliśmy wybornie, z taką wygodą, z kucharzami; aż mi było żal, że Wilanów tylko o ośmnaście mil od Puław; aniby zrachować można liczby pojazdów, bryk, wozów; a z iakiem uszanowaniem byli Dziedzice, dzierżawcy i karczmarze dla nas; iak nam się wszyscy kłaniali! i mnie się zdawało żem wielką Panią została. Część dworu ruszyła prosto do Warszawy, dokąd się Xięztwo na przyjazd Królestwa i na Sejm wybierają, a część tu została. Slicznieć to w tym Wilanowie. Pałac i ogród bardzo piękny; zbudował go i założył sławny Jan III.; niewolnicy Turecy nosili cegłę, kamienie, materyały do téj roboty; wspaniała Wisła, którą w Puławach polubiłam, i tu płynie niedaleko pałacu; topole nadwiślańskie i lipy ręką Króla sadzone, znaczney są wysokości. Pałac zewnątrz i wewnątrz bardzo piękny; mówią że iest zupełnie w Włoskim guście; pokoje w których Królestwo mieszkali nie tknięte, wszystkie sprzęty stoją tak iak za nich stały; Xiąże Woiewoda szanuje te pamią-



tki, bo dobrym jest Polakiem. Słyszałam, że Wilanów weźmie w posagu Xiężna Lubomirska, zapewne i ona i iéy dzieci iak ich kiedy mieć będzie, zarówno będą umiały szanować tak drogie pamiątki. Szkodaby téż było zaciérać ślady tego walecznego Króla; ia go bardzo kocham, chociaż wiele osób mówi, że on lepszy był na Hetmana, iak na Monarchę; bił się walcie, ale panować nie umiał, nie tylko nad narodem, ale nawet w domu. Tu jest Murgrabia bardzo stary, który go wybornie pamięta, i różne o nim i o Maryi Kazimirze żonie iego, rzeczy rozpowiada; trudno uwierzyć żeby człowiekiem, który tysiące Turków zwyciężał, iedna kobiéta rządziła. Nasza Ochmistrzyni bardzo często tego Murgrabiego zaprasza do siebie, iak sobie trochę miódkiem podochoci, to dużo mówi; a ia się ich rozmowom przysłuchuję; niezmiernie lubię starych ludzi, którzy o dawnych rzeczach prawią. Król Sobieski umarł w Wilanowie pięćdziesiąt ósm lat temu; z młodu miał bydz bardzo wspaniały i piękny, ale na starość niezmiernie się roztył; Królowa także była ładna, cóż z tego kiedy nie dobra. Są tu i ich dzieci portrety; prosiłam żeby mi pokazali najmłodszego Królewica Konstantego, bo iemu iak mówił Murgrabia, Król Szwedzki po śmierci Oyca ofiarował Polską Koro-



nę; ale ponieważ on miał dwóch braci starszych, Jakóba i Alexandra, którzy wtenczas siedzieli więzieni przez Augusta II., niechciał iéy przyiąć uważając to za uchybienie. Lepszego brata pewnie świat nie widział. Bardzo dobrze się tu bawię, moja Urszulku, i codzień iestem weselsza; Xiężna Pani wyraźnie mnie lubić zaczyna; wiele gości bywa; nowin, ploteczek bez liku; ia na wszystko otwieram i oczy i uszy, żebym miała na długo co Matce i Siostrze prawić; zupełnie iesteśmy iak na Przedmieściu Warszawskiem, ledwie się stanie co w mieście, my natychmiast wiemy. Królestwa oboygą spodziwaią się nie żartem; iuż rozmaite przygotowania robią, czyszczą, chędożą ulice, o różne łaski prosić zamyslaiają. Będzie Sejm, będą uczyty, gale; iuż wiele Panów miało się pozieżdzać; wszystko to wiem od znaiomych naszéy Ochmistrzyni, która rodem iest z Warszawy, i wiele odbiera odwiedzin. Jedna z nich powiadała własnje wczora zdarzenie bardzo przykładne, które muszę i Ciotce Przeoryszy donieść, bo wiem, że ia ucieczy. Był w Warszawie Jenerał Woysk Saskich i Pułkownik Artyleryi Koronnéy, Jauch, bardzo światły i zacny człowiek, ale Luter, ten się rozchorował, i w przeciągu ośmiomiesięcznéy choroby, Bóg go natchnął, żeby prawdziwą

Wiarę przyjął; nie odrzucił tego natchnienia, użył czasu słabości na wyuczenie się Religii Katolickiej, i w dniu pierwszym Maia zrzekł się dawniej Wiary, i przyjął nową, z rąk Xiędza Kapucyna; trzeciego dnia potem z iak naywiększą spokojnością i przy zupełnej przytomności umysłu skonał, mając lat 69. Zostawił żonę nie pocieszoną, i iedynaczkę córkę, która już iest za mężem, za Konsyliarzem Lelewelem. (\*) Niezmierne dary Kościołom poczynił, między innymi Xiężom Bernardynom dał fundusz na okna zwierciadlane. — Druga znowu znaioma naszey Ochmistrzyni, żona bogatego Warszawskiego rzeźnika, powiadała nam przypadek, który iey się w tamten tydzień trafił. Niezmiernie lubi karpia, i co Piątek, choćby ią to kilkauaście złotych kosztować miało, musi mieć pięknego karpia na obiad. W tamten tydzień na całych Rybakach ieden tylko był piękny; targowała go Rzeźniczka, targował go i kucharz Pani Marszałkowey Bielińskiej, a że Rzeźniczka postąpiła parę złotych więcej niżli dawał kucharz, kupiła rybę i ziadła. Nazaiutrz rano kiedy w naylepsze kiełbasy uprawiała, przychodzi do nię hayduk Pani Marszałkowey Bielińskiej, z rozkazem stawienia się w iey pałacu o pierwszey go-

(\*) Był to Dziad uczonego Joachima Lelewela.



dzinie z południa. Wylękała się strasznie kobieta; bo trzeba ci wiedzieć, że Pan Bieliński jest Marszałkiem Policji, rzetelnie swój urząd sprawuje, ale bardzo ma być surowy, i z nim i z żoną jego żarty niebezpieczne. Jednak Rzeźniczka nastawiwszy dobrą minę, powiedziała haydukowi, że przyjdzie; i ubrawszy się jak mogła najlepiej, poszła o godzinie naznaczonej. Zastała w przedpokoju tego samego hayduka, ten prowadzi ją do sali jadalnej i tam czekać jej każe; stół był nakryty, liberya się uwiała, wkrótce dano wazę, i weszła Pani Marszałkowa z synowcami i z dworem. Rzeźniczka stała w kącie. Pani Marszałkowa zobaczywszy ją, powiedziała: „A jesteś tu Waśc, siadajże z nami „do stołu!” i posadziła ją obok siebie. Gdy po rybną polewce dano ogromnego karpia, Pani Marszałkowa kazała najpierw Rzeźniczce półmisek podać. Ona nie tracąc fantazji wzięła sobie głowę, a zabierając się do jej obiedzenia, zaczęła od oka. Ledwie to zobaczyła Pani Marszałkowa, zawołała na głos: „Masz Waśc szczęście! podkupiłaś mnie wczora, z twojej łaski „nie miałam pięknego karpia na stole, czekała „cię kara za tę śmiałość, ale kiedy znasz się na „rzeczy, i wiesz co najlepszego w karpniu, war- „taś go iadać, i nic ci nie będzie!” Rzeźniczka



na te słowa ochłodziła, i ze smakiem dokończyła karpię głowy; ale powiada, że nie była tak dobrze przyrządzona iak u nię, i mówiła także: iż wróciwszy szczęśliwie do domu po tym niespodzianym honorze, na trzy Msze do Pana JEZUSA do Fary posłała. — Już iabym tam nie chciała bydz w ię skórze podczas tego obiadu, strasznie się wielkich Panów boię, chociaż iuż od sześciu tygodni codzien na nich patrzę.

Wuiaszek mój bardzo zaięty; Xiąże Pan nowe suknie sprawiać sobie każe na przyjazd Królestwa, żeby suto wystąpić; niema iednak dnia, żeby mnie choć na chwilę nie odwiedził. Zawsze mi zabrania mówić Xiężnie Pani o Matce, ia téz nic nie mówię, i niebyłoby kiedy; Xiężna bardzo Synem, gościami zaięta. Byway zdrowa, moia Urszulku. Bodaybys mnie tak kochała iak ia ciebie.

### LIST DWUNASTY.

z Warszawy 21 Czerwca 1754.  
we Wtorek.

Moia kochana Urszulku, sprowadziliśmy się do Warszawy prędzey niż się każdy spodziewał. Xiężna Strażnikowa Lubomirska 4 Czerwca nagle zachorowała i powiła córkę; natychmiast dano znać do Wilanowa, Xiężna Pani tu śpiesznie przyjechała, a za nią my wkrótce. Xiężna Pani

uszcześliwiona z wnuki, ale Xiążę Strażnik ma żałować, że nie Syna żona mu urodziła. Warszawa bardzo mi się spodobała, większa nierównie ode Lwowa i ma także wiele pięknych Kościołów i pałaców; bardzo jest obszerna ale nie iednostaynie zabudowana; obok naywspanialszego pałacu iest lichy dworek, obok zamieszkałey ulicy gołe pole, a za tém polem znowu domy. Pałac gdzie mieszkamy, i ktory Xiężna Pani przyniesła Xięciu Woiewodzie w wianie, iest na nayznacznieyszey prawie ulicy na Krakowskiem przedmieściu, okazały i obszerny ale smutny, osobliwie Panien dworskich pokóy. Cała iedna strona pałacu wychodzi na wązką i błotnistą uliczkę, tam na dole iest bardzo wiele pokoi; w iednym z nich osłonionym kratą żelazną, my mieszkamy; ta przynaymniey iest w nim dogodność, że okno otworzyć można, a nikt z przechodzących ani zayrzeć bardzo blisko do pokoiu, ani też zagadać może. Przy pałacu iest ogród pomierny, wiele mi przyjemności sprawia, bo się po nim codziennie przechadzamy. Nie można w Warszawie tak wybiegać śmiało na dwór iak w Puławach albo w Wilanowie, i ia ieszcze nie widziałam całey Warszawy, naylepiey się przypatrzyłam téy ulicy na której mieszkamy; na iey początku są dwa Kościoły, Xię-



ży Dominikanów i Święty Krzyż, a na końcu Statua Zygmunta III. którą mu Syn Władysław IV. postawił; za tą Statuą jest brama do téj części Warszawy, którą Starém Miastem zowią, i która niedawnemi czasy była fortecą; tam Zamek Królewski, Kościół Farny, Jezuicki i Augustyanów; domów, sklepów, i mieszkańców nawięcéy; ale ulice bardzo ciasne, sam Rynek nie duży i większą jego połowę zabiéra ratusz. Kościół Farny czyli S. Jana z wierzchu nie jest bardzo osobliwy, wewnątrz piękniejszy, bo niezmiernie wielki; a kapliczek, nagrobków, ołtarzy, napisów takie mnóstwo, że ledwie napatrzeć się można. Niedaleko drzwi wchodowych, wisi chorągiew Turecka, którą waleczny Król Jan pod Wiedniem zdobył. Po lewéy stronie wielkiego Ołtarza jest kaplica i w niéy cudowny Pan Jezus; Xiężna naylepiéy lubi w niéy Mszy słu-chać, i mnie tam dziwnie miło się modlić; iak tylko mogę to z Ochmistrzynią idę do Fary na Mszę, i w téy kaplicy mówię pacierz za Matkę.— Królestwa dziś niezawodnie się spodziewaią, ale nayspewniéy że ich nie zobaczą, bo iakby sowy zwyczajnie po nocy przyjeżdżaią. Ja myślałam że oni w Zamku Królewskim mieszkaią, a oni w Pałacu Saskim nazwanym, który bardzo blisko jest naszego; stajnie Królewskie na naszą u-



liczkę wychodzą, Oyciec terażniéyszego Króla August II. ten pałac wystawił, bo Królewic Jakób Sobieski po śmierci Oyca zamknął się w Zamku, i niechciał go puścić; musiał więc rad nie rad o inném myśleć mieszkaniu, i tak polubił ten pałac, że późniéy chociaż mógł był przenieść się do Zamku, nayczęściéy tam przemieszkiwał. Syn iego, dzisiéyszy Król nasz, toż samo robi, bo on w wielu rzeczach Oyca naśladowie. Xiężna Pani która tak iest łaskawa, że chce ażeby iéy Panny co tylko iest ciekawego w Warszawie widziały, pozwoliła nam iść wczora zobaczyć ten Pałac, i ogród za nim będący. Udało nam się nawet bydz w niektórych Królewskich pokoiach, bardzo wspaniałe; ale uważałam że naywiększy zbytek w porcelanie. Ogród Królewski któregó pospolicie Saskim zowią, iest dosyć piękny i zupełnie uszykowany do zabaw w których Król naywięcéy smakuie; bo trzeba ci wiedzieć że polowanie i strzelanie naymilszą iest iego rozrywką. Polować w ogrodzie Saskim nie można, bo zbyt mały, ale Król całe dnie tam trawi, na strzelaniu do celu; iest po lewéy ręce ulica z kasztanów w któréy zwykłe te ćwiczenia odbywa; kamienna figura na końcu iéy będąca za cel mu służy.—Królowa ma bydz bardzo dobra, iak ci iuż donosiłam, ale tak iest

surowa, że nigdy nawet nie zagada do kobiety o której ludzie źle mówią. Sama też najlepszy przykład daie, bo i skromna i pobożna; obok ogrodu Saskiego iest Kościół Oyców Reformatów, pokazywał nam Wuiaszek fórtkę wyrobioną w murze; Królowa wydeptała do niéy ścieszkę, bo tamtędy prawie codzién chodzi na Mszą do tego Kościoła. A i innych nie zaniedbuie; do Pana JEZUSA u Fary szczególne ma mieć nabożeństwo. W téy saméy stronie iak Kościół Reformatów, iest pałac Orzelskich. Nieboszczyk Król kazał go postawić dla swoiéy kochanki. Stanał w sześciu miesiącach; dla większego pośpiechu przy pochodniach go budowano; ponieważ cały blachą pokryty, ieszcze częściiéy Błękitnym go zowią; było z niego do Saskiego pałacu przeyscie podziemne, ale iuż się zawaliło. — Cóż mówisz, moia Urszulku, czyż na próżno w Warszawie siedzę; albożem ci nie nakli-ciła huk rzeczy, które nie tylko w głowie ale w piécie nam nigdy nie powstały. Dobrze to iednak trochę świata przewidzić; od tego czasu iak iestem przy dworze, a szczególniéy téż w Warszawie, prawdziwie dziwy w moiéy głowinie się dzieią; zdaie mi się, że mi ktoś otwiera jakies zamknięte dotąd kryiówki, i tak iestem iak gdybym się na nowo urodziła. Wuiaszek

mówi, że się to nazywa nabiierać światła i poloru; nie jestem przeto weselszą, owszem daleko mniey się śmieję iak dawniey, pòkim głupszą była; ale bo też i trudno bydz wesolą kiedy Matka na cudzey łasce; a nawet kiedy nie wiem iak się miéwa, bo iuż od pięciu niedziel nie miałam od niey wiadomości.

*(Dalszy ciąg nastąpi).*

## II.

### P O W I E Ś C I.

#### TONĄCY.

„Cóż to za krzyk, iakaż to wrzawa?” mówił Florus do Oycy, przechadzając się z nim po ulicach Wrocławia, gdzie iadąc z wód dwa dni bawili, co tu ludzi biegnie w iedną stronę! — „Ku Odrze oni tak biegną, powiedzia! Oyciec, wielkie nieszczęście stać się musiało.” — „Idźmyż i my!” zawołał przelękniony Florus, i poszli śpiesznym krokiem. — Ledwie przez tłum niezmierny precisnąć się mogli, ledwie od kilkuset ludzi dowiedzieć się potrafili, że chłopiec czternasto letni, syn iedyny ubogiej i słabowitey wdowy na której wyżywienie zarabiał, ką-

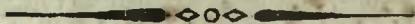


piąc się w rzece przed chwilą, utonął. Widać go jeszcze było iak walczył z wodą, pokazywał się niekiedy na wierzchu, wołał o ratunek, ale już coraz były częstsze i dłuższe zanurzenia się iego, a głos coraz słabszy. Stojąca nad brzegiem Matka, napępiała powietrze krzykiem rozpaczny, a usiłowania czterech osób koło niéy stojących, załedwie zapobiedz temu mogły, żeby się za Synem w wodę nia wrzuciła. W mnóstwie ciekawych i ubolewających nie było nikogo, któryby własne chciał narazić życie na wyrwanie z rąk śmierci dziecięcia ubóstwa. „O Boże! zawołał Florus, czemuż tak młody, czemuż pływać nie umiem!” Kiedy Syn tak mówił, Oyciec dobywał woreczka z kieszeni: „Dwadzieścia talarów, powiedział donośnym głosem, dam natychmiast temu, który tego nieszczęśliwego wyratuje!” Spoyrzeli się na niego, i na woreczek Niemcy, i ieden drugiego namawiał. Lecz w tém rozdwoił się tłum iak gdyby miejsce komuś znakomitemu zrobić chciano. „Gdzie nieszczęśliwy! gdzie nieszczęśliwy!” zawołał dorośny i pięknie ubrany Młodzieniec. Pokazuje mu go rąk tysiące, bo właśnie dobył się znowu na chwilę na wierzch wody. Młodzieniec zdeymuie suknie i rzuca się wrzekę. Siłny zdrowiem i młodością, silniejszy jeszcze miłością bliźniego, wnet dopływa do tracącego już zmysły chłopca, a u-

chwyciwszy go mocną ręką, w przeciągu kilku minut wyciąga go na brzeg. Widząc to Matka, pada zemdlona, a lud zgromadzony woła: *Ein Pole, ein Pole, ein Polnische Graff!* Polak! Polak! Hrabia Polski! W rzeczy samej Polakiem był cnotliwy młodzieniec, który na krzyk tonącego nędzarza nie wahał się narazić pełnego nadziei życia. Obtoczył go gmin ciekawy i wdzięczny, i wysławiać go zaczął, ale on prosił żeby o wyratowanym miano staranie, a sam zemknął z ręczniami, i dostał się niewidziany do pobliskiej gospody gdzie mieszkał. Po zwykłe w takich razach używanym ratunku, przyszedł do siebie nieszczęśliwy; większą niemal pracę zadała przytomnym Matka jego, w ciągle wpadała mdłości. a gdy nareszcie odzyskała zmysły, radość iéy przytłumił żal, iż poznać i podziękować Dobroczyńcy swemu nie mogła.— Florus i Oyciec jego tkliwi całej téj sceny świadkowie, którzy w odważnym Młodzieńcu poznali nie tylko Ziomka ale krewnego swego, uspokoili ją mówiąc, żeby przyszła nazajutrz rano w to miejsce, a tam Dobroczyńcę swego zobaczy. Chcąc zaś choć cokolwiek iéy byt polepszyć, Oyciec Florusia dał iéy obiecanie za wyratowanie Syna dwadzieścia Talarów. Zaniesionym został do skromnego swego mieszkania, poszła za nim Matka drżąc cała od sła-



bości, przestachu i szczęścia; rozszedł się zwolna tłum cały, został się tylko Florus i Oyciec jego; ale i oni wnet poszli dopytywać się po domach zaiezdnych o szlachetnego rodaka? W drodze Florus powiedział do Ojca: „O mój Tato! ja koniecznie muszę umieć pływać!”—„Każę cię uczyć skoro do Warszawy wrócimy, odpowiedział mu Oyciec; jest tam właśnie niedawno założona Szkoła Pływania dla samych wprawdzie wojskowych, ale może uproszę sobie, ażebyś i ty mógł się w nię uczyć. Wreszcie nie sposób żeby ktokolwiek zapatruiąc się na dobrodzieystwo podobnego zakładu, dla cywilnéy młodzieży podobnéy nie utworzył Szkoły.”—„Bądź co bądź, zawołał Florus, ja koniecznie muszę umieć pływać!” Przymknął mu świącie Oyciec że dopełni jego żądania. Tym czasem po dosyć długim szukaniu, znaleźli mieszkanie odważnego Młodzieńca. Bronił się od ich pochwał, a gdy nazajutrz dziękowała mu wdzięczna Matka: „Niemasz za co, powiedział iey, aż nadto nagrodzonym iestem, bom pozyskał wspomnienie, które na całe życie uczucie szczęścia mi zostawi!”





### III.

## ANEKDOTY PRAWDZIWE o DZIECIACH.

---

#### WCZESNA ODWAGA.

---

Matka małego Adasia mówiła raz przy nim że umrze. „O nie! zawołał chłopczyzna z zapalem, który już odważnego żołnierza zwiastował, Mama nie umrze, bo ja śmierć zabiję!”

---

#### DOBRY GUST GUCIA.

---

Pięcioletni Gucio miał Mamę ładną i młoda, a Babunię dosyć już starą; obiedwie kochał bardzo i one jego na wzajem. Przypadły Babuni urodziny; Gucio odmawiał swój pacierz poranny i Piastunka mu powiedziała: „Módl się, żeby Bóg pobłogosławił Babuni i dał jej wszystko dobre, a módl się także i za Mamę, żeby doczekała lat sędziwych, i była kiedyś tak starą iak Babunia!” — „O! co o to, to nie będę się

modlił, zawołał Gucio, ia daleko wolę Boga prosić, żeby Babunia była tak młodą iak Mama.'

---

## IV.

### WYIĄTKI SŁUŻĄCE DO UKSZTAŁCENIA SERCA I STYLU

— 8 —

#### O DOBROCZYNNOSCI.

---

Podobno o téy Cnocie naywięcéy zwykli ludzie i pisać i mówić; podobno żadna, szczególnie téż u nas, więcéy niéma wzorów; zdaie się bydz konieczną potrzebą serca, i często człowiek mniéy z innych względów szacowny, *dobroczynność* w duszy swojej mieści, i chętnie bliźnim pomoc i wsparcie niesie. Niémam więc zamiaru kréśląc te słów kilka, wlać w was dzieci moje, upodobanie w *dobroczynności*; biada temu z was, który iuż nie iest tą miłością przeięty, który w owych snach przyszłości, które tak często umysł młodociany zajmują, nie mówi w sobie: „O, iak będę duży, będę świadczył, ile w mocy

moięy będzie!” Chcę tylko. opowiadając wam prawdziwe zdarzenie, dowieść iak wiele dobrogo ieden czyn miłosierny sprawić może, iak iedna rozsądna iakmużna, bywa częstokroć sprężyną naychlubniejszego dzieła; wyrywa nędzy a co więcéy występkom i zbrodni, iuż uledz mające ofiary.

Kilkanaście lat temu, w czasie powszechnego niedostatku, dobroczynny ieden Pan przechadzał się po publicznym ogrodzie. Już była późna wieczorna godzina, miał więc służącego z sobą, ale ten stał o podal. Wtém, obdarty nędzarz stawa przed nim, przykłada mu pistolet do piersi i mówi: „Day mi pieniędzy, albo ci życie odbiorę.” Mówiąc te słowa drżał cały, i widać po nim było, że niewprawny do podobnych napaści. „Złeś się udał, odpowiedział mu Pan, właśnie w téy chwili dwa złote mam tylko przy sobie, te wez.”—Wziął ie chciwie nędzarz i poszedł.—„Idź nieznacznie za nim, powiedział ów Pan do służącego, uważay co zrobi, gdzie póydzie?” Usłuchał służący, widział iak złodziey przeszedłszy ulic kilka, wstąpił do sklepiku, kupił chleba, a potem udał się do nędznego dworku i wszedł po drabinie pod strych. Tam słychać było pisk kilkorga dzieci; nędzarz cisnął na ziemię chleb kupiony, i powiedział z



boleścią: „Jédzcie, iédzcie, nasyćcie się choć raz, oto chléb, który drogo Oyca waszego kosztuie...” Po tych słowach obiły się razem o uszy Służącego łkania kobiety i krzyk radosny dzieci; wskróś przeięty, odszedł, wrócił do Pana i opowiedział mu wszystko. Ten wstał nazajutrz przed świtem, i kazał się do tego dworku zaprowadzić. Przeddrzwiami stróż zamiatął ulicę: „Kto tu mieszka pod strychem?” spytał go się. „Biedny Szewc, odpowiedział Stróż; dobry człowiek ale bardzo ubogi; a ma żonę i sześcioro dzieci!” Pan poszedł na górę. Słyszając kogoś idącego, Szewc drzymiący ieszcze na barłogu, zerwał się, i poznał od razu tego, którego wczora napastował w ogrodzie. Rzucił mu się do nóg, błagał o przebaczenie, zaklinał, żeby go do prochowni nie wzięto. „Cicho bądź, cicho, odpowiadał mu Mąż dobroczynny, nie w tym celu ia tu przyszedłem. Chcę cię tylko ostrzedz póki czas ieszcze, że źle się bierzesz do chleba, bo naywiększa nędza zbrodni nie usprawiedliwia; ale ponieważ widzę żeś do niéy ieszcze nie nawykł, daię ci sto złotych, kup skór i czego do twego rzemiosła potrzeba, pracuy, a zobaczysz, że wyżywisz uczciwie i żonę i dzieci!”—Spełniła się wróżba dobroczynnego

człowieka, iedną iakmużną całą uszczęśliwił rodzinę.

---

## S Y N O N I M Y.

---

### PROSTOTA, PROSTACTWO.

Podobne w brzmieniu dwa te wyrazy, w znaczeniu swoim zupełnie są odmienne; iuż półtora wieku temu, odznaczył ich różnicę Fredro, kiedy w wybornych Przysłowiach swoich napisał: Bądź *prostym*, nie bądź *prostakiem*." Ale my pomimo téy iego przestrogi, mięszamy ie często z sobą, i ieden w mięyscu drugiego kładziemy.

*Prostota*, iest przymiotem, *prostactwo* wadą; *prostota* obeymuie iednakowo zewnętrznego i wewnętrznego człowieka, *prostactwo* wiecéy powierzchni się tycze.

Nic miłszego nad *prostotę*, własność dziecięcia i niewinności, towarzysza nieoddzielna szczérości, skromności i dobroci, ułożeniu, czynom, mowie, pismom, niepoięty wdzięk nadaie; nic przykrzéyszego od *prostactwa*, cecha złego wychowania szpeci piękność, i cnotę samą.

*Prostota* każdemu wiekowi, naywiększhey godności przystoi, wszystkich wabi, zniewala, przywiązuje; *prostactwo* nikomu nie iest do twarzy, wszystkich razi, odstręcza, odpycha.

Wymów otwarcie lecz delikatnie przyjacielowi uchybienie iakie, wyda się serca twoiego *prostota*; wyrzucay mu go obrażającemi słowy, będzie to *prostactwem*.

W piśmie, w mowie, nie wyszukanych, ale szlachetnych używaj wyrazów, tłumacz się iasno, bez przysady, a twój sposób pisania i mówienia będzie *prosty*; mieść gminne, nieprzyzwoite wyrażenie, a będziesz pisał i mówił iak *prostak*.

Niech twój ubiór będzie schludny, gustowny, zgadzający się z maimkiem twoim, a nazwą go ubiorem *prostym*; nieporządną i nieprzyzwoitą odzieżą, wydasz *prostaka*.

---

#### SZLACHECTWO, SZLACHETNOŚĆ.

---

Bogactwo ięzyka i serca Oyców naszych, dzielnie w tych dwóch wyrazach się wydaie, i podobnie chlubnego zabytku nie może nam stawić ów uwielbiany ięzyk francuzki. W nim wyraz ogólny *noblesse* wszystko ma tłumaczyć.



Znać że mniéy od nas w téy mierze wybredni Francuzi, nie tak czuli tych wyrazów różnicę. —

Każdemu wiadomo, że w bardzo dawnych czasach iuż było *szlachectwo*, czyli przywiléy pewnych ludzi, którzy bądź zasługami, bądź możnością wzięli przewagę i osobną klasę złożyli; ale dawniéy ieszcze była *szlachetność*, bo tę cnota w świat wprowadziła.

Kto ma herb przy nazwisku, ma *szlachectwo*, kto ma piękną duszę, *szlachetność*, posiada.

Wieśniaków i mieszczan uciemiezać, nie płacić podatków, garnąć łaski dworu, te były dawniéy w Polsce rodu *szlacheckiego* swobody; nie dopuścić się podłości, dobrodzieystwy płacić urazy, to będzie zawsze duszy *szlachetnéy* przywilejem.

*Szlachectwo* iest więc darem przypadku i losu, *szlachetność* owocem cnoty; masz-li *piérwsze*, nie chełp się, ale staray się tém pilniéy o *dru-gie*, bo zdaie się, że ród *szlachecki* koniecznie *szlachetnego* sposobu myślenia wymaga.

---

V.

WIADOMOŚCI

MOGĄCE BYDŹ MATKOM PRZYDATNE.

---

LISTY MATKI O WYCHOWANIU CÓREK  
SWOICH.

LIST DZIESIĄTY,

---

W iednym z Listów moich do Ciebie, kochana Siostró, użyłam przystosowania które mi od téy chwili często na myśl przychodzi, i w wielu mnie rzeczach prowadzi i oświeca. Przyrównałam Matkę wychowującą dziecię, do Malarza, który na gładkiem i czystém płótnie, obraz wystawiać zamierza. Coraz więcéy się przekonywam i po sobie i po drugich, iak wielkiéy jest wagi początek téy pracy naszéy, i iak wielu kobiet chybione jest wychowanie, iedynie z téy przyczyny, że ten, który pierwsze kryślił rysy, o dalszém dziele bynajmniéy nie myślał. Kiedy ieszcze córki moje w pieluchach były, iuż wraz z ich Oycem zastanawiałam się bardzo nad przeznaczeniem ich na świecie, i nad tém, czém chcielibyśmy żeby one były? Odkryliśmy z łatwością, że iako większa połowa ko-

biét staranniéy chowanych, tak i córki nasze przeznaczone są do uczciwéy mierności, i żebyśmy radzi usposobić ie na prawdziwe Chrześcianki, na rozsądnie światłe niewiasty, na dobre Polki i gospodynie; a w tenczas, mówiliśmy sobie, czy póyda bogato za mąż, czy ubogo, czy się cokolwiek nad stan nasz wyniesą lub zniżą, zawsze użyteczne i szczęśliwe będą. — Nie wątpię, że wszystkich niemal Rodziców, takież są same względem ich Córek widoki, ale nie wszystkie Matki postępuią w téy mierze iak Ty, Siostró, albo te na które ia się zapatrywać lubię, i z przykłądu których wszystkie myśli moje o wychowaniu czerpam. Dla przekonania cię o téy prawdzie, niech dziś zważę z Tobą, iak złe naprzykłąd wiele Matek się bierze do wychowania na dobre gospodynie córek swoich. — Pod nazwiskiem dobréy Gospodyni, rozumie każdy kobietę biegłą we wszelkich zatrudnieniach i robotach ręcznych, rozgarnioną, umiejącą dać sobie w sprawach codziennych radę, kierować służącemi, zawiadywać dobrze domem choćby naywiększym, utrzymać w nim rząd i porządek, słowem iedném, kobietę używającą iak naylepiéy, nayprzyjemniéy, a przytém nayoszczędniéy dochodów, które Mąż staraniem swoim lub pracą zbiera, i na ten ko-



niec do rąk iéy oddaie. Bo we wszystkich rodzinach tak wielkich iak małych, gdzie rzeczy idą według prawdziwego porządku, Męża iest sprawą myśleć, żeby było czém zaspokoić potrzeby domowe dnia każdego, żony zaś dopilnować, żeby te potrzeby iak się należy były załatwione. Tak czyniąc, prawdziwie podaią sobie na wzajem rękę, żona pomocą staie się męża, starania się dzielą, i nie łatwoby wyrzec którego z nich powinności są mozolniéysze i użytecznieysze? — Ale żeby kobiéta dopełnić dobrze mogła téy części powołania swégo, iakże iéy wiele wprawy i bieglności mieć należy? a iakże mało w wychowaniu dziewcząt w kraiu naszym, staramy się o zabezpieczenie im tych przymiotów, lubo późniéy każdy się dziwi i utyskuie, że mało która Polka dobrą iest Gospodynią. — W dalszém naprzykład życiu téy dziewczynki, Mąż i wszyscy będą więcéy od niéy żądać wiadomości gospodarskich, iak historycznych, będzie musiała więcéy nierównie czasu poświęcać zyciu. doglądaniu służących, zarządzaniu domem, niśli muzyce i rysunkom; tamte zatrudnienia w każdym iéy dniu konieczne i pierwsze będą trzymać miéysce, drugim odda iedynie pozostałe chwile; dla czegóż więc teraz od rana do wieczora nad xiążką siedziéć iéy każą? cze-

muż obcą jest zupełnie temu co się w domu dzieie, czemuż Matka żeby iéy na chwilę od nauki nie oderwać, posłużyć, wyręczyć się nią nie śmie? czemuż z graniem na klawikorcie, z tańcami, z rysunkiem, z śpiewaniem, popisuje się przed wszystkimi, a z robotą, z przyrządzonym przysmaczkiem nigdy? Powiedz że mi, kochana Siostró, iakim cudem tak chowana dziewczyna ma wzrość w przekonaniu, że biegłość w gospodarstwie więcéy waży w kobiecie od biegłości w naukach, że igła pierwsze mieć miejsce powinna przed piórem i pędzlem? Czyż nie wiemy, że wszystko w dziecięciu od pierwszych wrażeń zależy? A wreszcie, chociażby ią późniéy rozsądek lub potrzeba o tych prawdach przekonały, iakimże sposobem polubi te zatrudnienia tak płci naszéy konieczne i właściwe, iakimże sposobem przeznaczenia swégo gminném, siebie nie-szczęśliwą nie nazwie? — Przy dzisiejszych coraz cięższych czasach, przy wzrastaićém prawdziwém świetle niewiast, wiem że wiele jest takich, które chcą koniecznie dobrémi byđź Gospodyniami; te niewiasty godne są pochwały, ale oraz i litości; bo niewłożone z dzieciństwa do tych starań, zbałamucone że tak powiem powabniészém zatrudnieniem, trudnią się gospodarstwem iedynie przez cnotę, a niewprawne,



często przy téj pracy na zdrowiu szkodują, rady sobie dać nie mogą, i prawdziwych ofiar mają postać.—Ja niechęć, żeby córki moje powinności kobiety pełniąc, myślały że akt heroiczny czynią, niechęć, żeby im nawet powstała kiedy myśl w głowie, że może bydz ofiarą, zabawną xiążkę, piękną sonatę lub rysunek dla starań gospodarskich porzucić. Dla tego nie tylko teraz ale do końca ich edukacyi zawsze więcéy robotą ręczną, porządkiem domowym, wyręczaniem mnie w gospodarstwie, niśli nauką zaięte będą; biegłość w tych zatrudnieniach więcéy od biegłości w talentach chwalić i nagradzać zamysłam. Skoro tylko cokolwiek starsze będą, oddam im iakąś część gospodarstwa w dozór, a ścisłego starań poruczonych dopełnienia, więcéy nierównie doglądać będę, iak wypisów i tłumaczeń. Już teraz obiedwie wiele sobie rzeczy same robią i szyją, bardzo mało usługi potrzebują; w trzynastym roku oddam każdéy z nich iey garderobę, i każda sługą swoją będzie. Nie obarczone naukami, wystarczy nam czasu, im do zadosyc uczynienia téj pracy, mnie do ich dopilnowania. Nim która z nich póydzie za mąż, rok przynajmniéy albo dwa lata będzie na czele całego domu, zupełnie miejsce moje zastępując. Już teraz wiedzą



że podarki ich roboty są nam naysmilsze; już  
teraz przykładem i słowami wpałam w nie i  
wpaść nie przestanę, że gospodarstwo pierwszą  
jest powinnością kobiety, i zupełnie nieodzow-  
ną. Gdy więc poszedłszy za męża więcéy ie-  
szcze w téj pracy ćwiczyc się będą musiały, a-  
ni im się to przykrém ani dziwném wyda; z ró-  
wną powolnością z iaką mąż ich będzie nad  
papiérami siedział, iub inne męzkie powołanie  
pełnił, one krzątać się koło domu będą; wolne  
tylko od gospodarstwa chwile, nauce, talentom  
poświęcą, a wesole i szczęśliwe, nie przydzie  
im nawet na myśl, żeby inaczej bydz mogło.

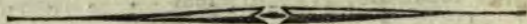
---

## DWIE JABŁONIE.

### PRZYPOWIEŚĆ.

Jeden Ogrodnik miał dwóch synów, rok tylko między niemi było różnicy. W Maiu darował obudwom po śliczném drzewie Jabłoni. Jednego wzrostu, iednego gatunku, iednéy czerstwości były oba te drzewa, i oba okryte zároveň kwiatem. „Synowie moi! rzekł do nich, „daię wam piękne i iednakowe dary, od was „zależć będzie piękność ich w iednakowym „trzymać stanie, ale ostrzegam, że bez pracy i „starania tu się nie obeydzie.” Starszy uważny i pilny, szczęśliwy z podarku Oyca, umiał się z nim obchodzić. Obrął drzewo z liszek, przywiązał go do pała, skopał w koło ziemię żeby wilgoć łatwiéy do korzeni dochodziła, słowem prawdziwym był opiekunem iego. — Młodszy zaś płochoy i niedbały, zapomniał zupełnie o swoiéy iabłoni, i dopiero w Październiku gdy się w całym ogrodzie do zbierania owoców wzięto, przypomniał ią sobie. Pobiegł do drzewa, ale ani iednego iabłka nie zastał; liszki częśc owocu ieszcze w zawiązkach ziadły, resztę wiatr strącił. Zasmucony, poszedł obeyrzć iabłón brata, i zdumiał na iéy widok. — Drzewo znacznie się rozrosło, a iabłka piękne i duże z da-

leka się czerwieniły! Rozgniewany i zazdrością zdięty pobiegł z żalem do Oycy: „Tato! zawołał, iak mogłeś dać memu bratu takie śliczne „i rodzajne drzewo, a mnie brzydkie i niepiłdne?” — „Jednakowo was udarowałem, odpowiedział Oyciec, ale twój brat utrzymał i po„lepszył dar mój staraniem, a tyś go zniweczył „niedbalstwem. Jaka praca, taki zysk.” — Ileż to razy podobne w życiu trafiaią się zdarzenia; Rodzice dadzą dzieciom iednake wychowanie, iednaki maiątek, a dzieci nie iednakowy użytek z tych darów czynią. Lecz czyiaż w tém wina?





# SPIS RZECZY

W TYM NUMERZE ZAWARTYCH.

*Stronnica.*

1. Dalszy ciąg listów Elżbiety Rzeczy-  
ckiej do Przyjaciółki swojej Ur-  
szuli \*\*\* . . . . . 153.
2. Tonący powieść . . . . . 181
3. Wczesna odwaga } . . . . . 185.
4. Dobry gust Gucia } Anekdoty . . . . . 185.
5. O dobroczynności . . . . . 186.
6. Synonimy . . . . . 189.
7. List dziesiąty Matki o wychowaniu Có-  
rek swoich . . . . . 192.
8. Dwie jabłonie, przypowieść . . . . . 198.



---

ROZRYWKI DLA DZIECI.

---

N<sup>o</sup> XI. 1. LISTOPADA 1824.

---

I.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

---

LISTY ELZBIETY RZECZYCKIEY

DO

PRZYJACIOŁKI SWOIEY URSZULI ...

*za panowania Augusta III. pisane.*

---

LIST TRZYNASTY.

z Warszawy 1. Lipca 1754.

**D**onoszę ci naprzód, kochana Urszulku, że miała przecie wiadomość od Matki; zdrowa, ale już ię się przykrzy ieść tak długo chleb cudzy. Ciotka Przeorysza znacznie chorowała, i przez ten czas dały się we znaki i Matce i Siostrze inne Zakonnice. Już teraz Bogu dzięki

*Tom II. Ner XI.*

14

Ciotka wstaie; i ona pewnie prędzéy ozdrowieie, nišli Matki serce, bo go strasznie wymówkami i przycinkami ubodły. O Boże! liłościwy Boże! połów-że tym cierpieniom koniec! Mam nadzieię, żeć to lada dzień nastąpi, tak szczerze się modlę! a nawet zaraz odebrawszy ten list ze Lwowa, poszłam z Ochmistrzynią do Farnego Kościoła, i tam dziwne miałam zdarzenie. Było to w Piątek po obiedzie, bo u Fary co tydzień bywa o téy porze nabożeństwo; spóźniłyśmy się, iuż się ludzie rozeszli, kilka tylko osób modliło się po kątach, ia poszłam do kaplicy Pana Jezusa, a ponieważ była zamknięta, klękałam sobie cichuteńko z boku przed kratą, i zaczęłam się modlić serdecznie. Zaczynaiąc mój pacierz, zdawało mi się, że niema nieszczęśliwszég nademnie; bo małoć to iest Oyca, majątek, wiano stracić, oddaloną bydź od swoich, i wiedziéc że tam gdzieś daleko Matka cudzym chlebem się dławi? ale im więcey się modliłam, tém iakoś bardziéy świat się roziaśniał przedemną, tém lżey i miléy na sercu mi było. Kiedy mi się tak działo, usłyszałam ięk i płacz tak żałośny, że mi napaść Haydamaków zupełnie przypomniał; patrząc skądby wychodził? i przy światle gasnącéy iuż pra-



wie lampy, widzę czegom dotąd dla własnych łez postrzedz nie mogła, widzę kobietę pięknie lubo w czerni ubraną, która na stopniach Ołtarza, w kaplicy zamkniętę, klęczy, a ku samęj ziemi schylona, modli się gorliwie, i żałośnie. Łkania i ięki wznosiły ięj piersi i twarz zmieniały, a łza żadna nie szła z oka. „O! pomyślałam sobie, ona nieszczęśliwsza odemnie, kiedy nawet i płakać nie może!” Westchnęłam więc szczerze do Boga, żeby ięj żalowi ulżyć raczył! Jak gdyby mnie wystuchał, bo wkrótce puściły się łzy obfite z ięj oczów, przestała łkać i ięczyć, i widziałam oczywiście, że i ią Bóg pocieszył. Ochmistrzyni siedząca dotąd w ławce na Kościele, przyszła w ten czas powiedzieć mi, że iuż czas odeyść; ia ięj mimowolnie wskazałam na tę kobietę. Skoro ią postrzegła, wzięła mnie co tchu za rękę i powiedziała: „Cicho, cicho, odeydzmy, to Królowa!” Zdumiałam, i słowa wyrzec nie mogłam; niewiem sama iak przeszłam przez Kościół, iaki pokłon oddałam Bogu wychodząc, bom prawie od zmysłów odeszła. Nareszcie iuż będąc na ulicy, zawołałam: „To byź nie może! Królowa, taka nieszczęśliwa?” — „Alboż to myślisz, mo-  
„ia dziewczeczko, powiedziała Ochmistrzyni,

„że im Pan większy tém nieszczęśliwszy? oy!  
„co nie, to nie; mają oni tak dobrze za swo-  
„nie, iak my chude pachotki. Królowa na-  
„przykład iest córką Cesarską, do kilku ko-  
„ron ma prawa, a wszystkie iéy druga iakby  
„zpod nosa wzięła; i na innych zmartwie-  
„niach iéy nie zbywa; oto i teraz córka iéy  
„ukochana Delfinowa Francuzka chora, a ona  
„do niéy iechać nie może, i kto wie? może  
„i ją iuż nigdy wżyciu nie zobaczy; ma też  
„prócz tego i różne domowe kłopoty; iedyną  
„iéy pociechę iak i nas biednych iest modli-  
„twa, i często ją wtéy kaplicy zdybać mo-  
„żna.” — Podczas całej téy mowy, powtarza-  
łam niekiedy; „Ach mój Boże! Królowa nie-  
„szczęśliwa!” Niechciało mi się to iakoś po-  
mieścić w głowie; przeszłyśmy i Święto-Jańską  
ulicę i Krakowską bramę, minęłyśmy Króla  
Zygmunta, a ia ieszcze z mego zadumienia  
wyiść nie mogłam. Dopiero gdyśmy iuż do  
pałacu przyszły, i ia po wieczery włożko  
się położyłam, dopiero wtedy zastanowiłam  
się iak należało. — Moia Urszulku, wszystkich  
widzę ludzi Pan Bóg strapieniem dotyka. Ka-  
żdy ma swego mula, który go niszczy, a im  
kto większy, tém i mul iego większy; mnie  
tylko pół-beczek miedzi zabrano, a Królowéy

kilka koron; ja Matkę choć ubogą zobaczę kiedyś, ona swoiéy córki Delfinowéy nigdy, iam więc ieszcze szczęśliwsza od niéy. Szczęśliwsza od Królowéy? uwierzysz temu Urszulko? W podobnych myślach i w wielu innych usnęłam wtenczas, i bardzo miałam sny dobre, ale od tego klasztornego, nie tyle im wierzę. — Widziałam i drugi raz Królowę z Królem, także u Fary, ale iuż włoży, koło Wielkiego Ołtarza, skąd zwyczajnie w Święta Mszy i kazania słuchaia; napatrzyłam ich się dowoli; Królowa prawda że nie piękna, ale miłą ma twarz, Król piękniejszy, ale nie tyle przyjemnym mi się wydawał, oboie iuż wcale nie młodzi. Dwóch Synów Królewica Karola i Xawerego przywieźli z sobą z Drezna, i tych widziałam; ci bardzo ieszcze młodzi i przystoyni, osobliwie Xiąże Karól, ale nie mają przecież téy wspaniałéy miny naszych Polskich Panów, i nasz Xiąże Woiewodzie więcéy nierównie od nich na Królewica patrzy. Królestwo iuż tu są od dziesięciu dni, w nocy przyiechali; sto razy uderzonó z armat, iak wmieście stanęli, iam tego nie słyszała, bo mam znowu teraz na powrót sen twardy, i żeby się świat przewracał to się nie obudzę, póki mną kto dobrze nie szarpnie, i



nie zawoła: Elżbietko! Elżbietko! — Od czasu przyjazdu Królestwa ciągle u nich sute i wspaniałe obiady; Senatorom, Ministrom, innym Panom dają audyencyą, już oboje Xięstwo byli u nich po kilka razy, Xiężna się bardzo pięknie ubiera, a mnie coraz więcej lubi; bo zawsze się wkręcę do pokoju, gdzie iéy gotownia stoi, i zawsze znajdę sposób przypodobania i przysłużenia iéy się. Cz nie to i z Wuia rozkazu i z własnéy chęci, bo ją serdecznie kocham. A wreszcie iesli ma dla moiéy miłości iaką łaskę Matce wyświadczyć, toć trzeba żeby mnie piérwéy pokochała; a pewnie mnie nie pokocha za nic, bo nic darmo na tym świecie, iak mówi Wuiaszek. — Żebyś ty wiedziała, kochana Urszulko, co to iest ubiór tak wielkiéy Pani, wiele to do niego rzeczy, czasu potrzeba? Sam Fryzer, co on ma żelazek, papilotów, pomad, proszków, spilek; godzinę a czasem i dwie, włosy fryzuie, tapiruie, czesze, zawija, smaruje, posypuie; ale téż iak usadzi frizurę w melon na pół łokcia, iak czoło wymuska, a na wierzchu głowy przypnie pióro, kwiatek, albo świecidło iakie, to iest na co patrzyć. A nie na tém ieszcze fryzowania koniec; obok pokoju gotownianego iest mały gabinet, a przédzý ko-

rytarz wązki a długi, w nim nic niema tylko pułki, a na nich puder; iak iuż Xiężna ufryzowana, kamerdyner porusza ten puder w owym gabinecie, Xiężna przechodzi się po nim parę razy, i wychodzi cała biała, Boże przepuść! nie przymierzając iak Młynarz. Po ufryzowaniu iak zacznie kłaść rogowki, iubki, kontusiki, suknie z fałdami i zogonem, gorsy koronkowe, mankiety, salopki, iak nawieszają zausznic dyamentowych, pereł Uryańskich, łańcuchów, iak na wszystkie palce sygnety pokładzie, i na ogromnych korkach trzewiki weźmie, to trudno iey się ruszyć i nie wkaźde drzwi się zmieści, ale też każdy w nięy pozna wielką i bogatą Panią. A w pokojach iak też pięknie; ieszczem ci podobno o tém nigdy nie pisała; sama niewiem które ślicznieysze, czy w Puławach, czy w Wilanowie, czy w Warszawie? Sciany prawie wszędzie przykryte umyślnie do nich robionemi obiciami. Te obicia pospolicie adamaszkowe, karmazynowe albo niebieskie, a wszystkie gzymisy złożone, gdzie nie gdzie są *gobeliny*; iest to robota przepyszna z włóczek wyrobiona iakby igłą, wystawia różne figury; zdaleka zdają się iak gdyby żywe, a zbliżka iak naysudniey malowane; stołki, kanapy złożone, adamaszkiem po-



kryte, lub też pięknemi saméy Xiężnéy i iéy Matki haftami; stoły marmurowe, zegary, obrazy, zwierciadła w złotych ramach, paiąki kryształowe, szafy złociste ze srebrem, zkosztownemi sprzętami, z Xięgami. A iakie skrzynki do roboty! to z żółwiéy skorupy, to z perłowéy macicy, a wszystko wewnątrz od złota i srebra. A iakie kleynoty! i iakie ich mnóstwo! Xiężna Pani ma sporą szafeczkę, w którój iest kilkadziesiąt szufladek i kryjówek, a w każdój inne i piękniéysze kanaki. Łóżko z złotogłowiū z bogatemi frankami i frandzlami. Cóż dopiéro wspomnieć o szatach; iakie suknie lite! iakie szuby sobolowe! co koronek! w Warszawie naywięcéy się tym ślicznościom przypatrzyłam, bo wszystkie tu zwieźli, i całą garderobę Xiężnéy odnawiali i wietrzyli. Xiężna Pani sama wszystko przeglądała i rachowała, i rozdała część iedną. Mnie się dostała iubka tryumfantowa; na dnie kafowym rzucane są różne kwiaty. naymniéyszy z nich piwonia; prześliczna ta iubka i bardzo mało podszarzana, niéma też ieszczelat trzydziestu, bo z wyprawy Xiężnéy Pani. Ja iéy się nie tchnę, ale ią w całości Matce dochowam; kazała mi Xiężna dać przytém dwie pary trzewików i nici na pończochy; bardzo mi się



przydadzą, bo już te com przywiezła z klasztoru dziękuję za służbę. Strasznie się u dworu drze obuwie, niemożna ani na chwilę boso ani też przyboś chodzić, a do tego bruk Warszawski iakby nożycami podeszwę kraie. I nogi niepospolicie od niego bolą, ale już się zaczynam przyzwyczaić. Ze wszystkiem oswoić się można.

---

### LIST CZTERNASTY.

---

z Warszawy 26. Lipca 1734.  
w Piątek.

Moja kochana Urszulku, iaka też to prawda: że wielkich rzeczy czasem bardzo mały bywa początek; wystaw sobie moje szczęście, iestem w naywiększych u Xiężnéy Pani łaskach, u Xiężnéy Pani! po kilka godzin z nią, w iey pokoju siedzę, mówi do mnie, ia iey odpowiadam, może nie długo wiednéy karęcie z nią iezdzić będę, a co było do tego powodem? ani zgadniesz. Wolę ci opowiedzieć rzecz całą, iakem ia już Matce opisała. Ach! Matka, kochana Matka! iak téż ona będzie szczęśliwa! Ale słuchay, Xiężna Pani iak rano pacierze odbędzie, sprawy domowe załatwi, tak siada do krosien i haftuie; wtedy

stawiała niekiedy haftować, i patrząc się na mnie uważnie słuchała. Gdym skończyła, rzekła łaskawie: „Bardzo dobrze moja dzie-  
„weczko; bardzo dobrze! nie spodziewałam  
„się po tobie takiej umiejętności; nie tylko  
„czytasz gładko i wyraźnie, ale i rozumiesz  
„co czytasz, i miło cię słuchać. Codzień od-  
„tąd możesz o téj godzinie do mego pokoju  
„przychodzić, i czytać mi kiedy nikogo nie  
będzie.” To mówiąc pogłaskała mnie po twa-  
rzy, iam iéy się skłoniła do nóg, i powiedzia-  
łam, że to dla mnie naywiększém szczęściem  
„będzie. Nie zmyśliłam wcale, bo iakiż to za-  
szczyt Xiężnie Pani czytywać! a powtóre bę-  
dąc z nią codzień często sam na sam, możeć  
się kiedy odważę co iéy powiedzieć o Matce;  
dotąd i te mnie wstrzymywało, że zawsze  
nas kilka kóło niéy. Jakże tu w obec tylu  
oczów ni ztąd ni zowąd paść do nóg i o ła-  
skę prosić? — Wuy niezmiernie się ucieszył,  
gdym mu o swoim szczęściu powiedziała; aż  
mu się naieżyła czupryna z radości, i bił się  
po brzuchu: „No! teraz moja Elźbietko, po-  
wiedział, od razu kilka szczebli drabiny fa-  
„worów przeskoczyłaś, trzymayże się dobrze,  
„upatruy fortunnego momentu, i schwyтай  
„go, skoro będziesz mogła; bo fortuna iest



ią zwyczajnie bliscy krewni albo poufalsi przyjaciele odwiedzają, a kiedy niema nikogo, lubi bardzo żeby iéy czytano głośno książkę albo pismo iakie. Ma Kapelana, Sekretarza, którzy zwykle tę przysługę iéy oddają, ale tydzień temu, Xiężna zasiadła do roboty, nikt z gości nie przyszedł, a żadnego z Czytelników nie było. Bóg dobry (bo któżby inny?) tak zrządził iżem właśnie weszła z Ochmistrzynią do pokoju ukończony ornat pokazać, kiedy do Panny służącáy mówiła: „Wyszedł wczora Kuryer Polski, radabym go słyszała, z robotą się śpieszę, a czytelnika nie ma” — Niewiem skąd? pewnie z Boskiego natchnienia wyrwałam się z temi słowy: „Jeżeli Xiężna Pani pozwoli, ja iéy Kuryera przeczytam.” — „Czy doprawdy moja dziewczeczko, tak biegłą iesteś.” — „O tak Mościa Xiężno, odezwała się tu pocziwa Ochmistrzyni, Panna Rzeczycka wkażdáy książce, a nawet i pisane „gładko czyta.” — „Kiedy tak, przeczytajże mi tę gazetę!” powiedziała Xiężna, i podała mi pół arkuszek dosyć drobno drukowany. Stałam obok niéy, zaczęłam czytać, drżał mi głos, tchu mi brakowało, ale iednak prawie bez omyłki cały przeczytałam. Zważałam że Xiężna Pani pomimo pilnéy roboty prze-



„to szklanka, wyśliźnie się łatwo, a iak upadnie, iuż Amen! niema się po co i schylić.” Kazał mi bydź ieszcze pokornieyszą, niśli byłam dotąd, ieszcze więcéy Xiężnie Pani nadskakiwać, żadnych sobie nie dawać tonów, nie wynosić się z mego szczęścia, nie chełpić przed Pannami dworskimi. Ja zupełnie tak robię; iuż tydzień moje fawory trwaią, żadney ieszcze nie miałam przykrości. Co nawet powiem ci dziwnego; teraz kiedy byłoby czego zazdrościć, żadna z Panien starszych, dawniéyszych, godniéyszych odemnie bynajmniéy mi nie zazdrości; ani przycinków, ani przytyków żadnych, iak to bywało z początku, owszém grzeczniéjsze dla mnie iak niegdy. Chwałę mnie, całuią, mówią że Xiężna Pani ma gust wyśmienity kiedy mnie polubiła. Kiedym to onegdaj Wuiazzkowi mówiła, „Fiu fiu! zawołał zdeymuiąc czapkę i kłaniając mi się, Jmość Panna Rzeczycka nie „żartem w faworach, iuż iéy się łaszą!” — „Gdziesz tam? powiedziałam mu, a mnie „biedney dziewczynie o cóż by się kto miał łasić?” — „O niewiniątko! zawołał raz ieszcze, to ty nieboże myślisz że one się tak w „tobie raptem rozmiłowały? nie kochaneczko, „boią się żebyś im u Xiężney Pani nie za-

szkodziła i dla tego tyle ci afektu okazują.  
„Oho! nie darmo ja szpakowatym przy dworze zostałam! szpak też ze mnie niepospolity, znam się dobrze na tych wszystkich dworskich manewrach; nikt mnie w pole nie wywiedzie.” — Nie wiem sama czy wierzyć Wułowi, jużci on starszy odemnie, więcéy musi mieć rozumu, i zapewne słusznie mówi. Prawda, że młoda dziewczucha, ale się też nie a nic na dworszczynnie nie znam. Bądź co bądź, to pewna, że jestem w łaskach u Xiężny Pani; od tego dnia szczęśliwego, (który żebym stu lat doczekała całe życie suszyć będę) co dzień do iéy pokoju przychodzę, codzień śmielęy czytam, i Xiężna codzień na mnie łaskawsza; już nawet choć kto z gości przyiedzie, to mnie zostawać każe. Ten Numer Polskiego Kuryera muszę koniecznie skąd dostać; złożyę go w kilkoro i wszyję sobie w Szkaplerz; jest z siedemnastego Lipca, a iak Gazeciarz pisze, z siedemnastego *Julii*; bo i on bardzo często łacina sadzi, i doprawdy niewiem iak mnie tam Xiężna Pani rozumie, bo słowa łacińskie tak czytam iak mnie Pan Bóg nauczył. W tym Numerze było prócz różnych nowin z Warszawy, z Poznania, z Lublina, z Piotrkowa, było mówię doniesienie,



że we Lwowie wyszła książka pod tytułem: *Rady mądrości, albo zbiór maxym Salomonowych*. Po francuzku była ta książka napisana, ale przełożyła ją oyczystym ięzykiem wielka Xiążęcego rodu Dama, która iuż nie iedną taką pracą nas zbogaciła. Założyłabym się że to siostra Taida, bo ona zawsze w swoiéy celi czyta i pisze. Zebyś wiedziała moja Urszulku, iakem zobaczyła w Polskim Kuryerze wiadomość ze Lwowa, ucieszyłam się niezmiernie, bo mi się zdawało że tam i o Matce co znajdę, ale nie; Gazeciarz chociaż wszystko wie, nie mówił nic przecie w tym Numerze o Panien Dominikanek Klasztorze. Jest i druga Gazeta: *Uprzywileiowane wiadomości z cudzych krajów* tegoż samego; i tę Xiężnie Pani czytam; ale mnie Kuryer nierównie więcéy bawi, bo on tylko o Polsce pisze, a mnie daleko bardziéy obchodzi co się w moim kraju dzieie, iak to co tam gdzieś za granicą, i Xiężna Pani tak samo mówi. — Daleko częściéy teraz wyjeżdżam z domu, bardzo często ciekawe rzeczy widzę; i tak, wczora byłam świadkiem prześlicznego obrzędku. — Trzeba ci wiedzieć, kochana Urszulku, że tu w Warszawie od lat iuż kilkunastu iest Xiądz Francuz, nazywa się Bodue (Baudouin) ży-



wy Anioł z Nieba; przyszło mu na myśl, gdyż ma serce niezmiernie dobre, żeby dla biednych dzieci Dom wystawić, taki iak Święty Wincenty Paolo wystawił w Paryżu; bo zapewne nie wiesz iak i ia nie wiedziałam, że we wszystkich wielkich Miastach są tacy nielitościwi Rodzice, którzy dzieci własne topią, zabiaiają, dla tego iedynie że ich chować nie chcą, albo też nie mają za co. — Ale ten Xiądz Bodue był ubogi, nic niemiał prócz serca swego; zaczął więc chodzić po domach Panów, Kupców, Rzemieślników, wszędzie prosił żeby mu dawali pieniądze na dom dla sierot. Chodził tak długo, wiele obelg poniósł, złorzeczeń, śmiechtu, ale nie zraził się niczem; przy Boskiej pomocy tyle ubierał pieniędzy, że iuż założyć ten Dom może. Właśnie onegday Królewicowie Xawery i Karól Imieniem Króla, pierwszy kamień zakładali; Królowa przyiechać nie mogła bo słaba, ale nie poymię iak Król ścierpiał, żeby przy tém nie bydz. To był prześliczny widok; Biskup Smoleński Hilzen ceremonią odprawił; nazieźdzało się mnóstwo Panów, a pospólstwa było iak maku. Dom ten będzie stał w gołem polu, za Kościołem Świętego Krzyża, trochę w bok, widziałam rysunek iego; będzie obszer-

ny, wygodny, w czworogran zabudowany. w  
środku Kościoła, od ulicy koło do wkładania  
weń małych dzieci, a na facyacie ten napis  
z Psalmów Dawida: *Oyciec mój i Matka mo-  
ja opuścili mnie, Pan Bóg zaś przyjął mnie!*  
Zwać będą ten Dom *Dzieciątko Jezus*; bo i  
Chrystus Pan nasz, także był dzieciątkiem i  
ubożuchnym na ziemi. Szare Siostry doglą-  
dać tych dzieci będą, a jeśli starczy fundu-  
szów, mają tam bydź późniéy i chorzy i wa-  
ryaci, i wszelkiego rodzaju nieszczęśliwi. O  
dayże Panie Boże! żeby te dochody zwię-  
kszały się dobroczynnością Panów i Królów  
Polskich, żeby ten cały zakład utrzymywał  
się sumieniem i dobrym rządem Przełożo-  
nych! Bo iakież to dobrodzieystwo ochronić  
Rodzicom tak szkaradnéy zbrodni, a niewinne-  
mu dziecku ocalić życie, i dać biednéy siero-  
cie sposób utrzymania się; bo tam dziewczęta  
robót, a chłopców rzemiosł uczyć mają. Ze-  
byś ty była widziała, złota Urszulku, tego  
Xiędza Bodue onegday, iaki on był szczęśliwy!  
zdawało się po iego twarzy że iuż jest w Nie-  
bie, Boga i Aniołów widzi. Jak on kiedy ten  
Dom wystawiony zobaczy, i w nim sierot kil-  
kadziesiąt iego staraniem żyjących i szczęśliwych,  
to chy-

chyba z radości oszaleie. Bo moja droga, musisz to być wielkie szczęście własnem staraniem i zabiegami szczęście bliźnich zapewnić; taki człowiek doskonale pokazuje, żeśmy na obraz i podobieństwo Boże stworzeni. Nasi Xięstwo nie mało się przyczynili do tego zakładu; iaki ten cały ród Xiążąt Czartoryskich dobroczynny, to nie do wypowiedzenia; wszak ci to Szpital Świętego Rocha, który tu jest w Warszawie na przeciwko Świętego Krzyża, gdzie wielu chorych wszelką ma wygodę, Matka naszego Xięcia Woiewody własnym kosztem założyła. O! Xiężna Pani uszczęśliwiona, że przychodzi do skutku zamiar Xiędza Bodue. Właśnie wczora gdymiey Kuryera czytała, wszedł Xięże Woiewoda, i rozmawiała z nim o tem; „Szkoda iednak, powiedziała że nie iaki Polak „ten Dom założył, nie tak miło brzmią te „Francuzkie imiona.” — „Moia Panno!, rzekł „na to Xięże, wszystkoć to iedno; kto zrobił to „zrobił, byle ludzkość na tem skorzystała. Byway zdrowa, moja Urszulko; radabym żeby ten list ptakiem poleciał i doszedł cię iak naysprzedzay; Matka iuż wiedzieć o moim szczęściu musi; ach! iak ona cieszyć się będzie, że i Xiężna Pani się dowiedziała o umiejętności iey Elżbiётki.



LIST PIĘTNASTY

---

z Warszawy 12 Sierpnia 1754 r.  
we Wtorek.

Bóg widzi, kochana Urszulku, że ieszcze ani razu nie brałam się z taką skwapliwością do pióra iak dzisiay; co ia ci też mam rzeczy napisać a iakich mądrych! czego ia przez ieden dzisiéyszy poranek się dowiedziałam, nauczyłam, to podobno więcéy nišli przez całe życie? Kogo ia widziałam? Kogo ia poznałam? Widziałaś ty kiedy Wielkiego Człowieka? pewno nigdy; a no! ia widziałam dziś rano.—Jakem tylko przyszła według zwyczaiu do Xiężnéy Pani, natychmiast mi powiedziała: „Po-„ śpiesz się z czytaniem, moia dziewczeko, bo „wnet ma tu przyić Człowiek, którego ia uwielbiam, którego wszyscy Polacy uwielbiać by powinni, prawdziwie wielki Człowiek.,— Wielki człowiek! pomyślałam w duchu, iakżem go ciekawa! Widziałam iuż wielkich Panów, widziałam kobiety piszące Xiążki, widziałam cnotliwego Xiędza, widziałam Króla, Królowę, ale wielkiego człowieka nigdy. Skłoniłam się więc Xiężnie Pani i spytałam iéy się: „Czy mi pozwoi zostać w pokoju iak ten Wielki Człowiek przyidzie?“ — „I owszem, powiedziała ta

kochana Pani, zostań! Pan Bóg ci dał wcale do-  
„brą główkę możesz skozrystać z iego rozmo-  
„wy.” Pocałowałam ją w kolana za to pozwo-  
lenie, a ośmielona iéy łaskawością, poważylam  
się zapytać iak się ten wielki Człowiek nazy-  
wa? — „Stanisław Konarski, odpowiedziała ła-  
skawie, iest to Xiądz Piiar, wielki człowiek, gdyż  
„pomimo naywiększych przeszkód, wiele bar-  
dzo dobrego zrobił Kraiowi, i chce ieszcze zro-  
„bić!” Tu Xiężna Pani zaczęła wyliczać to  
wszystko; a ia ci to opiszę, iak potrafię i spamię-  
tam. Naprzód, trzeba ci powiedziéć rzecz bar-  
dzo smutną, którój ia się bynaymniéy nie do-  
myślałam, i która cię także pewno zmartwi; nie  
dobrze z naszą Polską się dzieie; iuż oddawna  
nachyla się ku upadkowi; niéma porządnego  
woyska, długim pokoiem gnuśnieią Polacy, Pa-  
nowie zbytkuią, drobna szlachta w ubóstwie,  
chłopi iak bydłéta w nędzy i uciemiężeniu;  
młodzieź chowa się iak sama chce bez karności,  
bez porządku, niéma zgody w Narodzie, niéma  
rządu; Król bezwładny, choćby chciał, nic do-  
brego zrobić nie może; każdy gada o wolności,  
obstaie za nią, każdy chce byđź Panem i iest  
nim, bo robi co mu się podoba; a bardzo ma  
byđź źle Kraiowi, gdzie każdy iest Panem;  
bo niewiem iakim się to sposobem dzieie, ale

tam każdy iest niewolnikiem. Seymy lubo częste nic złemu nie zaradzią, gdyż taki osobliwy wkradł się do nich obyczaj, że choćby co najlepszego uradzili, iak ieden Poseł powie: *Nie pozwalam!* tak wszystko za nic. Boday był nie żył ten Poseł Siciński który go pierwszy wprowadził; iuż to sto dwa lat temu, za Jana Kazimierza. Choćem dziewczyna młoda i nie uczona, przecież sama widzę iakiem to głupstwem, iaką przeszkodą do wszystkiego iest ten przywilej *Liberum veto* zwany; niektórzy Polacy, osobliwie Xiążęta Czartoryscy, widzą to oddawna z boleścią, ale cała Szlachta dała by się zabić za ten przywilej, nikt więc nie śmiał odzywać się głośno przeciw niemu; pierwszy Xiądz Konarski miał tę odwagę; nie będąc ani bogatym, ani zamożnym, pierwszy się naraził dla prawdziwego dobra Polaków na ich nienawiść i zemstę; napisał całą Xięgę przeciwko *Liberum veto*; Szlachta sromotnie gniewa się na niego, pali na Seymikach to Pismo; ale on się nie zraża, ciągle pracuje nad zwalczeniem téy poczwary, spodziewa się tego doczekać czy później czy prędzey, i w téy nadziei nic mu przykrém nie iest. Ale nie tu koniec szacownych Dzieł iego, posłuchay, iak wiele zrobił Xiądz Konarski, dla lepszego wychowania młodzieży, dla podniesie-



nia ięzyka polskiego, za co serdecznie go kocham. On urodził się 1700 roku, iuż ma teraz lat 54. Do 30 roku życia swego, lubiący nauki Xiądz, umiejąc dobrze po łacinie, pisał tak iak prawie wszyscy dziś piszą, co to polszczyzna łaciną nastrzępiona. Ale wysłany do Włoch przez Zgromadzenie Piiarów, w tym kraiu gdzie wielu ma bydź Uczonych, iak gdyby przeyrzał- Wrócił do Polski innym człowiekiem, i w roku 1741. wydał Dzieło o poprawie wad wymowy, po łacinie, żeby od mądrych czytane było. Ta iego Xięga wiele narobiła hałasu wielu nieprzyaciół, ale on niezważaiąc na nic, wydał drugą o sztuce dobrze myślenia, i zupełną wypowiedział woynę terażniéyszemu sposobowi pisania, który się *makaronizmem* zowie. Nie dosyć na tém zostawszy Naczelnikiem Zgromadzenia Piiarów, urządził iak nayrozsądniéy ich szkoły; bo iak ci wiadomo, Piiarzy i Jezuici, trudnią się wychowaniem naypiérwszych Paniczów naszych; to iego urządzenie cztery lata temu sam Papię Benedykt XIV. potwierdził, i iuż teraz wszyscy szanować go muszą. Uczono dawniéy w szkołach według reguł *Alwara* (tego samego co to Oyciec tchnąć mi nie kazał) te reguły miały bydź bardzo trudne; Xiądz Konarski napisał sam Gramatykę Łacińską, i teraz według

nię się uczą i daleko jest lepię. — Otóż tego człowieka, który tyle dobrych rzeczy zrobił, który tak szlachetnie myśli, że nawet o pieniądzu nic nie dba i Biskupstwo odmówił, tego człowieka, którego po wszystkie wieki wielkim zwać będą Polacy, ja dziś poznałam. Szkoda wielka, kochana Urszulko, że zaraz pisać nie mogła tego co oni mówili; ( bo prawie razem z Xiędzem Konarskim przyszedł Xiąże Woiewodzie ) długo i żywo rozmawiali, a Xiężna Pani tylko im niekiedy dogadywała. Jaki zapal w mowie tego człowieka! iak! on kocha swój kraj, iakby chciał ofiarą własnego życia kupić dla Ojczyzny szczęście i wielkość prawdziwą! iak czuie konieczną potrzebę odmiany rządu, zaprowadzenia porządku, iak zagrzewał młodego Xięcia, żeby on się do tego dzieła przyłożył. „Panie Adamie! powiedział do niego, „zazdroszczę Ci tego młodego wieku, ieszcze „tyle lat możesz służyć miłej Ojczyźnie, tyle dobrego zrobić rodakom; ja już z pola scho-  
dzę, i niewiem czy owoc prac moich zobaczę...  
„Ale rośnie młódź szlachetna, która pomyślne  
„nadzieie wróży, i ufam w Bogu, że za ię po-  
„mocą, ocucony naród polski z letargu lat kil-  
„kudziesiąt, albo odzyska dawną świetność, al-  
„bo iież iesli winą Oyców naszych gmach tak

„podkopany, że koniecznie upaść musi, runie „przynajmniéy z chwałą, i szlachetnym uzacni „się zgonem.”— Uważasz Urszulku, iak mi się u- dało spamiętać te ostatnie słowa; powiem ci iak się stało. Powiedziawszy ich Xiądz Konarski się zatrzymał, łzy mu stanęły w oczach i mil- czał długo. Ja przez ten czas powtórzyłam ie sobie kilka razy po cichu, i spamiętałam co do litery. — Wkrótce zaczął znowu mówić i wy- liczał tych młodzieńców w których pokłada nadzieję zwalenia *Liberum veto*, ustalenia po- rządku, poprawy wychowania, oświecenia na- rodu. Zapewne wielu z nich przepomnę, ale o tych których nazwiska spamiętałam, napiszę ci co on mówił. Już to naprzód wymienił Xięcia Woiewodzica, powiedział mu w oczy: „Pa- nie Adamie! bardzo młodym iesteś, lubisz za- „bawy płoche, rozrywki zajmujące cię, ale „znam serce twoie; znam duszę prawdziwie pol- „ską, wiem że pomimo, tego zawczasu Oyczy- „źnie użytecznym będziesz, wiele nadużyć po- „prawisz, więcéy zrobisz niż ktokolwiek bądź „dla wychowania publicznego, dla nauk, go- „dnym się okażesz Oyca i Stryia, i imie swo- „ie w sercach Polaków wyryte zostawisz!” — Młody Xiąże na te słowa rzucił się na szyję Xiędzu Konarskiemu, dziękując mu że tak do-



brze o nim tuszy; mówił że to wszystko uczyni; że naprzód musi być Posłem i Marszałkiem Seymowym, że pod jego łaską musi być *Liberum veto* zniesione, że urządzi sam taką Szkołę dla młodzieży iakię iekzce w Polsce nie było, że będzie zachęcał nauki, kunszta, będzie wspierał Uczonych, będzie śledził we wszystkich Klasach ludzi zdatnych, będzie sam pisał. — Trzeba było widzieć radość Xiędza Konarskiego, gdy on tak z zapalem mówił; a Xiężnie Pani iak się zaiskrzyły oczy; chociaż ły iak groch na krosna kapaly, przecież iaśniały iak dwie świece. — Xiędz Konarski wspominał potem o młodych Poniatowskich, o Synach Siostry Xięcia Pana; ieden z nich Stanisław, który teraz jest w Petersburgu, ma mieć nadzwyczajne w naukach i w pięknych sztukach upodobanie; ieśli ten kiedy zamożnym zostanie, powiedział, Uczeni będą się mieli od niego dobrze; wspominał takż z pochwałą o iednym młodym Piarze, zowie się Onufry Kopczyński, ma dopiero lat dziewiętnaście, a tak iuż wiele łacińskich Pisarzy czytał i nad ięzykiem Polskim tak pracuje, że Xiędz Konarski widzi w nim nowego Oycy mowy oyczystę. Mówił potem o Jezuitach, ci iako dawnieysi, więcéy ieszcze mają od Piarów zdatnych i wiele obiecujących sub-

iektów, tak z Xięży iako z Uczniów. Między pierwszemi wymienił Xiędza Wyrwicza, który ma bydź tak uczony, iak mało kto na świecie; Xiędza Naruszewicza, ten do wiersza wielką ma ochotę i w Dzieiach świata i Polskich bardzo się zagłębiać lubi; Xiędza Albertrandego; o tym długo mówił, bo Xiężna nigdy ieszcze o nim nie słyszała. Oyciec iego iest Włoch, i nawet nie Szlachcic, ale on rodził się w Warszawie i ma Polskie i szlachetne uczucia. Pamięć zaś nadzwyczajną, pracowitość niepojętą, i obięcie niesłychane. Bóg wie iakiemi językami nie mówi, a chociaż tak młody, największe ma upodobanie w starych szpargałach: żeby niewiem iak był zamazany rękopism nikt go nie przeczyta, Xiędz Albertrandy od razu, iak gdyby drukowane. Między Uczniami zaś mają Jezuici kilku nipospolitych, Ignacego Krasickiego na przykład; on uczy się we Lwowie, wielkiego iest rodu, i ma mieć dowcip i zdatność do wiersza rzadką. „Ręcę, „że ten będzie nad wszystkich naszych Pisarzy sławny!” mówił o nim Xiędz Konarski. Osobliwszy ma mieć także dar ten Krasicki spostrzegania śmieszności i wyszydzenia ich zgręcznie. „A takiego nam téż właśnie dowcipu po- „trzeba (mówił ieszcze), bo mamy wiele-

„śmieszności.” Drugi znowu także we Lwowie Grzegorz Piramowicz, rokiem od Krasickiego młodszy; ten rozsądkiem i dobrém postępowaniem nad wszystkiemi celuie, i do nauk wielką także okazuie skłonność; przywdzieie niedługo Sukienkę, i Xiądz Konarski bardzo się z tego cieszy, powiada że to będzie wzór Xięży.—No! moja Urszulkn, czym ci nie siła mądrych rzeczy nagadała? Co ty mówisz na te dziwy które się z twoią Elżbietką dzieią? Miałam ci ia mądrego Pra pra Dziada. Andrżey Rzeczycki zdaie mi się w 1585 roku, wydał w Krakowie Xiążkę prawną, bardzo piękną łaciną napisana; może więc i ia zostanę kiedy mądrą? ale nie; niechcę, bo Oyciec by się na tamtym świecie gniewał; a wreszcie iakżebym mogła pisać po łacinie i o prawie, kiedy ani tego, ani tego nie rozumiem?

---

LIST SZESNASTY.

---

z Warszawy 19 Sierpnia 1764  
we Wtorek.

Teraz chętnie i co tydzień, pisałabym do ciebie, kochana Urszulku, bo mam o czém; co-



dzień siedząc parę godzin u Xiężnéy Pani, czytując iey różne Xięgi i Pisma, widując znakomite osoby, dowiaduję się bardzo wielu rzeczy; a do tego stopnia iestem w łaskach, żem z Xiężną Panią w karecie iechała. Ach iak też byłam szczęśliwa! ale cały czas żał mi iednak było że mnie ani Matka ani Ciotka, ani Anulka, ani ty widzieć nie możesz. Wuiaszek tylko z moich mnie widział i cieszył się serdecznie. Byliśmy w Bibliotece Załuskich; Xiężna Pani powiedziała wyieżdżając: „Elżbietko! lubisz Xiążki, iedź ze mną, napatrzysz się ich dowoli.” O prawda! co Xiążek w téy Bibliotece! aż w głowie się przewraca; ma bydz do dwóchkroć sto tysięcy Dzieł, a samych Polskich 20,000. Trzeba by żyć ze trzysta lat żeby to wszystko przeczytać. A iak tam pięknie! iakie są figury kamienne! wszytkich Królów Polskich widziałam popiersia. Moia Urszulku, iam bardzo temu rada że mnie Pan Bóg Polką stworzył, bo wielu iest cnotliwych Polaków, i wszystko dla miłéy Oyczyzny poświęcić gotowych. Wystaw sobie, że wszystkie Xiążki dway bracia zebrałi; zowią się Załuscy; ieden z nich Józef iest Biskupem Kiiowskim, zbierali ie z wielką pracą, z wielkim kosztem i w Kraiu i za granicą. Bi-

skup wszystkie pieniądze jakie tylko miał na ten cel obracał, i nie raz na wieczerzę zjadł tylko kawałek sera i chleba, a za to coby miał iaki przysmak sobie kupić, wolał Xiążkę albo rękopism nabyć. O poczciwi! niech ich Bóg błogosiławi. Już iędynaście lat temu iak ta Biblioteka została otworzoną dla całej Publiczności, kto chce może iść do niéy i czytać co mu się podoba, mówią że nie iest ieszcze zupełnie dobrze ułożona, ale Biskup Kiiowski właśnie się stara o człowieka zdatnego do iéy, ułożenia, i podobno że Xiądz Albertrandy będzie do tego użyty. Kiedy lubi stare rękopisma, to się tam nasyci, bo widziałam ich stósy. Xiężna Pani mówiła z wielkim szacunkiem o tych Załuskich, oni niezmierną liczbę Xiąg Polskich od zupełnego zatracenia wyratowali; a potém wiele bardzo dzieł które dotąd pisane tylko były, oni drukować pozwalaią; tym drukiem trudni się nieiaki Pan Mitzler, i prawie w każdéy Gazecie iest doniesienie o nowéy iakiéy Xiążce. — Gazety mnie zawsze bardzo bawią, przyjemnie iest wyczytać drukowane tę nowinki, które się piérwéy słyszy, a przytém wiele innych. Seym będzie niezawodnie. Bardzo mi się podobał Uniwersał Króla, czyli Odezwa iego do wszystkich swoich poddanych. „Składa On Seym

„walny zwyczajny na dzień 30 Września 1754  
„r. zaprasza wszystkich Posłów do wspólnego  
„i szczerego nad szczęściem Ojczyzny praco-  
„wania; powiada, że cokolwiek dobrze życzą-  
„cy Synowie, wynaydą do uszczęślwienia Ma-  
„tki sposobów, on do wszystkiego się skłoni,  
„bo w téy okazji bierze na siebie kochaiące-  
„go Oycy postać. Pragnie żeby ten Seym nie  
„był zerwany iak przeszły, który wstydliwą  
„zostawił pamięć, ale żeby stał się szczęścia  
„początkiem, i żeby urodzeni Posłowie, wybór-  
„Narodu Polskiego, użyli mocy wolnego gło-  
„su na ożywienie, a nie na zabicie Ojczyzny!”  
Prawda Urszulku, że to bardzo pięknie? i wca-  
łéy Odezwie, niema i słowa Łaciny, aż miło!  
widać że napomnienia Xiędza Konarskiego sku-  
tkują. Mówią że wielu Posłów na ten Seym zu-  
pełnie Polskie będą miewać mowy, day Boże!  
alboż to każdy po łacinie umie? Na tego Gaze-  
ciarza to mnie czasem złości biorą; zwyczajnie  
w nacyekawszém mieyscu słowo łacińskie w sa-  
dzi, i wiedzieć nie można co pisze. Na przykład  
bardzo często są takie kawałki: „Jaśnie Wiel-  
można ta a ta Pani, tego rodn, tych cnót *fa-*  
*tis cessit* albo *desiit vivere*; Jaśnie Wielmożny  
ten i ten Pan *supervenerunt*, albo *perrexit*. Trze-  
ba bydź Prorokiem, lub téż umieć po łacinie,



żeby wiedzieć co to znaczy. Ale co uważałam szczególnie w Kurierze Polskim? pełny iest szafunku łask Króla; naywięcący takich znajdziesz Artykułów." „Jaśnie Wielmożny ten „i ten, otrzymawszy od Króla Jegomości, to „Starostwo, ten urząd, tę godność, wyiechał z „Imością swoją do Dóbr tych i tych." Jak się ci Panowie nie wstydzą tak brać a brać, kiedy iuż tyle mają. Już teraz się nie dziwię że Szlachta uboga a chłopi w nędzy; Panowie wszystko zabierają, cóż im się ma zostać niebożętom? — Zaczynają mnie bawić i wiadomości z obcych kraiów, a wiesz dla czego? bo w niektórych Kobiety panują. W Austryi Marya Tereza z mężem wprawdzie, ale iakoś więcący o niéy mówią; na tronie zaś Francuzkim zasiada Polka; choć nie ona rządzi, przecież wiadomości z Paryża nayciekawsze są dla mnie; bo zawsze myślę że się czegós o Maryi Leszczyńskiéy dowiem? Rzadko iednak Gazeciarz o niéy wspomina, częściciéy Panowie Polscy przybywający z obcych Kraiów o niéy mówią. Ma to bydź rzadkiéy cnoty i pobożności Pani, a nie bardzo szczęśliwa; mąż iéy Ludwik XV. nie kocha iéy, a Pan Bóg zabiera iéy dzieci; dwa lata temu, straciła córkę Henrykę 24. letnią; teraz mówią że Delfin Syn iéy ukochany, a mąż córki naszego

Królestwa słaby, gaśnie pomału. Stanisław [Leszczyński iéy Oyciec były nasz Król, siedzi sobie spokojnie w Lunewilu. Polacy się na nim nie poznali, a Lotaryńczycy których iest Xięciem, u wielbiaią go iak iakie Bóstwo; i Marya Leszczyńska i on wcale nie zapomnieli o Polszcze; niezmiernie Polakom radzi, iak na ich dwór zawitaią, Królowa pisuie tu do swoich Krewnych po polsku, i tak by rada światło rozkrzewić w Polszcze, że niedawno Xiężom Misyonarzom tutajszym, przysłała w podarunku bardzo wiele Xiąg o wysokich Naukach i narzędzia do tych Nauk. Takiż sam dar spodkał Jezuitów w Poznaniu. Bardzo ją kocham, gdybym kiedy Królową została, taką byłabym jgak ona. — Od czasu ostatniego mego listu, widziałam raz Xiędza Konarskiego, mówił wiele i pięknie, iaka szkoda że ty choć portretu iego mieć nie możesz, a twarz iego bardzo miła i otwarta; coraz więcéy go uwielbiam i kocham; ale prawda, że wielu ma nieprzyjaciół, sam Wuiaszek mój nie bardzo mu sprzyia; właśnie wczoray kiedy mu powtarzała iego słowa, on powiedział: „Xiędz przemądrzał, i nie wie sam co baie! „lepiéyby patrzył Brewiarza. Nasi Oycowie, „którzy trochę więcéy mieli od niego oleiu „w głowie, zawsze mawiali: *Polska bezrzę-*

„*dem stoi!* — Kto ma słaby umysł, kto chce „koniecznie słuhać, i iakby do tego się urodził, ten naszéy wolności przygania; a to „*Liberum veto* które on by chciał zwalić, to „kleynot szlachectwa, naydroższe oczko nasze, „i chyba Xiądz nie Szlachcic, kiedy takiego „przywileiu chce Szlachtę pozbawić.” Moia Urszulku, komu tu wierzyć? prawdziwie aż się w głowie przewraca; byłam daleko sobie swobodniéysza, kiedy o tém wszystkiém niewiedząc, Bogu duszę byłam winna; a przecież zapomnieć tego wszystkiego bym iuż nie chciała, bo mi się wydaie, że dwa razy tyle warta iestem teraz. — Byway zdrowa.

( *Dalszy ciąg nastąpi* )

## II.

# POWIEŚCI.

### JEDYNAK.

Maiętny kupiec, liczný rodziny Oyciec, w przytomności dzieci swoich zwykł był odmawiać poranne i wieczorne modlitwy, i zawsze temi słowy ie kończył: „Boże! dziękuię Ci



„za wszystkie dobra których mi użyczasz, a  
„więcej jeszcze za nieszczęścia, których z rę-  
„ki Twojej doznałem!” Długo dzieci oboję-  
tnie tych dziękczynień słuchały, ale nareszcie  
iednego razu najstarszy syn zapytał się: „Mój  
„Tato! dla czego dziękujesz Bogu za nieszczę-  
„ścia? mnie się zdaie że one nie są dobro-  
„dzieństwem.”— „Mylisz się, kochane dziecko,  
odpowiedział mu Oyciec, nieszczęścia są nie-  
oszacowanem dobrem, kiedy kto z nich korzy-  
stać umie. Masz już lat dwanaście, rozum  
twój zdolny iest do obięcia wielu rzeczy, po-  
słuchay więc historyi mego życia, a dowiesz  
się iak iest słuszne codzienne dziękczynienie  
moie. — Rodziców miałem bardzo mądrych,  
i byłem ich iedynakiem. Niema przysmaków,  
wygód, pieśczot, któremiby od kolebki nie  
był obsypany; czegom tylko zapragnął dawa-  
no mi natychmiast, miałem wolność czynienia  
co mi się żywnie podobało; a gdy mi czego  
odmówić chciano, lub też Metrowie do na-  
uki mnie zapędzali, iednem słowem, to iest  
zagrożeniem: *Będę chorował!* uwalniałem się  
od wszelkiego oporu i przymusu. Tak się ze  
mną działo do lat iedynastu; byłem co się  
zowie dzieckiem nieznośnem; mazgay, naprzy-  
krzony, uparty, nieuk, przy dobrém sercu i

dosyć znaczney zdatności, ani wiem coby ze mnie było, gdyby Bóg w miłosierdziu Swoiém nieszczęścia nie był mi zesłał. Skutkiem rozlicznych okoliczności, w iedney prawie chwili Rodzice moi stracili cały swój majątek; z muszeni ieździć tu i owdzie za interesami, oddali mnie do dalekiego Stryia. Był to człowiek wcale nie bogaty, dorabiał się dopiero majątku, bardzo poczciwy i rozsądny, ale ostry i surowy. Jakiéyże odmiany w iego domu po rodzicielskim doznałem? Uważany za siérotę, i za dziecko będące na łasce, a przytém nieznośny i nieusłużny, wszyscy mną popychali, wszyscy mnie łaili, a iam płakał od rana do wieczora, i miałem siebie za naynieszczęśliwszą istotę w świecie; rok upłynął we łzach i utrapieniu, ale iuż niedola, podległość, ubóstwo skarciły znacznie moię hardość, iużem był lepszy, posłuszniejszy; iednak nie brałem się ieszcze ani do pracy, ani do nauki; i Stryy iuż o oddaleniu mnie z domu swego przebąkiwać zaczął, kiedy mnie wzięła raz na bok żona iego. „Móy Ludwisiu, powiedziała mi, zastańówże się i zmiłuy się sam nad sobą! cóż to z „ciebie będzie, iak tak zawsze nieukiem i próżniakiem będziesz? Pókiś był bogatym, to „niedbalstwo, ta gnuśność, lubo zawsze nagan-



„ne i pogardy godne, iako tako uchodziły, ale  
„dziś nic niemasz, prócz rąk i głowy; ieśli i pra-  
„cą i nauką wzgardzisz z młodu, w wieku pó-  
„źniejszym nie będziesz miał kawałka chleba,  
„ludzie tobą wzgardzą, Bóg cię opuści i umrzesz  
„gdzie z nędzy!” Te słowa dobrej Stryienki  
zrobiły silne wrażenie na umyśle już rokiem  
nieszczęścia przysposobionym; wziąłem się  
więc do zupełnej całego siebie odmiany. Stry  
mój był kupcem; takem mu zaczął gorliwie w  
sklepie służyć, pomagać, pilnować, takem się  
starał pięknie i porządnie pisać, doskonale po-  
iąć rachunki, że w krótkim czasie prawdziwą  
pomocą mu się stałem; z chłopca wyszedłem  
na czeladnika, a po dziesięciu leciech wierny  
i gorliwy służby, współnikiem mnie swoim  
uczynił, i pozwolił własną córkę pojąć za żo-  
nę. Niedługo potem umarł, żona jego wkrót-  
ce po nim wstąpiła do grobu; wtedy Oyc  
mego sprowadziłem do siebie, Matka już od  
kilk:u lat nie żyła; strawił Oyciec w domu mo-  
im ostatnie swe lata, osłodziłem mu ich stara-  
niem. Dziś iestem bogatym, umiem używać  
majątku, i dzielić się z nim, bom sam był w  
niedostatku; umiem kierować wychowaniem  
dzieci moich, bom doznał skutków złego pro-  
wadzenia dzieci, dnie moje płyną swobodnie



i mile w użytecznej pracy, a wszystko to wieniem nieszczęściu! Jakżeż niemam codziennie dziękować za nie Bogu?”

---

### III.

## ANEKDOTY PRAWDZIWE o DZIECIACH.

---

### KLEMENSIA.

---

Klemensię Ł. Nauczyciel braci zaczął uczyć rachunków, i po kilku lekcjach, bądź przez zapomnienie, bądź dla innej iakięj przyczyny, zaprzestał. Klemensia długo nic nie mówiła, nareszcie raz robiąc pończoszkę przy starszej Siostrze swojej, tak iey powiedziała: „Moja Anielko, wszak prawda że ia już zupełnie unriem rachunki, bo Pan L. uczył mnie i przestał?”—

---

### UCHWYCONE SŁÓWKO.

Pani T. napominając czteroletnią córkę żeby ochraniała sukienek i trzewików, popierała napomnienie swoje temi słowy: „Wiesz,

„moia Maryniu, że mało mamy pieniędzy, że-  
„śmy nie żadne Panie, tylko chude pachołki” —  
„Mama się myli, przerwała tu dziewczynka,  
my wcale nie chude, my tłuste pachołki.” —  
A w saméy rzeczy i Matce i córce może na  
pieniądzach zbywało, ale na czerstwości i tu-  
szy bynajmniéy. —

---

#### IV.

### WYJĄTKI SŁUŻĄCE DO UKSZTAŁCENIA SERCA I STYLU.

---

#### O POWINNOŚCIACH UCZNIÓW WZGLĘDEM NAUCZYCIELI.

---

Jakiś dawny Filozof, wszystkie powinności  
Ucznia względem Nauczyciela zamknął w tych  
krótkich wyrazach: Niech go miłuj! Ja zupeł-  
nie tegoż zdania iestem, bo któż nie wie, że  
długi serca iedno tylko serce wypłacić potra-  
fi, a iakiż dług wyraźniéy na sercu zapisanym  
bydź powinien' od tego, który każdy Młody  
zaciąga względem Nauczycieli swoich? Cóżby  
bez nich począł? coby umiał? Na cóżby mu  
się przydały naywiększe bogactwa, nayradsze  
zdolności? Nikt moralnego światła nie kupi,

a zdolności nayradsze potrzebują uprawy. Nasz Orłowski rysował węglem po ścianie, i na téy błahéy igraszce byłby zmarniał talent jego, gdyby dobroczynna ręka nie była mu dała Nauczycieli. Cóż iest dziecko zostawione samemu sobie obok tego, którego światły Mistrz powadzi? to czém ziemia odłogiem leżąca obok starannie uprawnéy. Ale ta uprawa iakże wiele pracy kosztuje? i iakążby to było zbrodnią, niewdzięcznością ją odpłacać! Kiedyć nieczuła ziemia tak hoynie odpowiada zabiegom rolnika, i rzucone w nią ziarno obfity mu plon niesie, mogłoby tkliwe dziecko same osty i ciernie podawać téy ręce, która go hoduje i strzeże? A ta pamięć, która chowa tyle słów obcych ięzyków, tyle wypadków historycznych, tyle rozlicznych wiadomości, miałażby tylko wdzięczności mieysca odmówić? Ach nie! niemogę o wszystkich dzieciach tak złego przypuścić mniemania; wiem, że każde z nich, ieśli tylko cokolwiek tkliwe ma serce, Nauczycielom swoim iest wdzięczne, ocenić umie zabiegi ich i prace, bądź ich ma w osobie Rodziców bądź w obcych? — Ale choąc tę wdzięczność tak słuszną i tak konieczną okazać i przekonać o niéy, wiecie, lube dzieci, co wam czynić wypada? Oto miłować z duszy i z serca Nauczycieli wa-



szych. Dziś, ich nauki, rady i napomnienia  
zdaią się wam może nudne, zbyteczne, surowe;  
zmienicie zdania, gdy was czas latami i  
rozsądkiem zbogaci; wtedy wspomniawszy na  
wiek dziecinny, na złe nałogi, którym dobro-  
czynna ręka wkorzeń w was się nie dała,  
na umiejętności których nabycie naytrudniéy  
wam przyszło, błogosławić będziecie tych, na  
których narzekać macie teraz niekiedy ochotę.

---

NIEKTÓRE ZDANIA I PRZYSŁOWIA GÓRNICKIEGO  
i FREDRY. (\*)

---

Za cnotliwe sprawy, sama cnota hoyną iest  
zapłatą.

Nic nie sprawi kto serca niéma.

Jako skałą wiatr nie włada, tak poczciwe-  
go człowieka usty, ani trunek, ani gniew, a-  
ni żal władać nie ma.

Z iednego błędu wiele ich urosnie.

Słodkość prędko omierznie.

Nasz Polak by iedno kęs z domu wyiechał,  
wnet nie chce inaczéy mówić iedno tym ię-  
zykiem gdzie troszkę zmieszkał.

---

(\*) Łukasz Górnicki i Maxymilian Fredro, są to dawni Pisa-  
rze nasi żyjący w Siedmnastym wieku, których Dzieła  
zaszczyt Literaturze oyczystéy ezyuiące, na nieszczęście  
mało są czytane.—

Niema się co podobać, kiedy kto mając  
własne Polskie słowo, pożyczą na jego miej-  
sce z cudzego języka.

Nauki—błogosławiony czynią żywot nasz.

Nasz język Polski rychłoby urosł, gdyby-  
śmy się go rozmiłowali.

Nauka na złe nie radzi.

Męstwo zda się większe kiedy skromność  
jest przy niem.

Sprośna rzecz chcieć mieć daremną a pró-  
żną, gdy iéy kto nie zasłużył, sławę.

Każdy wiek człowieczy inne myśli przy-  
nosi z sobą.

Kto w młodości powściągliwie żyje, ten  
miewa starość nie zemdlałą.

Dziatki oddają dobrodzieystwa wzięte w  
dzieciństwie rodzicom swoim starym.

W złe serce Duch Boży nie wchodzi.

Wiele dobrego każdemu roście, kto się  
pracować zwyczai.— *Górnicki*.

Wszystko niechzącemu trudno.

Nie kto siła umie, ale kto co potrzebna,  
dość mądry.

Bardziéy się bój iednego, kogo urazisz,  
niżeli się posiłku spodziéway od dziesięciu  
którym dobrze uczynisz, bo tamten bardziéy  
myśli o zemście niż ci o pomocy.

Miła praca lubo trudna, póki nie daremna.  
Spokojna myśl najlepsze ludzkie szczęście.  
Czystemu sumieniu wszystko czysto.

Chcesz byź tak szczęśliwy, iak ten co  
naywięcý ma? nic nie pragniy, iakbyś wszy-  
stko miał, kiedy więcý nie potrzebuiesz.

Mieć dosyć nie u Fortuny, ale w naszéy  
jest mocy.

Nie lat, ale obyczajów Sędziwość powa-  
żna,

Nie śmierci złych nam potrzeba, ale po-  
prawy.

Zaden ochotniéy się nie ofiaruje iako kto  
słowo rad łamie.

Mały robak nieznacznie dęba tocząc, w o-  
statku obali; kęś do kęsa dodając, siła się  
zrobi.

Cudze złe na słońcu, swoje w cieniu sta-  
wiamy radzi.

Dość bogaty, kto w cnotę nie ubogi.

Rozum naypierwsza maiętność.

Ten młody co zdrów; ten bogaty co nie  
winien; ten wesół co nie uważa, a Bogiem  
się cieszy. — *Fredro.*





V.

WIADOMOŚCI  
MOGĄCE BYDŹ MATKOM PRZYDATNE.



LISTY MATKI O WYCHOWANIU CÓREK  
SWOICH.

LIST JEDENASTY.

Zabawił mnie twój List ostatni, kochana Siostró; zdaie mi się że się cokolwiek obawiasz, czy ia unosząc się zbytecznym do gospodarstwa zapalem, nie zrobię prostaczek z córek moich; sądzisz przynajmniey że im za mało czasu teraz do Nauki, późniey do czytania zbędzie. Nie bój się, będą one dosyć umiały, a gdy przyidzie czas zamężcia, ręczę Ci, nie wielu mężczyzn wyższość nad sobą uznają.—Ja się nie raz nad tém zastanawiałam, kochana Siostró, iakim się to dzieie sposobem, że kobiety w porównaniu do mężczyzn tak mało się uczą, tak mało umieją, a przecież zrozumienie o sobie nierównie mają większe, w towarzystwie często otrzymują górę, i tyle jest dziś złych małżeństw dla tego iedynie

(przynajmniéy iak kobiety mówią): że żony daleko wyżéy wychowane od mężów. Zdaie mi się żem choć trochę doszła téy tajemnicy; te wszystkie dziwy odmienném udzielaniem światła się dzieją.—Przed mężczyzną od najmłodszego wieku stoi odkryte całe pole Nauk, widzi ich ogrom, widzi że wszystkich ogarnąć nie potrafi, zwyczajnie więc iedną tylko obiera sobie, téy się oddaie i poświęca, tamte zna tylko powierzchownie; a widząc ile umiejętności za sobą zostawił, żadną miarą nie może mieć mniemania, iż wszystkie doskonałe posiada.—Kobietom przedstawiają Nauki w daleko mniejszym obrębie, i wiele z nich dla tego że umieją wszystko czego ich uczono, myślą iak owa Mysz Krasickiego, iż wszystkie umiejętności poiadły. Kobiety także (że tak powiem) sam kwiat Nauki zrywają, mężczyźni zaś czekają owocu; dla tego téż wiadomości nasze i prędzéy dochodzą i często większym blaskiem iaśnieją, lubo w nich zwykle nic niema gruntownego. Jakże to często głęboko uczonego mężczyznę, kobiéta płynnie mówiąca, prędką w odpowiedzi, chociaż nie wiele umie, zawstydzi, przegada, i w towarzystwie nierównie większą od niego gra rolę.—Przyczyną zaś dla którój dziś tyle jest złych mał-

żeństw (bo tak wiele żon wyższemi się bydz mienią od mężów swoich) iest ta, że kobiety zupełnie na odmienny użytek światło obra caią. U mężczyzn cała Nauka idzie w głowę, u kobiet zaś w serce; on się z bogaca w wiel kie myśli, w głębokie i potrzebne wiadomo ści, ona w czułość przesadzoną, w delikatność źle rozumianą, w wykwintne uczucia; i stąd gdy się zeydą, powstaie nieporozumienie, i owa wyższość w kobiecie, która lubo mniema na, przecież iest główną do dobrego pożycia w małżeństwie zawadą. — Chcąc zapewnić có rek moich szczęście, wychowanie ich w tym iednym względzie do męzkiego zbliżę; będę nad tym pracować, żeby nauka z bogaciła ich rozum, niedotykaiać się serca; to iest będę ie oświecać, ale ich czułości bynaymniéy pobu dzać, unosić nie myślę. Dla tego gruntownych tylko rzeczy uczyć ich zamysłam, czytać bę dą bardzo mało, same dobre i pożyteczne Xią żki, romansu żadnego broń Boże! nawet tych które Francuzcy Autorowie dla Dzieci napisa li. Takim trybem idąc poymiesz łatwo, że nie będę ie mogła długo trzymać nad nauką, bo zmęczyłby się zbytecznie ich umysł; a iak parę godzin na dzień poświęcę umiejętnościom, drugie tyle talentom, przy robocie ze mną i



z Oycem rozmawiać będą, ręczę ci, że wośmnastu leciech bardzo dosyć będą umiały. Wytwornością uczuć się nie wsławią, zarozumienia bardzo wielkiego nie powezmą, bo im nieomieszkam wyliczać często iak wielu rzeczy nie umieją, ale zapewniam że w ich główkach wiele będzie prawdziwéy nauki, bo żadnéy błahey i niepotrzebnéy przystępu nie dam. Nie mając zepsutego smaku łakociami pisarskiemi, poważne Xiążki zabawnemi im się wydadzą; nie będę miała z niemi tego wielu Matek kłopotu: „Ach ja nieszczęśliwa! iuż nie wiem skąd brać Dzieł dla moiéy Córki? co „tylko można czytać do lat 14<sup>st</sup> wszystko po „chłonęła, pożera Xiążki! trzebaby iéy co ty „dzień coś nowego?” Takie skargi iuż nie raz słyszałam; przecież te panienki po kilka ięzyków umieją, a i Francuzcy i Niemiecscy i Angielscy Pisarze, nadążyć im nie mogą. W tym wieku, moim córkom sam Krasicki na iaki rok wystarczy, i wcale im niedam pożerać Xiążek. Zbytek zawsze iest szkodliwy. Już teraz dziewczynki moje bardzo długo iedną Xiążkę czytają, bo muszą mi opowiedzieć co czytały; rozmawiamy o tém z sobą, i ta rozmowa często trwa dłużej od samego czytania. Późniéy będą pisać treść Xiąg przeczy-

tanych, uwagi nad niemi, a szczególniéy nauki moralne iakie z nich wyciągną. Nigdy im nie pozwolę przeczytać szybko bez zastanowienia żadnego Dzieła; bo iakaż stąd może być korzyść? oto zarozumienie i strata czasu. Takie czytanie mniéy ieszcze umysł ćwiczy od ręcznéy roboty, bo i szyjąc myśleć można, a tak czytając, nie myśli się wcale. Nie troszcz się więc kochana Sostro! moje córki nic nie tracą, ieśli w te godziny kiedy inne dziewczęta ich wieku czytają Xiążki bez wyboru, bez zastanowienia, a zatém bez owocu, one szyć, haftować lub trudnić się gospodarstwem będą.

---

## DRZEWA w JESIENI.

### PRZYPOWIEŚĆ.

---

W iednym z dni ponurych późnéy Jesieni, młody Alexy siedział w ogrodzie i dumał. Drzewa iuż zupełnie z owoców ogołoczone, wiatr do reszty liści pozbawiał, spadały iedne po drugich, smutny sprawując szelest. „Wszystko więc w przyrodzeniu ma swój koniec! zawołał, wszystko ginąć musi! Te drzewa

„kwitły niedawno, gałęzie ich świeżym liściem  
„okryte, gięły się pod ciężarem owoców.. a  
„teraz?.. Ach! to i memu sędziwemu Oycu  
„przyidzie niedługo...” Mocne wzruszenie  
nie dozwoliło mu dalszych słów wymówić.  
Schylił głowę, oczy jego napełniły się łzami,  
zaślonił twarz rękoma. Lecz w tém opadły  
mu ręce, stanął przed nim ukochany Oyciec;  
przechadzając się niedaleko, usłyszał skargi  
młodzieńca, i tak rzekł do niego: „Synu! cze-  
„goż się smucisz? nad czém płyną łzy two-  
„ie? Wiecznież to ma być zima? czyż Wio-  
„sny nie będzie?... Tak! dopełniły te drzewa  
„dorocznę powinności swojej, wydały ko-  
„leyno liść, kwiat i owoce, teraz odpoczną,  
„lecz wkrótce nową przywdzieją odzież. Po-  
„dobnie z twoim Oycem się stanie; pracowi-  
„tego dokonawszy życia, legnie w grobie, ale  
„wnet powstanie i na wieki żyć będzie.” —  
Podniósł głowę Alexy. i nadzieia złagodziła  
smutek jego.





# SPIS RZECZY

W TYM NUMERZE ZAWARTYCH.

*Stronnica.*

1. Dalszy ciąg listów Eżbiety Rzeczyckiej do Przyjaciołki swojej Urszuli \*\*\* . . . 205.
2. Jedynek powieść . . . . . 236.
3. Klemensia . . . . . } Anekdoty . . . 240.
4. Uchwycone słówko } . . . 240.
5. O powinnościach Uczni względem Nauczycieli . . . . . 241.
6. Niektóre zdania i przysłowia Górnickiego i Fredry . . . . . 243.
7. List iedenasty Matki o wychowaniu Córek swoich . . . . . 246.
8. Drzewa w Jesieni, przypowieść , . . 250.

---

# ROZRYWKI DLA DZIECI.

---

N<sup>er</sup> XII. 1. GRUDNIA 1824.

---

## I. WSPOMNIENIA NARODOWE.

---

### LISTY ELŻBIETY RZECZYCKIEY

DO  
PRZYJACIOŁKI SWOIEY URSZULI \*\*\*

*za panowania Augusta III pisane.*

---

---

### LIST SIEDMNASTY.

z Warszawy 29 Sierpnia 1754.  
w Srodę.

**M**OJA kochana Urszulku, iak się kiedy zobaczymy, to ty mnie pewno niepoznasz, ia zupełnie wymądrzeię; iak ia też wielu rzeczy dziwnych i pięknych się napatrzę! możnaby sto lat w klasztorze siedzieć i nie widzieć nic podobnego. Przez ten ieden tydzień, byłam dwa razy na Teatrze, i widziałam rozmaite ciekawości, a

Tom II. Ner XII.

17

sawsze z Xiężną Panią. Raz byłam na Teatrze w kollegium Xięży Piiarów, a drugi raz u Dworu. Sama niewiem gdzie się lepię zabawiłam. Smiesznać to rzecz widzieć grających. Z początku śmiać mi się chciało, myśląc sobie że ci Studenci poprzebierali się i udają; ale potem zapomniałam zupełnie że to udanie; i spłakałam się serdecznie. Bo u Piiarów to nie Aktorowie płatni, ale Studenci najpierwszych domów Panicze, dla zabawy i dla ćwiczenia się w piękney mowie, różne Traiedye i Komedye grają. Tego wieczora grali Alzyrę, bardzo piękną i prawdziwie Chrześciańską sztukę; uczy doskonale iak Chrześcianin naysroźszym nieprzyjaciółom przebaczać powinien. Ten Pan Wolter, który ią w francuzkim ięzyku napisał, musi być człowiek bardzo pobożny. Wystaw sobie że mężczyźni udawali kobiety; Jan Sołłohub, bardzo ładny kawaler, przebrany był za Alzyrę, a Kasztelanic Konarski za ięć powiernicę. — Na Teatrze Dworskim przyznam ci się, więcey mnie bawiło uważać na osoby patrzące niżli na Aktorów, bo mówili i śpiewali po Włosku; a iak wiesz ią zupełnie tyle umiem po Włosku co i po łacinie, to iest ani słowa. Jednak i tam był bardzo zabawnie i zaszczyt wielki, znajdować się w iedney sali z Królestwem i z tyłą znako-



mitych Panów. Przytém téż roznoszą różne chłodniki i łakocie; częstuią niemi wszystkich, i ja tyle słodyczy [się] najaadłam, że mi aż ckliwo się robiło. Ale co ci powiem szczególnego? nie wiele było osób patrzących; pierwsze miejsca pełne, a dalsze prawie zupełnie próżne. Król iednak chciałby koniecznie żeby sala napelnioną była; dworskim swoim, dworzanom wielkich Panów, woyskowym rozdawać każe bilety, oni przecież nie przychodzą. Wuiazek naprzykład dwa razy na tydzień we Wtorek i w Piątek mógłby bywać na tym Teatrze, a nigdy nie bywa. Pytałam go się właśnie wczora o przyczynę? „Moia dziewczeczko! odpowiedział mi, kiedy człowiek nad wieczorem uwolni „się od ważnych obowiązków służby swojej, „woli sobie pójść do iakięj gospody albo do „przyjaciela, tam pogawędzić, naśmiać się do „woli, podochocić sobie wytrawnym miodkiem albo węgrynem. Co mi za niewola iść „na ten Teatr! siedzieć iak lalka na niemieckim „kazaniu, i oblizać lodow albo limoniadki; to „istna ślinka; ani to człowieka pożywi, ani za „grzeie, ani rozweseli. Jak mi kto zaśpiewa „Krakowiaka, Mazura albo Polskiego utnie, to „mi aż nogi drgaią; ale tych Włoskich trelów „polskie ucho bynaymniéy nie rozumie.” Po-

niekąd to ón i słusznie mówi, bo napatrzywszy się raz Królestwa i przytomnych Panów, nudno byź musi nie rozumieć tego co Aktorowie prawią; i mnie to już ku końcowi zaczynało korcić. Moia Urszulku, w tój Warszawie, człowiek często ma tę przykrość, że nie rozumie co koło niego mówią; mężczyźni nacyjściej między sobą prawią po łacinie, wielkie Panie prawie wszystkie osobliwie tóż młode, szczebiocą po francuzku, na Teatrze dworskim mówią i śpiewają po włosku, a woysko komenderują po niemiecku. Dziwnie się to wydaie, mając swoją mowę, szukać obcych; ale cóż poradzisz, już taki Polaków obyczaj; możeć da Bóg, że się kiedyś z tego nałogu poprawią, osobliwie ieśli więcéy będzie Obywateli do Xiędza Konarskiego podobnych; i w moich przynajmniéy oczach to zupełnie rzecz szczególna kochać kray swój, a nie miłować ięzyka.—Ale na początku tego listu pisałam ci, żem różne ciekawości widziała. Widziałam naprzód Nosiorozca; iest to zwierz ogromny, koloru czarniawego bez sierści, skórą grubą iak dłoń przykryty, prawdziwie straszny; na nosie ma róg, a oczy bardzo małe, ziada na dzień 70. funtów siana i 26. funtów chleba, wypija 14. wiader wody; ma dopiero lat 15, a może żyć 150. Mój

Boże! on nas wszystkich przeżyje! Jego może jeszcze za pieniądze pokazywać będą, kiedy moje kości, a co gorsza twoje, już oddawna zgniją w ziemi. Ale też on iak raz padnie, to i po wszystkiem, a nasze dusze wiecznie żyć będą. Lepiéy więc żyć krótko na téy ziemi a byđć człowiekiem! Oby tylko Bóg dopomódz raczył do pozyskania szczęśliwéy wieczności!... Widziałam także Anglika, który na rozciągnionym drucie chodzi, tańcuie i dziwne sztuki wyprawia, iakichby drugi na podłodze nie potrafił; widziałam ieszcze pieska bardzo umiejętnego; imiona składa z liter iakie chcesz, i rachunki umie doskonale. Bardzom temu rada żem te dziwy widziała; a na te wszystkie ciekawości dla Panów niéma żadnéy taxy; zostawiona iest ich grzeczności i pańskiemu humorowi; i wybornie Właściciele na tym koncepcie wychodzą. Pano wie Polscy tacy wspaniali i szczodrzy! Jakeśmy byli, Xiąże Pan rzucił sześć holendrów na tačkę, a nie było nas iak czternaście osób, nawet iuż z liberyą rachuiąc. — Poznałam także temi dniami drugiego brata Xięcia Pana, o którym dawniéy mówić ci przepomniałam, Xięcia Teodora Biskupa Poznańskiego. Ochmistrzyni nasza szczególne mi o nim opowiadała rzeczy. Jest to wielki Pan, maiący znaczne dochody,



chowa dwór znaczny i żołnierza nadwornego; ale ma osobliwe iakieś upodobanie żywić i utrzymywać ludzi nie patrząc na nich. Ma koło Poznania wieś Ciążeń zwaną, z wspaniałym pałacem i ogrodem, rezydencya Biskupów Poznańskich, ale on tam nigdy nie mieszka; chociaż tam bawi dwór iego cały, tam kuchnia, piwnica, kapela, staynia; on sobie siedzi w Dolsku, miasteczku o siedm mil odległym, o iednym dworzaninie, o dwóch lokaiach i haydukach, o iednym strzelcu i kucharzu, i o iednym zaprzęgu koni. Kiedy chce wyprawiać ucztę obywatelom albo przyaciołom, wtedy pisze do Marszałka, żeby przybywał z częścią dworu; a po skończonéy gali, wysyła go iak nayprędzéz na powrot do Ciążenia; kiedy zaś ma ziechać do Warszawy na Sejm, albo na iaką uroczystość, wysyła naprzód dwór swóy; ten paradnie, powoli, w niezliczonych powozach gościńcem prostym ciągnie; a on zaś inną drogą, iedną karetą i kuchennym wozem nayczęściéy pocztą pędzi. Już ten nie urodził się na Pana Polskiego; ia daleko więcéy humoru pańskiego w sobie czuię; gdybym się była urodziła Xiężną, musiałby mnie otaczać zawsze dwór liczny, i byłoby u mnie suto i wesolo. Pannom dworskim wyprawiałabym co tydzień wieczerzą z

tańcami, i musiałyby nie tylko porządnie ale pięknie być ubrane. Ale inaczej się stało, Xiążę Biskup ze swoją skromnością wielkim jest Panem, a ja z moim pańskim humorem ubogą dziewczyną. Musi tak jednak być lepiej kiedy Bóg tak urządził. On wie lepiej od człowieka czego każdemu z nas potrzeba. I żarty na stronę, mnie się tam ani śni o wielkich bogactwach, o dworze okazałym; wiosczynę małeńką z lada jakim domkiem, gdziebym przy Matce i z siostrą spokojnie mieszkać mogła, rodzicielski chleb iść, to wszystkie życzenia moje, i nadzieia w Bogu, że się spełnią czy prędzej czy później.

---

## LIST OŚMNASTY.

---

z Warszawy 5 Września 1764.  
we Szrodę.

Kilka liter dziś do ciebie napiszę nie więcej, złota Urszulku, bo jutro wyjeżdżamy z Warszawy. Xiążę Pan i Xiążę Woiewodziec zostają, ale Xiężna iedzie do Puław, gdzie się znakomitych spodziewa gości, a ztamtąd do Sienia-

wy, do dóbr które ma po Oycu. Ja się niezmiernie z tego cieszę, bo Sieniawa tylko o ośm mil od Lwowa, może Bóg da że kochaną Matkę zobaczę, a będąc bliżéy, prędzéy o niéy Xiężnie Pani co powiem. Gdyby nie ta nadzieia żałowałabym trochę Warszawy, a ieszcze w czasie bliskiego Seymu, mogłabym nabyć wielu nowych wiadomości; ale ponieważ Xiężna Pani ciągle na mnie łaskawa, czytywać sobie każe i rozmawia ze mną, wszędzie rozumu przybywać mi będzie. Byway zdrowa, mamy wiele roboty przed wyiazdem, spieszyć się trzeba.

---

## LIŚT DZIEWIĘTNASTY.

---

z Sieniawy 1. Października  
1754 r. we Srodę.

Już blisko od dwóch tygodni iesteśmy w Sieniawie, kochana Urszulku, a ia Matki ieszczem nie widziała, i nic o niéy Xiężnie Pani nie mówiłam. W Warszawie zdawało mi się że skoro za Rogatki wyiedziemy, zdarzy mi się spo-



sobność przemówienia, a teraz widzę że daleko było łatwiej mówić w Warszawie; i ani wiem dla czego tego nie zrobiła; tam był i Wuia-szek, tam był i Xiążę Pan. O Boże! Boże! kiedyż ia co powiem za Matką, kiedy ia się z nią zobaczę? Drży mi serce gdy sobie pomyślę że ona tak blisko, radabym ptakiem do Lwowa polecieć, ale niemam skrzydeł i nie mogę. Tak mi było pilno przyjechać do téj Sieniawy, iak gdybym do Matki iechała; a przyjechawszy widzę, że to iedno czy bydz o pięćdziesiąt czy o ośm mil; tak samo Matki ztąd nie widzę, iakem iey nie widziała z Warszawy. Jechaliśmy tu prawdziwie rzemiennym dyszlem, bośmy wstępowali w różne mieysca, czasem o kilka mil z drogi. Byliśmy naprzód w Sulgostowie u Woiewody Swidzińskiego, zacny téż to Pan; ma dwóch synów Michała i Ignacego i dwie córki młodzusiennie, Bonę i Maryannę, urodziwe i dziwnie przyjemne i dobre paniątka. Tam nam radzi byli, co się zowie; Xiężna Pani pół dnia tylko bawić miała, ale ani iey chciał puścić Pan Woiewoda; pozdeymować kazał koła od powozów, i musiała na noc zostać. Podobno ani ona, ani nikt z iey dworskich nie gniewał się o to, bo nam wszystkim w Sulgostowie bardzo dobrze było. Zamożni Państwo, a hojni i go-

ścinni, aż miło. W Puławach także byliśmy iak gdyby wstępuiąc, tylko na dwa dni; ale te dwa dni huczne były. Żona Ministra Królewskiego *Brühla*, i Grafowa *Bellegarde* ziechały tam, to bardzo znakomite osoby; wymyślała też im Xiężna Pani różne zabawy; sprosiła całe sąsiedztwo; były tańce; kazała przyiść całemu dworowi do złotey sali, tańcowaliśmy na zabóy; a dla zabawy gości chłopcy nawet pokoiowi, umieiący gładko tańcować Kozaka, Mazura i Krakowiaka, popisywali się ze swoją umiętnością. Nie pamiętam iak żyię żebym się tak wytańcowała i tak zabawiła; aż mi smutno było nazaiutrz, bo nogi drgały ieszcze do tańca, i muzyka szumiała w uszach, a tu iechać kazali. Wstępowaliśmy wyiechawszy z Puław ieszcze we dwa mieysca, a iuż niedaleko będąc Sieniawy, Xiężna Pani zboczyła do Jarosławia, Miasta do nięy należącego, i tam ziechała się z Panią Ordynatową Zamoyską. Byliśmy świadkami tkliwego obrzędku. Pani Ordynatowa właśnie wyprawiała za granicę syna swojego Andrzeia. W kościele Panny Maryi była Msza śpiewana, słuchoł iey młody Ordynat klęcząc przed Ołtarzem; po Mszy Świętęy dał mu Xiądz błogosławieństwo, Matka go także przeżegnała i uścisnęła, i prosto z Kościoła ruszył w drogę

w towarzystwie iakiegoś Barona *de Saint Pol*. Pewna iestem, że mu się nic złego w podróży nie stanie. Kto z Bogiem i z Matką, ten bezpieczny. Biędna Pani Ordynatowa, tak rzewnie płakała; syn kilka lat w cudzych kraiach ma gościć, Xiężna Pani bardzo młodego Ordynata chwaliła; ma mieć doszę wielką, sposób myślenia szlachetny, w naukach wielkie upodobanie, choć taki młody, iuż bardzo lubi zgłębiać rozmaite prawa ktòremi ludy się rządzą. Nie zawstydzi on pięknego rodu Zamoyskich, i może kiedy Andrżey stanie obok wielkiego Jana. Xiężna Pani mówiła: „Bardzo żałuję że niemam „drugięy córki, zarazbym mu ją dała.” — W Sieniawie podobne prowadziemy życie iak i wszędzie, z tą iednak różnicą: że Xiężna Pani więcéy ma czasu, i dłużey sobie czytywać każe. I tu nam przysyłaia z Warszawy Kuryera i Gazetę, a prócz tego czytujemy różne Xiążki. Pan Nicolai Xięgarz Warszawski wydaie w kilku Tomach *Zbiór Rytmów Wierszopisów żyjących*, lub naszego wieku zeszytych; Xiężna Pani przywiezła z sobą dwa Tomy; pierwszy, zawiera w sobie godne prace i poetyczne zabawy Pani Drużbackięy; drugi, rozmaite traiedye i Drama, a naywięcéy nabożnych, iako to: Józef od braci poznany, Ofiara Abrahama, Męka Zbawiciela,



Nawrócenie S<sup>go</sup> Augustyna; w świąteczne dni i w Piątki czytać sobie każe Xiężna Pani nabożne rzeczy, a w powszednie świeckie. Pani Drużbackiéy Pisma najmiléy mi czytać dla tego, żem ją widziała. — Prawie tu równie dworno iak w Puławach i w Warszawie, gości huk; w Przemyskiéy ziemi bardzo zacni i maiętni Obywatele mieszkaia, i bardzo do Xięcia iako do swego Woiewody przywiązani; od tego téż czasu iakeśmy do Sieniawy ziechali, śpieszą z powitaniem Xiężnéy. Ona wszystkich uprzeymie wita, łaskawie przyimuie, i powiada że nigdzie iéy nie iest tak dobrze iak w Sieniawie, nigdzie tak wesoło się nie bawi. Wierzę, tu dziecinny wiek spędziła, i pierwsze lata małżeństwa swego z Xięciem Woiewodą; Sieniawa od iéy Ojca Wielkiego Hetmana imie i początek wzięła; ia tylko tyle żem się urodziła w Topolówce, i kilkanaście lat w niéy strawiłam, a tak ją serdecznie kocham; i lubo nas tam srogie nieszczęście spotkało, przecież bym ją kiedy obaczyć rada. Prawdę iednak mówiąc, nie bardzoc to piękne mieysce ta Sieniawa; ani iéy równać można z Puławami albo z Wilanowem; smutna, nie pozorna, ieden San który płynie niedaleko ożywia ją nieco; dom obszerny ale nie wspaśniały, ani podobny do Xiążęcogo Pałacu; zabu-

dowania drewniane i niskie, ogród nie wielki i nie zbyt dawno założony; są w nim już jednak dosyć piękne piramidy świerkowe. Z całej Sieniawy najlepiej mi się podoba dziedziniec, obszerny i piękny, zasadzony lipami szczególnego gatunku. Sprowadzano dawniej te lipy z Gdańska na statkach wracających Wisłą do Polski, zowią je Holenderskimi, rosną niezmiernie wysoko, i liść mają większy nad pospolity. Widziałam w Wysocku chłodnik z takich lip zasadzony, ręką Króla Sobieskiego, kiedy z Wiedeńskiej wyprawy powrócił. Wysock jest to wieś o dwie mile od Sieniawy leżąca, należy także do Xiężnej Pani; byłam tam z nią w zeszłą Niedzielę, i bardzo mi się podobało. Ten chłodnik szczególnie którego *Lipnikiem* zowią, dziwnie już jest piękny i wspaniały. Kocham Króla Jana, że tak drzewa lubił i tyle ich sadził; po całej Polsce miłe i trwałe zostawił po sobie pamiątki. Od Xięcia Pana i od Xięcia Woiewodzica częste bywają listy. Posłowie zjeżdżają się na Seym, onegdaj miał się rozpocząć. Nuncyusz Papieżki Arcy-Biskup Serra, wiażd swój odprawił do Warszawy; szkoda żem tego niewidziała, bo iak piszą, było paradnie.— Xiężę Woiewodzie wybornie się bawi, poluje z Królewicami w okolicach Warszawy; często

bywają u dworu koncerty, *asamble*, dwa razy w tydzień komedye. Nieobiecują się tu Xiążęta aż po wyjeździe Królewskim, chyba na Święta Bożego Narodzenia. Do téy pory pewno się już coś w moim losie wyświéci.

---

### LIST DWUDZIESTY.

---

z Sieniawy 17. Listopada  
1734, w Piątek.

Nie pisałam już do ciebie kochana Urszulku czas bardzo długi, dla dwóch przyczyn. Naprzód Wuiaszka tu niema, został z Xięciem Panem w Warszawie, trudniéy mi więc przysyłać listy, powtóre smutna iestem; a poco pisać, kiedy kto smutny, i martwić kogoś drugiego? Już drugi miesiąc iak blisko Matki iestem, a raz tylko miałam od niéy wiadomość; zdrowa wprawdzie, i Ciotka Przeorysza toż samo, ale już ten chleb z łaski kością w gardle iéy staje, i już mnie sama przynaglać zaczyna żebym



mówiła, a ja milczę gdyby mruk iaki; codziennie sobie mówię wstawszy rano: Już też dziś Xiężnie Pani wszystko powiem; idę na zwyczajne czytanie zawsze w téj myśli; a jak zasiądę przy niéy, odkładam do iutra; i tak dzień za dniem schodzi; każdego wieczora gniewam się na siebie, każdego poranku to samo robię. Dziś i przez tydzień przynajmniej niepodobieństwo wyrzec i słowa; zle bym się z taką prośbą wybrała, bo Xiężna Pani bardzo zmartwiona; właśnie dziś Boiar z Warszawy przyjechał, i przywiózł iéy listy i Gazety. Sejm się już rozszedł, przerwał go Pan Strawiński, Poseł Starodubowski i sam uciekł. Pięć tygodni zeszło Izbie Poselskiéy na niczém, na samych sprzeczkach, kłótniach; nawet na obranie Marszałka zgodzić się nie mogli. Przewodził przez cały czas Marszałek staréy laski, to jest zeszłego Seymu, Masalski, i nic a nic nieuradzili. Xiężna Pani i smutna i gniéwa się. „Żeby białogłowy z całej Polski się zjechały, mówiła: toby może „więcéy dobrego zrobiły!” Kiedym iéy czytała ostatnią mowę Marszałka Massalskiego, (bo przysłał ją Xiężę Pan) rozplakała się rzewnie; prawda, że i ja bez łez czytać iéy nie mogłam. Marszałek wyraził żal i nieukontentowanie Króla, i tak powiedział żegnając Izbę Poselską:

„Pókiż Opatrzność cierpieć będzie rozpasaną na  
„występki Rzeczpospolitę? do iakiego końca pę-  
„dzą nas te niepoahamowane nałogi? obraca się  
„Walna Rada w urąganie, Seymy imieniem tyl-  
„ko nie rzeczą się szczycą. Łatwo zgadnąć co  
„nas czeka, a niepostrzeżemy zguby naszéy chy-  
„ba w śródku upadku!”... „O! niechże ia iuż  
„wtedy nie żyję!” zawołała Xiężna Pani gdym  
iéy te słowa czytała. Xiąże Woiewodzie pisat  
także z wielkim gniewem na ten Seym ohydny!  
co tam z Xiędzem Konarskim dzać się musi?  
Ubędzie mu na dziesięć lat życia z wielkiego  
zmartwienia. — Niemogę dłużej pisać, Xiężna  
Pani tak na mnie łaskawa, że ze wszystkich Pa-  
nien swoich, mnie iednę dopuściła do zaszczytu  
pomagania iéy w bardzo pilnéy i pięknéy ro-  
bocie. Robi dla Xięcia Pana prześliczny cza-  
prak; na ponsowym axamicie haftuie iedwabia-  
mi, srebrem i złotem, cyfrę, herby Xięcia Wo-  
iewody, a to wszystko w precudnych wień-  
cach. Przy tak krótkim dniu wolno iéy idzie  
robotą, wezwała mnie więc do pomocy. Jakże  
iéy z całego serca pomagam, iak się sadzę, iak  
się staram, łatwo poymiesz. Jeszcze bardzo ma-  
ło zrobionego, biegnę więc do krosien. Byway  
zdrowa.

---

LIST

LIST DWUDZIESTY PIERWSZY  
i OSTATNI.

---

Dnia 28. Grudnia 1764.  
z Sieniawy.

O kochana Urszulku! iaki téż ten Bóg do-  
bry! iacy Xięztwo iedyni! co za szczęście nie-  
poięte i niespodziewane! Wnet droga Matka wró-  
ci do dawnego bytu swego, będzie miała wła-  
sny kawałek chleba, i to przezemnie... O Bo-  
że! Boże! nie posiadamy się z radości; niewiem  
sama co piszę, niewiem iak ci to wszystko po-  
rządkiem opowiedzieć potrafię!... Jużem do Ma-  
tki pisała, sam Xiąże Pan kazał wysłać Boiara  
do Lwowa, przypisał się do moiego listu... Ma-  
tka tu przyedzie, ia ją zobaczę, ia iéy nogi i  
ręce ucałuję, iuż nie będzie na łasce... O Boże!  
Boże! czyż ia godna takiego, szczęścia?... Ale  
niechże ci powiem, iak to się stało? Pisałam  
ci podobno o tym czapraku; dobrzem robiła żem  
się do niego śpieszyła; warto było i oślepnąć  
nad nim; on szczęście Matki sprawił... Drogi  
czaprak! na zawsze drogi! pocałowałam go wczoro-  
ra, iak nikt nie patrzył. Ale cóż? ia widzę że  
nigdy nie zacznę. Otóż iak wiesz, pracowałam



koło tego czapraka przez miesiąc cały, od rana do wieczora nad nim siedziałam, Xiężna Pani także codzien pilnie koło niego robiła, ale ieszcze daleko mu było do końca. W tém przyieżdża Boiar z doniesieniem, że Xiąże Woiewoda niezawodnie na Wigilią ziedzie i Solenizanta Xięcia Woiewodzica przywiezie. Trzy dni tylko było do Wigilii, Xiężna Pani się cieszy że Mąż i Syn przyiadą, ale się trapi że czaprak nie będzie skończony. Widząc to, proszę ia kredencerza o swiéc woskowych kilka, przyiaduję i wnocy, i właśnie w poranku dnia tego, kiedy Xiąże Pan przyiechał, kończę robotę. Xiężna Pani była uszczęśliwiona, darowała mi przesliczną suknię i pocałowała mnie w czoło. Ale nie na tym miał bydz koniec. Dzień przyiazdu Xiążąt był dniem powszechnéy radości. Xięcia Woiewodę dawno tamteysi dworscy i Obywatele niewidzieli, a co młodego Xięcia, to iuż od lat kilku. Cisnęli się więc goście tłumem, by ich powitać, i zjazd był niezmierny, cisnęli się téż i domowi. W wieczór suta była wieczerza, i Xiąże Pan bardzo żałował, ( a my dziewczęta ieszcze bardziéy ) że Adwent, bo bylibyśmy tańcowali. Obiecał nam to nagrodzić w dzień S<sup>80</sup> Szczepana, iakoż i tak się stało. Ale wróćmy do szczęścia mego. Naza-

inurz rano po przyjeździe Xiążąt, ledwiem wstała i ubrać się zdążyła, przysyła Xiężna Pani hayduka, z rozkazem żebym do niéy przyszła. Biegnę, wchodzę do iéy pokoju, i zastaię Xięcia Pana. Stał przed stołem, na którym cza-  
prak był rozłożony, chwalił niezmiernie robotę, a Xiężna Pani mu mówiła: „Nie miałbyś go „i za rok gdyby nie Elźbietka. Oto ieszcze „czerwone ma oczy tak nad nim ślepiła.” — „Bardzom ci wdzięczny, moia Panno; powiedział na to Xiąże, kazaliśmy cię przywołać, bo rad- „bym ci tę piękną pracę odsłużył, a nadewszy- „stko tę przychylność ku moiéy żonie i ku mnie „nagrodził. Wiém, że cię Xiężna Jmość lubi, „więc tobie moia Panno na niczém nie zbywa, „ale musisz mieć Rodziców, braci, możebym „się im przysłużyć potrafił. Mów śmiało!” Nie mogło bydz pory lepszéy do wynurzenia téy prośby, która iuż od ośmiu miesięcy na moiém sercu ciążyła, westchnęłam szczerze do BOGA, i całą przygodę naszą od początku do końca o-  
powiedziałam, z większą śmiałością, niślim się kiedy spodziéwać mogła. Był to prawdziwie cud łaski Boskiéy. Rozczulili się Xięztwo o-  
boie, Xiężna Pani mnie łaiiała, żem iéy przez tak długi czas nic o tém wszystkiém nie mó-  
wiła; Xiąże Pan zdziwił się zaś mocno nad nie-

ludzkością Kommissarza Klucza Granowskiego. Natychmiast kazał zawołać Pana Szatnego, który wraz z Xiążętami przyjechał; przyszedł Wuy, i lubo przez zęby cedził słówka, przecież potwierdził prawdę powieści moiéy. Xiąże Pan tak mi wtedy powiedział: „Bądź zupełnie spokojna mo-  
„ia dzieweczko, sprawiedliwość zostanie wymie-  
„rzoną Matce twoiéy; i o niéy, i o całym twém  
„rodzeństwie, będę miał staranie.” Xiężna Pa-  
ni dodała łaskawie; „że sądząc po mnie, cała  
„rodzina Rzeczyckich godna jest opieki.” Co się ze mną wtenczas działo, tegoby i Siostra Ta-  
ida, i Pani Drużbacka opisać nie potrafiły. By-  
łam iak błędna; tyle razy mi się już śniło, żem  
Xiężną Panią za Matką prosiła, że niewiedzia-  
łam sama czy wierzyć czy niewierzyć temu co  
się działo? czy Bogu czy Xiężtwu dziękować?  
Padłam nareszcie na kolana, i wiem że iakby  
zapomniawszy o przytomnych, podniosłam rę-  
cę do Nieba, i te słowa tylko wyrzekłam: „Do-  
„bry Boże! zapłać im!“. Pamiętam że Xiężna  
Pani miała łzy w oczach, i że mnie iak rodzo-  
ną córkę uściskała. — Wiem od Wuia że Xiąże  
Pan już wydał rozkazy stosowne do wypełnie-  
nia swoiéy obietnicy. Jeżeli Matka będzie chcia-  
ła, to wróci do dawnéy dzierżawy; ieśli nie,  
to iéy Xiąże dożywotnie na niską cenę w klu-



czu Wysockim wioskę z domkiem porządnym wypuścić każe. Zapewne to obierze, bo rodem jest z Przemyskiéy ziemi, ma tu pewno krewnych iakich, a Ukraina na śmierć iéy zbrzydła. Wysłuchał więc Bóg dobry życzeń moich. Wuy szczęśliwy, i powiada żem to wszystko winna iedynie radom iego. Xiążę Pan, braci obudwóch chce wziąć do dworu swego. Ale co ia to nie będę z Matką mieszkać; Xiężna Pani mi iuż wyraźnie oświadczyła, że mnie nie wypuści, póki mi się dobry mąż nie zdarzy, a wtedy i wianem opatrzy. Wystawże sobie złota Urszulku szczęście moje; niedługo Matkę zobaczę, bo niezawodnie lada dzień tu zjedzie; nie będzie iuż nigdy na cudzym chlebie, będę ią mogła widywać często, bo Xiężna Pani zabawi czas iakiś w Sieniawie. O wielki Boże! dziękuję Ci za te wszystkie łaski twoie! dziękuję Ci że tak dobroczynnych Panów daiesz Polsce! błogostaw, przechowuy ród Xiążąt Czartoryskich w najdłuższe lata! niech wnuki, prawnuki piastuią cnoty Babki i Dziada, niech będą zawsze przez dobroczynność swoię nieszczęśliwych pociechą i podporą!

*Koniec listów Elżbiety Rzeczyckiéy.*

II.

POWIEŚCI.

---

WIECZÓR U BABUNI.

---

Grano Barbarę Felińskiego. Pani W. uwielbiająca to piękne dzieło, pojechała na Teatr. Dzieci swoje niemogące ieszcze ocenić piękności téy sztuki, a bardzo w tym dniu grzeczne, odwiozła po drodze do Babuni. O dziesiątęy Henryś i Marynia mieli powrócić do domu, ale dopiero siódma wybiła; trzy więc godziny nayprzyjemniejszëy zabawy widziały dzieci przed sobą. Babunia nie tylko że suty podwieczorek wnukom dawała, ale przytém zwykła była im opowiadać różne przypadki dzieciństwa i młodości swoięy, czego dzieci zawsze z niewymowném upodobaniem słuchały. W dniu tym zastały iuż przedziwną herbatę, wyborne ciasteczka z konfiturami, jabłka i gruszki iesienne. Skończywszy ten smaczny podwieczo-

rek, który już za wieczerzą stanął, dzieci ob-  
siadły Babunię, a ponieważ czas był zimny i  
wilgotny, zachciało iéy się ognia na kominku.  
Henryś bardzo usłużny<sup>1</sup>, ofiarował się zawołać  
lokaia; do przedpokoju trzeba było przechodzić  
przez ciemny i długi pokóy. Babunia chciała  
żeby Henryś wziął świecę, ale on z żywością  
powiedział: „Ja i tak trafię! ia się ciemności  
„nie boię. Jestem chłopcem, myślę bydz żół-  
„nierzem, i miałbym się zaś czego lękać?” —  
W saméy rzeczy zaszedł i wrócił szczęśliwie.  
Uściskała go Babunia za iego grzeczność i od-  
wagę, i tak mówiła: „Jakie wy szczęśliwe, mo-  
„ie dzieci, że tak dobrą i rozsądną macie Ma-  
„tkę! wam może nigdy do głowy nie przyszło,  
„że się bać czego można; bo was nigdy nikt  
„nie straszył? Mnie nie tak wychowano!” —  
„Jak to? krzyknęły dzieci, to się Babunia boi.”—  
„Nie boię się teraz niczego, moje kochane wnu-  
„ki, ale tylko Bóg sam wie ile nocy bezsen-  
„nych i niespokoinych, ile chwil przykrych w  
„dzieciństwie moiém z téy przyczyny miałam!”—  
„A któż Babunię tak straszył? spytała się Ma-  
rynia, ach! niech nam Babunia to wszystko a-  
„powie, proszę bardzo!” Przyłączył Henryś  
prośby swoje, i dobra Babunia oprzec się wnu-  
kom nie mogąc, tak mówiła:



„Wiécie, kochané dzieci, że w piątym roku życia mego, straciłam Matkę. Mój Oyciec mając znaczny urząd przy Królu Stanisławie Auguście, rzadko kiedy siedział w domu i nie mógł się mną trudnić; musiał więc postarać się o kobietę iaką, któraby w mieyscu rodziców mną się zaięła. Ale nie uwierzycie iak trudno o podobną? To nayradszy towar w świecie!— Chociaż pięćdziesiąt lat miia iak się to działo, przecież w naszym kraiu panowała iuż owa nieszczęsna moda powierzania dzieci obcym przychodniom. Już wtenczas iada Francuzka sprzykrzywszy sobie w kraiu swoim odgrywanie pomniéyszych ról na Teatrze, usługę w domach zaiezdnych, lub tym podobne zatrudnienie, przyieżdżała do Polski; i pewną bydz mogła, że od naypiérwszych rodzin z zapalem chwytaną będzie. Wielu Rodzicom wiadomość ięzyka francuzkiego zdawała się i zdaie się dotąd główną edukacyi zasadą; téy więc iedynie umiejętności od Ochmistryni żadaia, a w téy mierze każda przekupka we Francyi urodzona zaspokoić, ich może...” — „Zapewne! przerwał tu Henryś, bo „gdyby nie umiała po francuzku po iakiemuż „by mówiła?” — Uśmiechnęła się Babunia na tę naturalną wnuka uwagę, i tak daléy mówiła: „Mój Oyciec uległ także téy modzie; iedna

ze znaiomych iego, wielka elegantka, wkrótce po śmierci moiéy Matki, namówiła go żeby wziął do mnie Francuzkę *Madame Bowal*, dopiero co z Paryża przybyłą. „To przedziwna „osoba, powtarzała mu często, dowcipna, wesoła, śmiała, ślicznie mówi po Francuzku, i wybornie twoię. Ludwisię wyuczy.” Mój Oyciec wziął więc ową Madamę do siebie. Pamiętam ią iak żeby się to wczora działo. Była wysoka, chuda i blada, niezmiernie bystre miała spoyrzenie, fryzowała sobie w krępe czarne włosy; na samym wierzchu głowy kładła mały korne-cik z pąsową kokardą, lewitkę nosiła niebieską, a spodnicę białą z falbanami. Boże! day iéy wieczny odpoczynek! (bo iuż oddawna umrzeć musiała) ale niezmiernie była ograniczoną; prawdziwie nic więcéy nie umiała oprócz francuzkiego ięzyka, a co gorzéy, była złą i gniewliwą. Ja do pięciu lat najszcześliwszém byłam dzieckiem, zupełnie tak szczęśliwą iak wy, moie wnuki! bo mnie dobra Matka nigdy nie spuszczała z oka. Doświadczaiąc zawsze łagodnego i rozsądnego obeyścia, byłam wesołą, grzeczną i posłuszną; skoro mnie ta Francuzka wzięła w swoią opiekę, wszystko się zmieniło; nauczyła mnie prawda wkrótce swego ięzyka, ale przytém wiele innych niepotrzebnych rzeczy.

Nie miała wyobrażenia iak się obchodzić z dziećmi; nie umiała ani ich bawić; ani ich prowadzić; łaiała mnie nieustannie, nacyjęściej niesłusznie; najmniéjsze dziecko dostrzeże niesprawiedliwości od razu, i traci miłość i szacunek dla osoby która się iéy dopuści; to się i mnie zdarzyło, poznałam się na Francuzce, i ani iéy kochać mogłam, ani słuchać chciałam. Stąd powstawały częste sprzeczki, i w krótce z dobrogo dziecka, zrobiła ze mnie upartą, psotną i nieznośną dziewczynę.—Niemogąc sobie dać ze mną rady, zaczęła mnie straszyć *komórką*. Był to ciemny zupełnie pokoik, obok tego gdzie z nią mieszkała, tam był skład różnych starych sprzętów i portretów. Sama *Madame Boval*, tchurz wielki iak wszystkie prawie proste kobiety, bała się do niego w wieczór chodzić. Tam mnie zamknąć przyrzekła, ieśli nie będę grzeczną.—Dla mnie dotąd ciemności nie były straszne, bo mnie rozsądna Matka przyzwyczaiła do nich, nie zlekłam się więc bardzo téy groźby. Widząc to Francuzka dodała: „Oy! żebym „ia tam Pannę na kwadrans zamknęła, umarła „byś ze strachu! za temi portretami kryją się „duchy, i pokazują się niegrzecznym dzieciom „pod postacią ognia błękitnego.” Każde dziecię iest łatwowierne; uwierzyłam od razu słowom



*Madamy*; tém bardziéy że często słysząc od niéy saméy, różne bayki o czarownicach, wrózkach, upiorach, iuż miałam do takiéy boiazni umysł przygotowany. Spostrzegła to Francuzka, i od-tąd za najmnieysze przewinienie duchami mnie straszyla, Przez czas iakiś nie zebrała się ie-dnak na spełnienie swoiey pogroźki. Nareszcie raz, niewiem skąd, przyszła mi ochota pokra-iać na kapelusz dła moiéy lalki, pąsową kokar-dę z iéy czepka, gdy to spostrzegła; wpadła w złość straszną, i zawołała: „O! iuż téż teraz, „psotnico, nie uydiesz kary! zamknę cię w ko-„morce! obaczysz ducha w postaci ognia błęki-„tnego.” I to mówiąc, porwała mnie, wciągnę-ła do pokoiku, zatrzasnęła drzwi, i zostawiła mnie samą. Mimowolnie spojrzalam koło sie-bie i zobaczyłam wielki płomień błękitny; zda-wał się postępować ku mnie; myślałam że mnie spali; przeięta strachem, krzyknęłam, padłam, i zemdlałam...” — „I cóż to był za ogień?” zapy-tały się ciekawie dzieci. „Zaręczam was że nie duch żaden, odpowiedziała z uśmiechem Babu-nia; ale trzeba wam wiedzieć że wnętrzości z ryb nadpsute, drzewo spróchniałe świecą się w ciemności. *Madam* gotuiąc się oddawna na mnie, wiele podobnych rzeczy zebrała do ciemnego pokoju, i miała ie w pogotowiu. Ja nieznaiąc

tęj własności, uwierzyłam zupełnie że Duchą widziała. Nie prędko przyszedłam do siebie i kilka dni na mocną chorowałam gorączką.—Przełęczona moją słabością Francuzka, czas jakiś straszyć mnie przestała; ale gdy wzmógł się mój upór, i nowe zaczęłam wyrządzać psoty, wróciła do swego mądrego sposobu poprawiania mnie z wad moich. Jednego dnia kiedy różne przy ubieraniu wyprawiałam dziwy, rzekła: „Oy! szkoda że już Dziadunio WCPanny umarł, „powiadali mi tutajsi służący, że on sobie prze- „dziwnie z nieposłusznymi dziećmi radzić u- „miał. Mówił mi stary Michał, że go się „wszystkie bały iak ognia. I było się czego „bać! Oto wisi jego portret, prawdziwie stra- „szny!”—Na te słowa rzuciłam okiem na portret wiszący od niedawnego czasu naprzeciwko mego łóżka, i dreszcz mnie przeszedł od strachu. Nieboszczyk Dziadunio miał oczy bystre, brwi czarne i szerokie, patrzył marsem na wszystkich; ogromna peruka okrywała jego głowę i grubą łaskę trzymał w ręku. „Ach! prawda! że go się bać trzeba było! zawołałam. Jak też to dobrze, że aby ludzie z tamtego świata nie wracają.” — „Jak to? krzyknęła Francuzka, to WCPanna nie wiesz że dusze wracają, chodzą po świecie, a osobliwie też straszą niegrzeczne

dzieci. Jeśli tak dłużej dokazywać będziesz, to i Dziadunio kiedy z różgą powróci." Zadrżałam na tę mowę, a *Madam* mruczała sobie pod nosem: „Oy powróci! powróci!”

W kilka dni po téj rozmowie, wyszła w wieczór do swoiéy znaio méy w naszym domu mieszkaiący, a mnie zostawiła samą w pokoju. Pa-lił się ogień na kominku, i dwie świece na stole; wielką nieroztropność popełniła zostawiając tak małe dziecko same i z ogniem w pokoju; ale nieraz iéy się to zdarzyło. Wychodząc, zaleciła mi żebym nóg w kominie niegrzała (iak ona zwykła była czynić) żebym spokojnie siedziała w kąciku, i nic nie ruszała. „Jeżeli będziesz grzeczna, Ludwisiu, powiedziała, to ci „przyniosę ciasteczek; i jeżeli nic przez ten czas „nie zbroisz, nic cię straszyć nie będzie.”—Gdy wyszła usiadłam sobie w kąciku, i bawiłam się z lalką; ale bardzo mi było nie miło bydz saméy. Długo siedziałam cicho; lecz dzieci zwykłe są zapominać przestrog starszych; tak się dzieie dzisiay, tak się działo i za moich czasów. Nabawiwszy się lalką aż do uprzykrzenia, wyszłam z kącika; przybliżyłam się do stołu, wla-złam na stołek i obiaśniłam szczypcami świecę z wielką zręcznością; ale w téj chwili przypomniałam sobie zakaz *Madamy*; spojrziałam w



bok, i zobaczyłam oczy portretu Dziadunia patrzące grozno na mnie; przelęknąłam się, wypadły mi szczypce z ręki, i usiadłam na powrót w kątku. Zastłoniwszy sobie oczy rękami, nie spostrzegłam że knot zapalony padł na siatkę, którą sobie Francuzka robiła do czepka. W mgnieniu oka siatka się zapaliła, i w krótkce płomień cały stolik ogarnął. Gdy odstłoniwszy oczy, obaczyłam ten ogień, straciłam zupełnie przytomność; pewna byłam że to znowu Duch iaki, że tą razą dogoni mnie i spali. Zaczęłam krzyczeć przeraźliwie. Szczęściem stary Michał kredencierz mego Oycy, usłyszał mnie, wpadł do pokoju, zagasił ogień, wziął mnie na ręce, uspokoił i położył w łóżko. Już spałam kiedy *Madam* wróciła; dowiedziawszy się o zdarzonym przypadku, wpadła w gniew taki że mnie swoim krzykiem obudziła. Słyszałam iak mówiła do Michała: „Pożałujnie ona tego dobrze; trzeba się „to widzę wziąć do różgi na tę dziewczynę!” Stary Michał widząc gniew Francuzki, zdziwił się mocno. „*Madam* temu naywięcéy winna, mówił iéy, bo któż dziecko zostawia same z „ogniem w pokoju. Mnie dziękuy że się na tém „skończyło! Zeby nie ia, byłby cały dom z naszą Panną zgorzał. Coby téż nasz Pan na to „powiedział! Jeżeli *Madam* będzie panienkę bi-

„ła, skoro Pan przyedzie od Króla, wszystko  
„co do słowa mu powiem, i wrócisz się do  
„swoiéy Francyi, w którój bodaybyś zawsze by-  
„ła siedziała!” Francuzka byłaby chętnie wybi-  
ła Michała; ale nieśmiała gniewu swego oka-  
zać; iuż nie źle mówiła po polsku, i zrozumia-  
ła czém iéy groził. Starła się go ułagodzić;  
on dobry i powolny, nim odszedł, przyrzekł  
że nic nie powie, byle mnie nie biła. *Madam*  
zaś położyła się spać. Słyszałam iak przed za-  
śnięciem gadała do siebie. Nareszcie usnęła i  
mnie sen zmorzył. Nazaiutr z iednak obudzi-  
łam się bardzo rano; rzuciłam okiem koło sie-  
bie, iuż *Madamy* nie było w pokoju; serce mi  
biło ze strachu przypomniawszy sobie com zbro-  
iła wczora. Nadeszła w krótce; ia wstałam, i  
padłam iéy do nog prosząc o przebaczenie. Fran-  
cuzka raz blada, drugi raz czerwona, mówiła  
że mi przebaczy, ieśli przed Oycem nic o tym  
przypadku nie wspomnę, „Może ieszcze chcesz  
poleżeć, mówiła do mnie łagodnie, ia ci pozwo-  
lę!” Zdziwioua tém postępowaniem, dziękowa-  
łam iéy ze łzami; serce moje niewinne nie mo-  
gło mieć żadnego podeyrzenia. Kilka dni prze-  
szło iak nayspokoiuiey, lecz często cisza po-  
przedza burzę. W tydzień potém memu Oy-  
cu wypadł interes do Piotrkowa, wziął z sobą

Michała. Francuzka w dzień ich wyjazdu, w wybornym była humorze; na wieczór położyła mnie w łóżko mówiąc: „Dobranoc Ludwisiu, śpij dobrze.” Usłuchałam ięy, skorom głowę do poduszki przytknęła, usnęłam smaczno: lecz nagle przebudzoną zostałam dotknięciem się ręki zimney iak lód, która mnie za nogę schwyciła. Porwałam się, otworzyłam oczy, świeca nocna paliła się w kąciku, i zobaczyłam tuż przy moiém łóżku, a przynajmnięy zdawało mi się że widzę nieboszczyka Dziadunia!... Ubrany był zupełnie tak iak na portrecie, taką samą miał perukę, ale w mieyscu laski, ogromną różgę trzymał w ręku. Co się wtenczas ze mną działo, tego wysłować nie potrafię. Niemogłam krzyczeć, ani słowa przemówić; wystąpił mi na twarz pot zimny, trzęsłam się całą, i może byłabym konwulsyi dostała, gdyby ów strach nie był mnie porwał, i nie zaczął bić różgą okropnie. Ból gwałtowny przywrócił mi zmysły. Po téy karze, strach odezwał się głosem pogrobowym: „Dziewczyno, słuchay „Pani Boval! Ile razy będziesz niegrzeczną przyy- „dę cię karać! a jeżeli coraz będziesz gorszą, „porwę cię, i zaniosę z sobą do Piekła!” To powiedziawszy wydał ięk okropny, i wszedł do komórki.” Tu Henryś i Marynia parzchnęli śmiechem.



chem. „Domyślamy się, zawołali oboje, kto to był tym strachem? ale biedna Babunia cóż wtenczas zrobiła?” — „Tak byłam zmęczona bólem i trwogą, (mówiła dalej), żem się ruszyć nie mogła; rozumiałam że umrę; lecz zaledwie chwila upłynęła, otworzyły się nagle drzwi od pokoiów mego Oycy, i usłyszałam głos jego. Ten głos życie mi przywrócił, zaczęłam wołać na niego ięcząc i płacząc; przybliżył się do mego łóżka, i spytał: „Czego chcesz? moje dziecię.” — „Ratuy Tato! wołałam, ratuy!” i zeskończywszy z łóżka, chwyciłam się sukni jego. „Moja Ludwisiu, moje drogie dziecię! rzekł Oyciec biorąc mnie na ręce, cóż ci się dzieie, powiedz mi, czego chcesz? czego płaczesz? czy ci się co śniło?” — „Tato! strach, duch nieboszczyka Dziadunia!... O! ledwom nie umarła! chce mnie wziąć do piekła; ale już teraz się nie boję, kiedy Tata przyjechał!” i uchwyciłam go za szyję. — „Duch twego Dziadunia, co ty baiesz, śpisz ieszcze zapewne?” — „Nie, ia nie śpię, doprawdy, Dziadunio przyszedł z tamtego świata, i obił mnie okropnie różgą, bom nie słuchała Madame Boval; patrz na moje ciało iakie posiekane pewno do krwi...” Mój Oyciec przysunął się do świecy i przekonawszy się że mnie ktoś strasznie obił, zaczął

gwałtownie dzwonić. Zbiegli się wszyscy do mowi, kucharz, lokay, Michał, wszyscy prócz Francuzki. „Gdzie ona iest, zawołał mój Oyciec, iuż po iedynastéy godzinie; téy kobiecie córkę moję powierzyłem, dzień i noc pilnować iéy powinna. Gdzież iest? mówcie!” — „Niewiemy!” — odpowiedzieli kucharz i lokay; ale Michał zwracając oczy na komórkę, rzekł: „Ja tę rzecz całą objaśnię; wie Pan dobrze iż „cały dzień z nim byłem, zatém wiedzieć nie „mogę co się w domu działo? ale iednak mam „słuszne powody do sążdenia, że Madam iest w „téy komórcie, i że to ona tak wybiła i nastraszyla Pannę Ludwikę. To wielkie szczęście „że Pan zapomniał tych papierów, i wrócić się „musiał z drogi, bo inaczéy... Czy Pan pozwoli żebym zayrzał do komórki?” — Mój Oyciec dał znak że pozwala; Michał otworzył drzwi, i wyciągnął ducha nieboszczyka Dziadunia, to iest: *Madame Boval!* — „A iak my zgadli! zawołały tu dzieci radośnie, ale moja Babuniu „mów dalej!” — „Gdy lokay i kucharz (mówiła) obaczyli Francuzkę upudrowaną, w sukni męzkiey i w peruce, zaczęli się śmiać niezmiernie, bo prawdziwie iak sobie teraz przypomnę, prześmiesznie wyglądała. Jednak wtenczas nie śmiałam się wcale, bom ieszcze poiąć dobrze

niemogła tego co się działo. Mój Oyciec zaś rozgniewany tak mówił do *Madamy*: „Także „to pełnisz twoje obowiązki, niegodziwa kobie- „to? Takimże to sposobem dzieci prowadzić i „poprawiać należy? Idź precz z oczów moich, „iż nie masz służby u mnie. Ale pierwéy roz- „bierz się zaraz z tego cudacznego ubioru, niech „się Ludwisia przekona, że to było bezecne u- „danie.” Francuzka krzyczała, płakała, lecz za- „częła wykonywać rozkaz mego Oycy; ia musia- „łam się dotykać kolejno i peruki i sukni mnie- „manego Dziadunia; i prawdziwą uczułam ra- „dność, gdym ią w własnym iéy stroiu zobaczy- „ła: „Ach! to doprawdy *Madame Boval*!” krzy- „knęłam. — „Szczęście żeś się o tém przekonać „mogła, powiedział mój Oyciec; pamiętajże od- „tąd że niema strachów na świecie, i że w nie „tylko wierzą kobiety nierozsądne i dzieci złe „wychowane.” To powiedziawszy mój Oyciec, zaniósł mnie do swego pokoju, i kazał mi po- „słać przy swoim łóżku. Zupełnie tym wido- „kiem uspokojona, spałam wybornie, ale naza- „jutrz miałam bardzo obolałe ciało, i byłam „smutna. Lecz gdym się dowiedziła że już „Francuzka na zawsze oddalona, wróciła mi się „wesołość, i rzuciwszy się na szyję Oycy, zawo- „łałam: „Kochany Tato! już więc teraz przy to-



bie będę!" — „Nie! kochane dziecię, odpowiedział mój Oyciec, obowiązki służby nie pozwalają mi się oddać twemu wychowaniu, ale „spóźnię wyjazd mój do Piotrkowa, i nie wypuszczę cię z rąk moich, póki nie znajdę „Ochmistrzyni, któraby choć w części miejsce „straconey Matki zastąpić mogła. Nie będę ię „zapisywał iak towar iaki z obcych krajów, nie „oddam drugi raz dziecka mego w nieznaome „ręce, ale rodowitą Polkę mieć przy tobie muszę.” — I uczynił tak. Przyjął do mnie osobę urodzoną w Warszawie, której znał sposób życia i wychowanie; w brew modzie powierzył mnie ię staraniom, ona prawdziwie drugą Matką dla mnie się stała; przy nię poszłam za mąż, w moim domu, na moich rękach skonała, i dotąd sama ię pamięć zarówno z rodzicielską mnie rozrzewnia!.. Wykorzeniła nadane mi przez Francuzkę wady i przesady; długo iednak został się we mnie zaród boiaźni, i przynajmniej do lat dziesięciu nie byłabym za wszystkie skarby świata sama przez ciemny pokój przeszła, iak dziś zrobił Henryś. — „O prawda „Babuniu! zawołały tu dzieci, słusznies mówiła „że to szczęście dobrą mieć Matkę! Ale iaka „też ta *Madame Boval* była nie mądra, chociaż po francuzku umiała!”.. — Kiedy się dzie-

ci nad tém rozwodziły, stanęła kareta przed domem, i wnet weszła Pani W. Przyjechała zabrać Marynię i Henrysia; wysiadła, żeby Matce życzyć dobrej nocy, dowiedzieć się czy dzieci grzeszne były? i udzielić uniesienia w jakie ią piękność sztuki, i wyborna gra Aktorów wprawiła. Babunia iak najlepsze świadectwo dała wnukom; one zaś iadąc do domu, i przyjechawszy, wypowiedzieć nie mogły iak się dobrze zabawiły, powtarzały kilkakrotnie słyszana przygodę, dołączając uwagi swoje; a nazajutrz i dni następujących starały się bydz bardzo pilne, pracowite i grzeszne, żeby znowu kiedy przepędzić *Wieczór u Babuni*.

---

III.  
ANEKDOTY PRAWDZIWE  
O DZIECIACH.

---

ZOSIA T.....

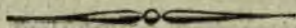
---

Rodzą się czasem dzieci szczególne, których przedwczesna zdatność, geniusz zwiastować się zdaje; ale te światła im większym blaskiem jaśnieją, tem prędzey gasnąc zwykły. Taką była Zosia T.....; w rzędzie sławnych dzieci o których Dzieła za granicą piszą, umieścićby ją można. W pięciu leciech czytała wybornie, to rzecz zwyczajna; ale co większa? rozumiała każdą książkę, i nierównie wolała czytać niżeli się bawić. Kiedy była w tym wieku, zeszła ją raz Matka rzewnie płaczącą nad książką. „Cóż ci to?” spytała ię się. „Ach Mamo! Sozyo! biedny Sozyo! iak też się z nim obcho-  
„dzą!”—A ona dorwała się Amfitryona Moliera tłumaczenia Zabłockiego, i tak nad losem sługi iego płakała. Wkrótce potem, sześć lat mając, wielkiemi prawda literami, ale sama bez



niczyi pomocy napisała komedya. Było w nię cztery osoby; Pan Kary, Pani Kara, lokay i służąca; była intryga, były przeszkody, i narzecie w ostatnię scenie Pan Kary żenił się z Panią Karą, lokay ze służącą. Ta komedya tyle miała związku, że Oyciec Zosi nie mówiąc kto był ię Autorem, przeczytał ją głośno iednemu ze znaiomych swoich, i ten w dobrej wierze się zapytał: „Czy grywaią tę komedya „na Warszawskim Teatrze?” — Przy takim geniuszu Zosia T..... dobrą była i piękną iak Anioł; dobrą była do końca życia, ale od siódmego roku piękność ię nikać zaczęła; dostała choroby S<sup>go</sup> Wita zwanę, rodzaj ciągłych prawie wewnątrznych konwulsyi. Ta okropna choroba zmieniła twarz ię zupełnie, i przeszkadzała nie mało do rozwiiania umysłu tak bogato uposażonego; iednak uczyła się przedziwnie, w dziesiątym roku znała doskonale Dzieie Oczyste, a Naruszewicz i Waga ulubioném ię czytaniem byli. — Nie podobało się Bogu spełnić w Zosi chlubnych wróżb dziecinnego wieku; umarła w iedynastym roku, w srogich boleściach, które z Anielską cierpliwością znosiła, i ukrywała ile możności, żeby Rodziców i siostry nie martwić; umierała z zupełną przytomnością, bo nie na konwulsye, ale inna sła-

boże dni iéy zakończyła; ostatnie iéy słowa, były słowa pociechy i dziękczynienia do tych, którzy ją otaczali, słowa ufności i pokory do Boga. Ta śmierć powiększyła bez wątpienia Aniołów grono, ale przecięła świetne i lubie Rodziców nadzieie, dziś ieszcze łyzy z oczów iéy siostry wyciska, i pozbawiła literaturę Oyczystą znakomitęy ozdoby. Zosia T..... sześć lat mając, dorzeczne pisząca komedye, iakiemiż Dziełtini w późniéyszym wieku byłaby nas zbo-gaciła?



## IV.

### WYIĄTKI SŁUŻĄCE DO UKSZTAŁCENIA SERCA I STYLU



JESZCZE NIEKTÓRE ZDANIA I PRZYSŁOWIA FREDRY.

Gdy siła czynisz, mów o tém mało; twoie sprawy niech kto inszy widzi.

Piękny żart kiedy bez szkody.

Rozrzutność, iak zeschłe naczynie nie napełnisz; iedną stroną leiesz, a dziesięcią płynie.

Kto się na swój rozum zupełnie spuszcza, pyszny raczý a nie mądry.

Naypierwszy wstęp do niecnoty, nieprawda.

Kamień probuie złota, złoto cnotę.

Długo myśl, prędko czyn.

Cnota naywspanialsze szlachectwo.

Niedopuszczay się wkorzeniać złemu; co dzisiaj łatwo wyrwać możesz, iutro siłą niewyważysz.

Nie uraziwszy, nie uleczysz rany.

Do mówności a nie do rozumu, należy wiele ięzyków mówić; kto iednym mówi rozsądnie, iakby wszystkie umiał.



Więćcy czasem w nas iest lenistwa, iak niemożności.

Za tysiąc świadków samo sumienie.

Kto się wiatrem karmi, nie utyje.

Zła fortuna to przynaymniéy ma dobrego, że rozumu nauczy, a przyjaciela pokaże.

Drogo kupuie, kto niepokoie dokłada.

Próżnujący naywięćcy ludziom przyganiaią, będąc bez własnéy zabawki, tém czas trawiają, aby cudze sprawy szacowali.

Jakmużna nie zuboży, prawda nie ohydzi, statek nie oszpeci, Msza nie opóźni.

Dość z siebie czyni, kto wykonywa co może.

Prawdy a żartów iako soli zażyway, bo często przesolisz.

Kto się nie douczy albo przeuczy, szkodliwszy bywa nad prostaka.

Krótkie dni bywają pełne przy cnocie.

Dość się dobrym upodobać.

Kto o kim przed tobą, pewnie o tobie przed drugim.

Którzy Polacy Polskę ganiają, tacy ią nayprędzéy zgubią. Kto co gani tego nie kocha; czego nie kocha, o to nie dba.

Kto o pospolite dobro nie dba, swoje prywatne na szanć wydaie.

Dobro pospolite przedtém było w sercu i w uważeniu; my go teraz chowamy w kieszeni.

Tak z niektórymi iako z cierniem postępować, nie ocierać się, bo albo zagabnie, albo obrazi. Naylepiej takich pomiać.

Kształtna wymówka przy łagodności, pozorniejsza czasem niż zmarszczony datek.

Plotków i pochlebców zażywaią drudzy iako potrzebney na czas do umiatania miotły, którą potem w kąt zarzuca.

Małe dobro wielkiego złego nie przykrasi, małe złe wielkie dobro zepsuie. Dosyć garści piołunu na zepsowanie beczki napoju.

Zła robota, nie może spokojnym uczynić człowieka.

Łagodność przy cnocie i cichości, wszystkiego dokaże.

Dzień intrzejszy ma zawsze co poprawić.

Porada albo przestroga, iako ziarno, taki owoc wydaie, na iaką ziemię padnie.

Ten rzeczy trudnych nie dostąpi, kto wielkość ich z razu nazbyt uważa; nayprędszy dokazania sposób, co masz robić, prędko zaczynać, kęs do kęsa dodawać. Woda wielką górę obali, gdy często i zwolna podmywa.

Nie przyswaiać sobie cudzego, nie będzie ciężko wracać.

Dobrodzieystwa powinny być nakształt deszczu, nie nakształt powodzi. Deszcz częsty

pomaga i odwilża ziemię, powódź wnet spły-  
nie i ustanie.

Oszczędzaj swoje, żebyś cudzego nie pragnął.  
Odkładanie, ma kształt niechcenia.

Niektóre rzeczy przyjemniejsze są w ocze-  
kiwaniu niż w dostąpieniu; otrzymane, smak i  
pozor tracą.

Nie wdawaj się prędko w rzecz, ale z u-  
wagą.

I największy wydatek nie jest żałosny, kie-  
dy na to wydaiesz co właśnie potrzeba. Mię-  
za stracone co na tołożysz, bez czego się o-  
beyść możesz.

Wielka niesłuszność oczekiwać przyiaźni od  
tego kogo nie obowiążesz, owszem urazisz. Nie  
chce się głaskać tego co kąsa.

Woli drugi nędzne próżnowanie, niż pracę  
dostatnią.

Więcey ma stopni niższa dola do postąpie-  
nia, niż największa. Niższa spodzięwa się po-  
stąpić, a najwyższa upaść.

Na siebie prawo stanowi, kto po drugich  
dobrego wyciąga.

Nie to chwał co kochasz, ale to kochaj co  
chwały iest godne.

W iedney sprawie dwoma nie puszczaj się  
gościńcami, bo żadnym nie doydziesz.



Lepiej jest swoje stracić, niż cudze niesłusznie zyskać.

Prędzej tych słuchamy których kochamy, niż których się boimy.

Nim co zaczniesz, uważaj iaki tego ma być koniec.

---

## V.

### WIADOMOŚCI

#### MOGĄCE BYDŹ MATKOM PRZYDATNE.

---

#### LISTY MATKI O WYCHOWANIU CÓREK SWOICH.

#### LIST DWUNASTY.

---

Zaspokoiona odpowiedzią moją, życzysz więc sobie teraz wiedzieć dokładnie co dziewczynki moje umieją? ile będę mogła nyrzetelniey, zadosyć uczynię żądaniu twoiemu; ale ostrzegam cię zawczasu, kochana Sistro, że wszystko co dziś powiem, stosuy do starszey z córek moich,

bo ta mając już rok dziewiąty, naturalnie wię-  
céy od młodszey umie, a ia pełna miłości wła-  
sney iako Matka, chętniey o umiętlnieyszey  
mówić będę. — Już to co się tycze wiadomości  
kobięcych, moja Marynia dosyć ich posiada; tak  
dobrze pończochy robi, że już od dwóch lat,  
innych nie nosi prócz własney roboty; śrze-  
dnie płótno szyje wybornie, nie źle ceruie,  
dzierga, siatkę robi, na kanwie już kilka kobier-  
czyków; szelek, podwiązek wyszyła, a teraz  
haftować ią uczę ale w ręku, bo póki rosnać  
będą dziewczęta moje, w krosnach im robić nie  
pozwolę.—Już się nią w gospodarstwie nie raz  
wyręczam, biorę ią często z soba do spiżarni,  
do piwnicy, wie gdzie każda rzecz stoi, i kie-  
dy potrzeba wypadnie, i samą ią z kluczami  
poślę, trafi do wszystkiego. Blisko od roku  
ma wydział utrzymywania porządku w naszym  
bawialnym pokoju; tam ię ręką wszystko co-  
dzień iak naydokładniey ustawione, pościérane  
bydź musi. Już ma do tego swój fartuszek,  
miotkę, ściereczki, dałam ię ten urząd; i te  
iego oznaki w dzień kiedy dziewiąty rok za-  
częła; i nie pamiętam żeby ią który podarek  
więcéy uszczęśliwił. Ludwisia podobnegoż dnia  
niecierpliwie wygląda, i często siostrze poma-  
ga. Obiedwie chodzą czasem ze mną na Mia-

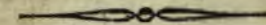
sto do kupców, do rzemieślników; wiedzą już iak i skąd wiele rzeczy się robi i bierze, znaią dobrze rozmaite pieniądze i cenę wszystkiego co się potrzeb kuchennych, domowych, i ubioru tydze. Bo przyznam ci się, że mnie bardzo gniewa kiedy dziewczę wie co się w Rzymie przed wiekami działo? iakie potrawy Spartanie iadali? a nie wie o potocznych rzeczach, i co sama ié codzién; a o podobne przykłady u nas nie trudno.— Co zaś do Nauk, moje dziewczęta czytaią bardzo dobrze, piszą takóž, ale na liniach spóremi literami i nic z głowy; maią wiele wyobrażeń, wielu rzeczy dobre początki.—Pierwszy mój sposób uczenia ich, czyli rozwiania ich umysłu, był iak ci wiadomo rozmawiać z niemi; drugim, ktorego prawie razem używać zaczęłam, pokazywać im różne obrazki i tłumaczyć ie. Wszystkie dzieci niezmiernie lubią obrazki, i rozsądne Matki bardzo łatwo z tego ich gustu korzystaią. U nas na nieszczęście mało iest ieszcze książek z obrazkami dla dzieci; przyidziemy zapewne pomału do tego bogactwa, a tym czasem żywmy się u obcych. Niemcy, Anglicy, Francuzi, maią mnóstwo Dzieł takowych; opatrzyłam się w niektóre, i od czasu iak uczyć moje dziewczęta zaczęłam, pokazywałam im te obrazki, dołącza-



iąc do każdego małą Powieść nacyjścię z tęgę xiążki wziętą, ale do ich poięcia a nawet niekiedy i do charakteru zastosowaną. Ośm czy dziewięć Dzieł tego rodzaju dostarczyły mi materiałów na parę lat; bo dzieciom można kilkanaście razy jedno powtarzać; w zabawach swoich nierównie są stalsze od nas; może byż dla tego, iż mając zmienniejszy umysł prędzēy od nas zapominają. Takowy sposób pierwiastkowego uczenia dzieci, jest przedziwny; naprzód bawi ich i zajmuje, powtore rozwia ich umysł i ćwicz pamięć; a nadewszystko podaje sposobność udzielenia im nieznacznie wielu moralnych nauk, które czasem wielkie wrażenie na nich czynią; ale uważałam że w takowem opowiadaniu niezmiernie pilnować się trzeba, a żeby zawsze jednakowo nazywać osoby i rzeczy wystawiane w obrazkach, i jednakowo te przypadki i szczegóły opowiadać, bo inaczej domyślają się iakowegoś podstępu i tracą wiarę, a na tęg wszędzie i zawsze wiele zawisto.— Nieuwierzysz iak wiele wyobrażeń, i zdań sprawiedliwych dzieci moje podobnym sposobem nabyły? iakię nabrały łatwości w wystowieniu się, bo słysząc kilkanaście razy toż samo opowiadanie z ust moich, powtarzając go same tyleż razy, wprawic się mogły. Tym sposobem  
udzieli.

udzieliłam im iakiéys części Historyi Naturalnéy, bo i takie Xiążki były w zbiorze moim; ten sposób doprowadził mnie także do ważniejszey Nauki; bo wiadomo ci, że podobnym trybem za pomocą katechizmów i Pisma S<sup>g</sup>o zaczęłam je uczyć Religii. Pierwszy raz udzieliłam im całej iéy osnowy w krótkości, ale drugi raz już mówiłam obszerniéy; i niewiem czy to zle czy dobrze? ale w tę Naukę i świeckie wcisnęłam. Tak naprzykład, (chociażby się to mogło wydawać komu wielką i przedwczesną mądrością) mówiąc im już po raz drugi o Stworzeniu Swiata, wzięłam Glob, i karty Jeograficzne, i pokazałam im obraz świata i naszey kuli ziemskiéy, według układu Kopernika. Ta pierwsza lekcyja zabrała nam wprawdzie trzy dni, ale już na zawsze rzetelne wyobrażenie tych dziwów mieć będą; a ileż się oszczędza dziecięciu pracy i mozołu, kiedy się go od razu rzetelnie każdéy rzeczy uczy, i kiedy nie ma nigdy potrzeby odstąpić od raz powziętych mniemań. Podobnież, postępując dałey w nauce Religii, dałam im lekki rys historyi Powszechnéy; kolejno wspomniałam o znaczniejszych ludach; Egipcyanie, Assyryyczycy, Persy, Grecy, Rzymianie, wszyscy w miejscu swoim wymienieni zostali; pokazywałam im ich siedlisko

na karcie; a gdy prowadząc dalej Naukę Religii doszliśmy do późniejszych czasów, wspomniałam podobnie o nowożytniejszych ludach; o Germanach, Bretonach, Gaulach, Sławianach i innych, a przez nich doszłam do dzisiejszych, i do historii Narodu naszego. Wtedy przybyła nam lekcya — lekcya Oczysta. Czytanie *Pielgrzyma*, uczenie się *Spiewów*, słuchanie różnych przemnie opowiadanych szczegółów, z nowo wydaney i przerobioney Historii X. Wagi i z innych dzieł tego rodzaju, tę lekcya stanowią. — Tak więc w umyśle dzieci moich już są nakreślone pierwsze rysy wszystkich Nauk, które kiedyś lepięć umieć mają; dwa najważniejsze przedmioty Religii i Ojczyzna, wyraźnie odznaczone; na te zawsze najwięcej uwagę ich zwracać będę, bo te najznakomitsze dla Chrześcianki i dla Polki. — Otóż masz wierny obraz umiejętności córek moich; dołączyć jeszcze należy cokolwiek brząkania na klawiorkie, bo Marynia która okazuje nieiaki talent do muzyki, już blisko od roku grać się uczy. Do rysunku niema Metra, gdyż sądzę że w naszym stanie bardzo dosyć na jednym talencie. I ten poszedłszy za mąż z trudnością utrzymać przyidzie; a ja chcę żeby córki moje czego raz się nauczą, na zawsze umiały.





## STARZEC

### PRZYPOWIEŚĆ.

---

Młody Panicz iadąc z polowania zatrzymał się przed domkiem Leśniczego, a wszedłszy do sieni, z wielkiem podziwieniem obaczył go sieiącego w skrzynię ziemią napełnioną, ziarnka gruszek i iabłek. Leśniczy iuż przeszło lat siedmdziesiąt liczył, nie mógł zatém mieć nadziei doczekania owoców z swéy pracy. „Na „co się trudzisz na próżno?” rzekł Panicz do Starca, zapewne żyć nie będziesz, kiedy z „tych ziarenek drzewa wyrosną?” — „Czyż my „dla siebie tylko żyjemy?” odpowiedział mu Leśniczy; i rumieniec wstydu okrył lice młodego Panicza.

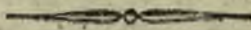


# SPIS RZECZY

W TYM NUMERZE ZAWARTYCH.

*Stronnica.*

1. Dokończenie listów Elżbiety Rzeczy-  
kię do przyjaciółki swojej Urszuli . . . . . 254.
2. Wieczór u Babuni, powieść . . . . . 275.
3. Zosia T..... . . . . 291.
4. Jeszcze niektóre zdania i przysłowia  
Fredry . . . . . 294.
5. List dwunasty Matki o wychowaniu  
Córek swoich . . . . . 298.
6. Starzec, przypowieść . . . . . 304.



# SPIS RZECZY

*W pierwszym Roku Rozrywek, to jest  
w dwóch pierwszych Tomach  
zawartych.*

---

## I.

### WSPOMNIENIA NARODOWE.

- 1 Dobroczynność Xcia Adama Czartoryskie-  
go . . . . . *Tom I. st:* 5.
- 2 Rymarz Warszawski, powieść history-  
czna . . . . . 51.
- 3 Wychowanie Wacława Rzewuskiego  
W. Hetmana . . . . . 97.
- 4 Rozpacz i ufność p. K. B. . . . . 108.
- 5 Wiadomość o życiu Maryi z Leszczyń-  
skich, Królowey Francuzkiéy . . . . 147.
- 6 O Tadeuszu Czackim p. Ł.G. *Tom II. st:* 1.
- 7 Listy Elżbiety Rzeczyckiéy do Przy-  
iaciołki swoiéy Urszuli za panowania  
Augusta III. pisane . . . . . 57.

## II.

### POWIEŚCI.

- 1 Suknia Perkalowa . . . . *Tom I. st:* 16.
- 2 Nieszczęśliwy Poeta . . . . . 27.
- 3 Listy Monisi \*\*\* . . . . . 61.



4	Lekarstwo na próżność . . . . .	st: 78.
5	Szczygiełek . . . . .	128.
6	Dziedzic Jodłowa p. K. B. . . . .	160.
7	Slepa . . . . .	163.
8	Nauka Ojca Synowi . . . . .	228.
9	Obchód Urodzin zabawa na prędcie . . . . .	268.
10	Chrzcziny . . . . .	<i>Tom II. st:</i> 22.
11	Szkodliwy nałóg . . . . .	83.
12	Ofiara Romanka . . . . .	134.
13	Tonący . . . . .	181.
14	Jedynak . . . . .	236.
15	Wieczór u Babuni . . . . .	275.

### III.

#### ANEKDOTY PRAWDZIWE o DZIECIACH.

1	Klemensia Ł. . . . .	<i>Tom I. st.</i> 32.
2	Odpowiedź szczerą . . . . .	34.
3	Karolek . . . . .	83.
4	Szczerłość Zosi . . . . .	83.
5	Karmelki . . . . .	133.
6	Niepotrzebne żądanie . . . . .	183.
7	Dar mały lecz prawdziwy . . . . .	184.
8	Korsyn. . . . .	232.
9	Klemensia Ł. . . . .	279.
10	Pamiętne dziecięcia słowa . . . . .	279.
11	Mały pochlebnik . . . . .	<i>Tom II. st:</i> 41.
12	Dowcipny wykręt . . . . .	41.
13	Izabelcia . . . . .	87.

14	Trafność . . . . .	<i>Tom II. st:</i>	88.
15	Czułość Zosi . . . . .		138.
16	Dziecinna Rachuba . . . . .		138.
17	Myśl nowa . . . . .		139.
18	Wczesna odwaga . . . . .		185.
19	Dobry gust Gucia . . . . .		185.
20	Klemensia Ł. . . . .		240.
21	Uchwycone słówko . . . . .		240.
22	Zosia T. . . . .		291.

#### IV.

### WYJĄTKI SŁUŻĄCE DO UKSZTAŁCENIA SERCA i STYLU.

1	O wdzięczności . . . . .	<i>Tom I. st:</i>	34.
2	Synonimy . . . . .		58.
3	O dobrej sławie . . . . .		85.
4	Pisemka na zadane wyrazy . . . . .		89.
5	O pracy . . . . .		135.
6	Synonimy . . . . .		138.
7	Korrespondencya . . . . .		185.
8	Ułamki z Listów Maryi Leszczyńskiej i myśli jej . . . . .		281.
9	O Bogactwie . . . . .	<i>Tom II. st.</i>	43.
10	Synonimy . . . . .		47.
11	O pogardzie bogactw . . . . .		89.
12	Różnica między słońcem i ogniem . . . . .		96.
13	O korzyści dzieciennego wieku . . . . .		140.
14	Pisemka na zadane wyrazy . . . . .		142.

- 15 O dobroczynności . . . Tom II. st. 186.  
 16 Synonimy . . . . . 189.  
 17 O powinnościach Uczni względem Na-  
 uczycieli . . . . . 241.  
 18 Niektóre zdania i przysłowia Górni-  
 ckiego i Fredry . . . . . 243 i 294.

V.

WIADOMOŚCI MOGĄCE BYDZ MATKOM  
 PRZYDATNE.

Dwanaście Listów Matki o wychowaniu  
 Córek swoich

VI.

PRZYPOWIEŚCI.

- 1 Noc pierwszego dnia roku z Niemie-  
 ckiego . . . . . Tom I. st: 47.  
 2 Niepogoda . . . . . 95.  
 3 Praca odkładana . . . . . 145  
 4 Pleban i Kmiotek . . . . . 200.  
 5 Drzewa i Dzieci . . . . . 249.  
 6 Bławatki . . . . . 295.  
 7 Grządka Gwoździków . Tom II. st: 53.  
 8 Strumyk . . . . . 103.  
 9 Czerwone kłosa p. K. B. . . . . 149.  
 10 Dwie jabłonie . . . . . 198.  
 11 Drzewa w iesieni . . . . . 250.  
 12 Starzec . . . . . 304.













N. P.  
592

4.12.45

P. 1542







